



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 25 kwietnia 2022 | Redaktor prowadzący Piotr Winnicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 95.9983, 6

Nakład 86 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

Sledztwo „Wyborczej”

JAK PREZES LOTOSU GRUNTY KUPOWAŁA



Prezes Lotosu Zofia Paryła poszła śladem Daniela Obajtka i zainwestowała w jego ulubioną gminę Choczewo. Gdy kupiła pastwisko, błyskawicznie zmieniono plan zagospodarowania, by mogła wybudować kompleks rekreacyjny. A wartość jej gruntów gwałtownie wzrosła ► 4-5

FOT. TOMASZ DYCZKO/MAT. PRAS. GRUPY LOTOS

Europa wygrywa wybory we Francji

Macron po raz drugi

Francja wybrała. 58,2 proc. głosów dla Emmanuela Macrona, 41,8 proc. dla Marine Le Pen. Urzędujący proeuropejski prezydent utrzymał władzę. Kandydatka skrajnej prawicy nigdy nie była tak silna.

Bartosz T. Wielński

We Francji bez zmian. Emmanuel Macron wyraźnie wygrał drugą turę wyborów prezydenckich, zapewniając sobie kolejne pięć lat w Pałacu Elizejskim. Europa, a właściwie cały zachodni świat, odetchnęła z ulgą. Jeszcze trzy tygodnie temu krzywe poparcia Macrona i Marine Le Pen, szefowej skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego, bardzo się do siebie zbliżyły.

Frekwencja wyborcza tym razem była niższa niż zazwyczaj we Francji. Według prognoz instytucji badania opinii publicznej nie przekroczyła 72 proc. Pięć lat temu była o 5 pkt proc. wyższa, w wyborach w poprzednich latach oscylowała wokół 80 proc. W niedzielę w trakcie głosowania napłynęły wyniki z departamentów zamorskich. Pięć lat temu zdecydowanie wygrał



tam Macron, w niedzielę triumfowała Le Pen. Nie przełożyło się to jednak na triumf w skali całego państwa.

Ważna chwila dla Europy

Mimo wybuchu wojny w Ukrainie i napływających stamtąd informacji o niesłychanych zbrodniach popełnianych przez Rosjan sytuacja międzynarodowa nie była tematem kampanii wyborczej. Le Pen nie zaszkodził ani fakt, że pożyczała pieniądze od rosyjskiego banku, ani jej wypowiedzi, w których uznała Krym za rosyjski, Ukrainę za rosyjską strefę wpływów, a Władimira Putina za potencjalnego sojusznika dla Europy. W pierwszej turze Macron wypadł lepiej, niż wynikało z sondaży, zdobywając 27,8 proc. głosów. Le Pen zebrała 23,2 proc., kandydat skrajnej lewicy Jean-Luc Mélenchon – pra-

wie 22 proc. Przejęcie jego elektoratu było kluczowe dla sukcesu w drugiej turze. Sam Mélenchon nie poparł Macrona, ale jednocześnie wezwał zwolenników, by absolutnie nie popierali Le Pen.

Mimo że polityka międzynarodowa nie była decydującym czynnikiem dla francuskich wyborców, wynik będzie miał daleko idące skutki dla Europy. Zwłaszcza że u jej wschodniej granicy trwa wojna, a kontynent ciągle boryka się ze skutkami pandemii. Przejęcie władzy przez powiązaną z Kremlm polityczkę oznaczałoby koniec wspólnego europejskiego frontu przeciwko Rosji. Byłoby też sporym problemem dla NATO, bo Le Pen zapowiedziała opuszczenie przez Francję struktur wojskowych Sojuszu. Ten scenariusz nie spełni się

Mimo że polityka międzynarodowa nie była decydującym czynnikiem dla francuskich wyborców, wynik będzie miał daleko idące skutki dla Europy

w ciągu najbliższych pięciu lat. Ale co będzie dalej?

Le Pen szykuje się na czerwiec

Marine Le Pen wystąpiła przed zwolennikami krótko po ogłosze-

Exit poll
po II turze

EMMANUEL MACRON

58,2

MARINE LE PEN

41,8

Źródło: Ipsos



niu wyników wyborów. – I tak to my zwyciężyliśmy – mówiła, przekonując, że w Europie wieje wiatr zmian. – Ludzie są nieufni wobec przywódców Europy i Francji. Będziemy przeciwwagą dla Macrona i jego partii – mówiła, mobilizując wyborców przed czerwcowymi wyborami parlamentarnymi zwanymi powszechnie „trzecią turą” wyborów prezydenckich.

Pięć lat temu triumfowała w nich partia Macrona La République en Marche. Francuska skrajna prawica nigdy nie była tak silna jak teraz, a niestabilność wywołana wojną w Ukrainie czy pandemią i ich gospodarczymi skutkami to dla ekstremistów dobry klimat. ●

• **Jaka będzie druga kadencja Macrona? ► 6**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Morawiecki znów robi to, co umie najlepiej

Rząd PiS posłał na ulice europejskich miast samochody z billboardami wzywającymi do powstrzymania agresji Rosji na Ukrainę i hasłem „Krwawa ropa”. Ale premier Mateusz Morawiecki podczas inauguracji akcji wspominał tylko o jednym państwie, co dużo mówi o celach tej PR-owej operacji.

– Spotykamy się, aby zainicjować specjalną akcję, która ma budzić sumienia, bo Putin przygotował specjalną operację ludobójstwa. To, co dzieje się na ulicach miast ukraińskich, wstrząsa naszymi sumieniami, ale niestety zbyt krótko – mówił Morawiecki w sobotę przed Stadionem Narodowym w Warszawie.

Na tle angielskojęzycznych billboardów z hasłami „StopRussiaNow!” i „BloodOil” dodał, że zbyt wiele krajów na zachodzie i południu

Europy chciałoby jak najszybciej powrócić do normalnych relacji z Rosją.

Chyba nikt nie ma złudzeń, że ta akcja cokolwiek przyniesie i że ma inny cel niż PR, w którym szef rządu jest mistrzem. Pamiętamy przecież, że w Power-Poincie to nawet „Polski

ład” mu się składał, zanim wylądował w koszu, a dziś to słowa zakazane w obozie władzy.

Tym razem jakoś tak się złożyło, że Morawiecki wymienił jedynie Niemcy, które jednak posyłają broń, choć nie tę najcięższą i nie na wielką skalę, oraz dużą pomoc humanitarną Ukraińcom. I ogłosiły jednak plany odejścia od kupowania rosyjskiego gazu i ropy.

Elektoratowi PiS to się podoba, bo Niemcy są stałym celem tyrad polityków obozu władzy i rządowej propagandy.

Bo jakoś tak się złożyło, że Morawiecki nie wykrztusił z siebie słowa „Węgry”, które jako jedyne ogłosiły, że będą przeciwko unijnemu embargu na rosyjskie surowce, jeśli do takiego głosowania dojdzie. Nie pozwalają nawet na loty samolotów z bronią dla Ukraińców nad swoim terytorium, więc np. słynne już tureckie drony Bayraktar dostarczane są okrężną drogą.

Jakoś tak się również złożyło, że Morawiecki słowem nie wspominał, iż w niedzielę waży się przyszłość antyputinowskiej polityki Francji. Zwycięstwo kremlowskiej kukielki Marine Le Pen, której partia do dziś spleca pożyczkę z rosyjskiego banku i która uznaje Krym za część Rosji, byłoby spełnieniem marzeń Kremla.

Bo jakoś tak się składa, że jeszcze w styczniu Morawiecki z wielkim przytupem budował z Orbánem, Le Pen i wieloma innymi skrajnymi ugrupowaniami nową wewnątrztrunijną siłę, eurosceptyczną i w dużej mierze proputinowską.

I szkoda tylko, że rząd wyrzuca w błoto pieniądze na durną akcję, zamiast wspomóc nimi np. pozarządowe organizacje pomagające uciekającym z kraju Ukraińcom. ●

Andrzej rysuje



Rio de Janerio Samba wraca do Brazylii



Artystka ze szkoły samby Unidos da Tijuca podczas karnawału w Rio de Janeiro w Brazylii. Po ponaddwuletniej przerwie spowodowanej epidemią COVID-19 tancerze ze szkół samby powrócili na sambodrom.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

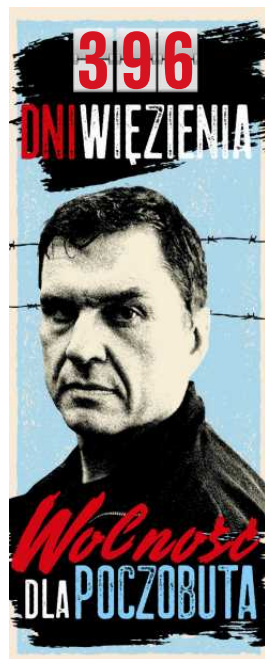
Liczba dnia

300

TYS.

Od soboty obowiązuje ustawa o obronie ojczyzny, forsowana przez wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego. Dzięki niej armia operacyjna ma liczyć 250 tys. żołnierzy, a wojska obrony terytorialnej – 50 tys. Będziemy więcej wydawać na armię i można też będzie odbyć zasadniczą służbę wojskową.

► 9



Murarka ogrodowa Gniazdo w dziurce od klucza

Wczesną wiosną możemy spotkać wiele dzikich pszczoł, ale żadna z nich nie cieszy się taką popularnością jak murarka ogrodowa (*Osmia bicornis*), znana także jako murarka ruda.

Murarka ogrodowa to pospolita dzika pszczoła, która osiąga rozmiary do 1,2 cm. Jej ciało jest pokryte licznymi włoskami, zwłaszcza na tułowiu i odwłoku. Na spodzie tego ostatniego znajduje się szczoteczka, która składa się z gęstych szczecinek. Na niej murarka gromadzi zbierany przez siebie pyłek, czym różni się od pszczoły miodnej, która gromadzi go na tylnych nogach.

Pierwsze murarki pojawiają się wczesną wiosną (przy sprzyjającej pogodzie nawet w marcu) i latają gdzieś do czerwca.

Ich gniazda mogą się znajdować w miejscach stworzonych przez człowieka. Zdarzało się np., że jakaś murarka założyła gniazdo w feldze samochodowej lub dziurce od klucza.



Murarki są lubiane przez wiele osób, ponieważ są bardzo pożyteczne, a do tego mają łagodne usposobienie, więc nie trzeba się obawiać, że zechcą nas użądlić. Jak jednak mówi znane przysłowie, „co za dużo, to niezdrowo”, i do murarek też ono pasuje. Popularność tego gatunku jest bowiem tak duża, że coraz częściej staje się on konkurencją, a tym samym poważnym kłopotem dla innych dzikich pszczoł. ●

Mateusz Sowiński

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Wiosenny atlas ptaków, cz. 2

Obserwowanie ptaków to bardzo dobry sposób na odpoczynek. „Wiosenny atlas ptaków” pomoże nam w rozpoznaniu gatunku i przybliży zwyczaje naszych ptasich przyjaciół.



Mój Biznes

Prawo do urlopu

Komu przysługuje urlop wypoczynkowy i czy pracodawca może odmówić jego przyznania? Kiedy przepada zaległy urlop, a kiedy należy nam się urlop okolicznościowy?

Arkadiusz Biernat

Pierwszą ofiarą jest 36-letni mężczyzna, osierocił dwójkę dzieci. Na powierzchnię wydostano go w nocy z soboty na niedzielę. W niedzielę rano poinformowano o przetransportowaniu do bazy ratowniczej drugiego wcześniej zlokalizowanego pracownika. To niepełna 30-letni pracownik, osierocił dwójkę dzieci. Po południu na powierzchnię wydostano kolejnych dwóch zmarłych pracowników. Rodziny objęto pomocą psychologiczną i medyczną. Wszystkie odnalezione cztery osoby znajdowały się 220 metrów od czola przodka w wyrobisku mierzącym 1160 metrów. Zlokalizowani zostali jeszcze w sobotę po południu, ale nie dawali oznak życia.

Akcję ratunkową utrudnia znaczne stężenie metanu. Zastępy najbliższej przodka przebywają tam rotacyjnie przez krótki okres. Ratownicy cały czas przebywają w aparatach, są w stałej łączności z bazą

Ratownicy górniczy nie dotarli jeszcze do przodka. Im bliżej jego czola, tym warunki są trudniejsze. – Wysokie stężenia metanu, wysoka temperatura skutecznie spowalniają akcję ratowniczą. Ratownicy w aparatach tlenowych pracują nad odtworzeniem odrębnej wentylacji, dzięki której atmosfera w wyrobisku pozwoli na intensywniejsze poszukiwania górników – informował sztab akcji.

„Stężenie metanu jest wysokie”

– Atmosfera, która panuje w miejscu zdarzenia, jest niekorzystna dla ratowników. Wiemy doskonale, że teraz bezpieczeństwo prowadzenia akcji jest najważniejsze. Dlatego też nieduży postęp, jeżeli chodzi o przemieszczanie się w głąb tego wyrobiska – powiedział w niedzielę rano Marcin Gołębiowski, dyrektor do spraw pracy w kopalni Zofiówka. Do odcinka, gdzie dotarli już ratownicy, chodnik nie był uszkodzony. Jednak akcję ratunkową utrudnia znaczne stężenie metanu. Zastępy najbliższej przodka przebywają tam rotacyjnie przez krótki

Z rejonu katastrofy w Kopalni Zofiówka wydostano czterech zmarłych górników. Wciąż nie udało się odnaleźć sześciu pozostałych zaginionych pracowników.



• Akcja poszukiwawcza górników po wstrząsie w kopalni Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju, 23 kwietnia 2022 r. FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

okres. Ratownicy cały czas przebywają w aparatach, są w stałej łączności z bazą. Pracują w określonym wymiarze czasu, który mierzony jest od czasu wyjścia z bazy. W zależności od warunków są to dwie godziny pracy w zastępie, po czym musi być podana odpowiednia ilość tlenu, żeby bezpieczne było ich wycofanie do miejsca, w którym płynie świeży prąd powietrza.

– Niestety, musimy odtwarzać lutniociągi, praktycznie je wymieniać – dodał Gołębiowski.

Dopiero po dostarczeniu świeżego powietrza i przewietrzeniu wyrobiska możliwe będzie wydostanie zlokalizowanych górników i dalsze poszukiwania sześciu pozostałych.

Dużym utrudnieniem są odległości. – Na Pniówku od bazy było 300-400 metrów. Na Zofiówce ratownicy muszą pokonać 2,3-2,5 km – zwracał uwagę Tomasz Cudny, prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

Na informacje o postępach akcji ratowniczej czekają bliscy poszukiwanych górników. Rodziny przebywają na terenie kopalni, gdzie na bieżąco są informowane o postępach. Mają zapewnioną opiekę zarówno psychologiczną, jak i medyczną.

Silny wstrząs w kopalni Zofiówka

Akcja ratownicza w kopalni Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju trwa od soboty. Około godz. 3.40 w zakładzie należącym do Jastrzębskiej Spółki Węglowej doszło do wstrząsu wysokoenergetycznego połączonego z intensywnym wpływem metanu.

W rejonie wypadku na poziomie 900 metrów było 52 pracowników, 42 z nich wyszło o własnych siłach. Po katastrofie urwał się kontakt z dziesięcioma osobami.

Przed katastrofą górnicy pracowali przy drażeniu wyrobiska i wierceniu długich otworów strzałowych. ●

Wybuch metanu w kopalni Pniówek

• To kolejne niebezpieczne zdarzenie w Jastrzębskiej Spółce Węglowej w ostatnich dniach. W środę w nocy w oddalonej od Zofiówki o kilka kilometrów kopalni Pniówek w Pawłowicach doszło do dwóch wybuchów metanu.

• Do tej pory potwierdzono zgon pięciu pracowników JSW. Cztery osoby zmarły na stanowiskach pracy, jedna w szpitalu

w Siemianowicach Śląskich. 21 osób przebywa w siemianowickiej oparzeniówce. Pięć z nich znajduje się na OIOM-ie, a 16 na innych oddziałach szpitala.

• W czwartek wieczorem w trakcie akcji poszukiwawczej doszło do kolejnych wybuchów metanu. Do szpitala przewieziono też siedmiu ratowników górniczych, ich życiu nie zagrażało niebezpie-

czeństwo. Po tym zdarzeniu – ze względu na wysokie stężenie metanu i innych niebezpiecznych gazów – zawieszono akcję poszukiwawczą, a rejon katastrofy odizolowano. Pod ziemią wciąż jest siedem osób: dwóch górników i pięciu ratowników górniczych.

• W sobotę sztab akcji poszerzony o naukowców rekomendował, a kierownik akcji podjął

decyzję o zabudowie w rejonie ściany zagrożenia dwóch tam przeciwwybuchowych. Po otamowaniu zagrożonego rejonu jego atmosfera ma być stabilizowana i analizowana. Jeżeli stężenie gazów na to pozwoli, zostanie podjęta decyzja o powrocie ratowników. Prezes Cudny przyznał, że to raczej „kwestia miesięcy”. Oficjalnie górnicy są uznani za zaginionych.

JUTRO W „WYBORCZEJ”

ZAPRASZAMY NA DEBATĘ

MAGAZYN

Supermiasta

a w nim m.in.:

- Uchodźcy w stolicy
- Mieszkańcy polskich miast zdali trudny egzamin z empatii
- Sposoby na zielone miasto

SPECJALNY DODATEK

STUDIO SUPER MIASTA REGIONY

DEBATA ONLINE

Lwów-Rzeszów

Miasta w obliczu wojny

Gość specjalny
mer Lwowa **Andrij Sadowy**

OGLĄDAJ 26 KWIETNIA, GODZ. 12
wyborcza.pl i Facebook.com/Wyborcza

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

Śledztwo „Wyborczej”

Prezes Paryła inwestuje w ulubioną gminie Obajtki

Prezes Lotosu Zofia Paryła poszła śladem Daniela Obajtki i zainwestowała w jego ulubioną gminę Choczewo. Gdy kupiła pastwisko, błyskawicznie zmieniono plan zagospodarowania, by mogła wybudować kompleks rekreacyjny. A wartość jej gruntów gwałtownie wzrosła.

Krzysztof Katka

Prezes Lotosu Zofia Paryła to bardzo dobra znajoma szefa Orlenu Daniela Obajtki. Zanim zaczęła robić wielką karierę w państwowych spółkach, była przez lata księgową w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Pcimiu, gdzie Obajtek był wójtem. Stamtąd w 2017 r. przeniosła się do spółki córki koncernu Energa, gdy jego szefem był dzisiejszy prezes Orlenu.

Teraz Paryła realizuje prywatną inwestycję w Choczewie, ulubionej nadmorskiej gminie Obajtki i jego brata Bartłomieja. Prezes Orlenu jest tam m.in. właścicielem okazałego zabytkowego pałacyku w Borkowie Lęborskim, który kupił w 2017 r., a na którego remont 800 tys. zł dotacji przeznaczył resort kultury Piotra Glińskiego.

Ostatnio o Choczewie stało się głośno, bo zapadła decyzja o lokalizacji w tej gminie pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej. Nieruchomości w tej okolicy stały się gorącym tematem. Gdy rozpoczęła się budowa, w sąsiedztwie osiedli się kilka tysięcy pracowników, co wpływa na wzrost cen gruntów i domów.

– U nas teraz będzie eldorado i każdy chce zarobić. Tu się sprowadzi z 10 tys. ludzi, a jeśli my szybciej zrobimy plany, to oni przyjdą do nas, a nie do Gniewina czy do Krokowej – mówi „Wyborczej” wójt Wiesław Gębka.

Błyskawiczne procedury po myśli Paryły

Swoje inwestycje w Jackowie w gminie Choczewo Paryła i jej mąż rozpoczęli w lutym 2021 r. Kupili wówczas 1,48 ha od emerytowanego piłkarza z Wybrzeża, który w ostatnich latach zajmuje się zawodowo energią odnawialną.

Ta działka miała już status rekreacyjnej, ale okazała się za mała dla planów Paryły, która w sierpniu 2021 r. dokupiła od kilku innych osób przylegające pastwiska o powierzchni 2,23 ha. Poza niewielkim skrawkiem nie były one objęte planem zagospodarowania. Pieniądze zapewne nie były dla niej proble-

mem – tylko w 2020 r. Paryła zarobiła w Lotosie ok. 850 tys. zł.

Już we wrześniu 2021 r. radni zaczęli zmieniać dla niej miejscowy plan zagospodarowania, tak aby pastwisko stało się terenem zabudowy rekreacyjnej i mieszkaniowej.

– Udało znaleźć się dużego inwestora, który zgodził się wykupić grunty pod tym warunkiem [zmiany planu zagospodarowania] i zrobić tam fajną rekreację, a jak wiecie, to jest warto dla nas kupę szmalu. To jest piękne miejsce, Jackowo, w lesie, naprawdę teren bajki – tak wójt Gębka przekonywał radnych do poparcia projektu uchwały. Jego słowa zostały utrwalone na nagraniu z sesji rady gminy.

– Czego tam nie ma, to nie ma drogi. Dogaadłem się z dyrektorem Lasów, że droga zostanie udostępniona, żeby można było zrobić plan zagospodarowania. Lasy poszły nam na rękę i możemy śmiało taką uchwałę podjąć – stwierdził wójt przed głosowaniem. Radni nie zadawali żadnych pytań. 13 zagłosowało za, a jeden się wstrzymał.

Tak się składa, że dyrektorem regionalnym Lasów Państwowych w Gdańsku jest

od kilku lat Bartłomiej Obajtek, brat prezesa Orlenu. Wcześniej był on nadleśniczym w Choczewie.

Od kupna przez Paryłów drugiej działki do podjęcia uchwały o przystąpieniu do zmiany planu minęło niewiele ponad 30 dni roboczych, z czego część przypadła na okres urlopowy. Był to również czas obostrzeń pandemicznych, które spowalniały wiele procedur urzędowych. Ale nie w tej sprawie.

Już w listopadzie regionalny dyrektor Ochrony Środowiska w Gdańsku wydał decyzję o uzgodnieniu, a w grudniu gotowa była prognoza o oddziaływaniu na środowisko, zaś w lutym 2022 r. plan został wyłożony i w zasadzie może zostać przyjęty.

Dla właścicieli gruntu taka zmiana planu oznacza, że wycena ziemi wzrośnie wielo-



krotnie. O ile? Trudno to precyzyjnie wyliczyć, ponieważ w serwisach ogłoszeniowych ofert sprzedaży w Choczewie jest zaledwie kilka. W pobliskich miejscowościach grunty rolne wyceniane są na 20-40 zł za metr kwadratowy, zaś rekreacyjne od 80 do nawet 390 zł. Jeśli wycena 22 300 metrów kwadratowych podskoczyłaby tylko o 50 zł na metr, to już mamy 1,15 mln zł.

Wójt Gębka: Paryła sama do mnie przyszła

Pytamy wójta Gębkę, w jaki sposób Paryła załatwiła zmianę planu. Tłumaczy, że prezes Lotosu mieszka gdzieś w okolicach Sasina, a więc na terenie jego gminy: – Ona sama przyszła do mnie, powiedziała kim jest. Zadała pytanie, czy jest możliwa zmiana planu. Zobaczyłem to i powiedziałem, że nie widzę problemu, bo tam już był plan na jednej działce. Ja zawsze pomagam w zmianie planu, jeśli ktoś chce u nas inwestować. A co w tym złego? Proszę znaleźć choć jedną osobę, której odmówiłem.

Dojazd do działek Paryły wiedzie przez leśny trakt znajdujący się tuż za pensjonatem Szlacheckie Gniazdo w Kopalinie, który należy do Bartłomieja Obajtki. Stoi tam szlaban Lasów Państwowych i tablica z zakazem wjazdu na drogę leśną. Nie dotyczy on rowerów i „osób uprawnionych na podstawie odrębnych przepisów”, co oznacza m.in., że właściciele terenów mają prawo wstępu.

Gdy byliśmy tam w lutym, na drodze widać było ślady ciężkich pojazdów. Kilkaś metrów dalej były już fragmenty świeżo utwardzonej drogi. Ktoś wycinał konary drzew, by nie przeszkadzały w przejeździe, polana została wykarczowana, a na jednym z pól przy sporym wykopie stała koparka. Tablicy informacyjnej nie było widać.

W pobliskich Kopalinie i Sasinie nieruchomości posiada także Daniel Obajtek. Wójt Gębka: – Wiem, kto jest szefem w Orlenie, ale to jest chory kraj, żeby ludzie nie mogli inwestować. Więcej powiem – to ja namówiłem prezesa, żeby kupił Borkówko [zniszczony pałac]. Wcześniej występowałem, żeby zabrali ten pałac tej właścicielce z Krakowa, bo on się zawalał, ale nikt mi nie odpowiedział na pismo. To mówię do prezesa: „Słuchaj, zarabiasz worki pieniędzy, to weź kup ten pałac, za darmo powinna ci oddać, bo



• Jackowo, gmina Choczewo. W tej okolicy gmina zmieniła plan zagospodarowania dla prezesa Lotosu Zofii Paryły FOT. KRZYSZTOF KATKA

Śledztwo „Wyborczej”



Swoje inwestycje w Jackowie w gminie Choczewo Paryła i jej mąż rozpoczęli w lutym 2021 r. Kupili wówczas 1,48 ha od emerytowanego piłkarza z Wybrzeża, który w ostatnich latach zajmuje się zawodowo energią odnawialną

to się wali”. W naszym interesie jest to ratować. Namówilem go, to do dziś klnie, bo jak się okazało, te ściany wewnętrzne lecą itd.

Dyrektor Obajtek o przenikaniu dróg leśnych z gminnymi

Okazuje się jednak, że nie wszystko poszło gładko. Kwestia dojazdu do nowej działki Paryły wyglądała inaczej, niż wójt przedstawiał ją radnym. W rozmowie z „Wyborczą” wójt Gębka przyznał, że jednak nie dogadał się z Lasami Państwowymi: – Tam nie ma dojazdu. Lasy się nie zgodziły i to musi iść przez sąd o ustanowienie drogi koniecznej.

Z kolei Bartłomiej Obajtek, gdy przytoczyliśmy mu wypowiedź wójta z sesji, odpisał: „Wysoki poziom, jaki Pan reprezentuje w nieralnych i nieracjonalnych hipotezach wynikających z samych pytań sprawia, iż bez problemu może Pan wypełnić dużą lukę w zakresie fantastyki”.

Dyrektor Obajtek zapewnił, że nie prowadził rozmów w sprawie drogi, i zagroził, że wystąpi z pozwem, jeśli pojawi się nieprawda lub sugestie „w stosunku do znajomości z osobami trzecimi czy wójtem”.

Wyjaśnił, że przy działkach rolnych biegnie droga gminna, zaś jedyny dojazd do nich jest możliwy przez drogę leśną o długości 210 m. „W oparciu o art. 29 ust 3 pkt 7 Ustawy o lasach osoby użytkujące grunty rolne położone wśród lasów mogą korzystać z dróg leśnych. W gminie, gdzie gruntów leśnych w zarządzie Lasów Państwowych jest ponad 60 proc. powierzchni, przenikanie się

dróg leśnych z drogami gminnymi jest ogromna ilość” – odpisał nam Bartłomiej Obajtek.

Prezes Paryła do zmiany planu dla drugiej działki się nie odnosi

Zapytaliśmy Zofię Paryłę, kiedy i w jaki sposób udało się jej skłonić wójta do przystąpienia do zmiany planu zagospodarowania, jaki projekt zamierza zrealizować, czy wnioskowała do Lasów Państwowych o możliwość ustanowienia drogi, a także czy cena zakupu państwa od czterech osób fizycznych uwzględniała możliwość wzrostu wartości gruntu po szybkim zmianie planu.

Prezes Lotosu odpowiedziała, że nabyła działkę posiadającą miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. „Z uwagi na fakt, iż sąsiedzi posiadający działki rolne (które nie posiadały planu miejscowego) składali wniosek do gminy, to dołączyłam do nich, aby całość terenu posiadała jednolity miejscowy plan. Funkcje terenu określają urbaniści” – napisała nam prezes Lotosu.

Tyle że jak napisaliśmy wcześniej, tylko pierwsza kupiona przez Paryłę działka – w lutym 2021 r. – była objęta planem zagospodarowania, natomiast reszta – dokupiona w sierpniu 2021 r. – była nim objęta jedynie w niewielkiej części. Do błyskawicznej zmiany planu dla tej nieruchomości prezes Lotosu się nie odniosła.

Pytana zaś o drogę odparła, że posiada – tak samo jak sąsiedzi – możliwość dojazdu krótkim odcinkiem drogi leśnej, co wynika z „ustawy o lasach”.

W miejscu inwestycji Paryły i jej męża na większości terenu plan zagospodarowania pozwala na zabudowę letniskową i mieszkaniową jednorodzinną, która może objąć do 10 proc. powierzchni działki. Budynki mogą mieć do dwóch kondygnacji naziemnych. Fragment obszaru uzyskał status rolniczy i terenu zabudowy zagrodowej, gdzie można zabudować do 20 proc. powierzchni działki budynkami wysokimi do 15 m. ●



• Pomóż nam patrzeć władzy na ręce. Ten tekst powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego „Gazety Wyborczej”.

• Prezes PGNiG Paweł Majewski, prezes Orlenu Daniel Obajtek oraz prezes Lotosu Zofia Paryła podpisują umowę społeczną z Krajowym Sekretariatem Przemysłu Chemicznego NSZZ „Solidarność”, w tym działającymi w Orlenie, Lotosie i PGNiG organizacjami zakładowymi, Warszawa, 14 lutego 2021 r.

FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/PAP

Zofia Paryła idzie śladem Obajtka

Od Pcimia po prezesurę Lotosu

Zofia Paryła była księgową w firmie Elektroplast należącej do wujów Daniela Obajtka. To w tej spółce ze Stróży koło Myślenic dzisiejszy szef Orlenu zaczął w 1995 r. swoją zawodową karierę, doszedł do stanowiska kierownika.

Gdy Obajtek w 2006 r. został wójtem Pcimia, Paryła szybko została główną księgową w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej (równolegle miała też niewielki etat w Elektroplaście).

Gdy w 2017 r. Obajtek został prezesem państwowej Energi (wcześniej, od listopada 2015 r., szefował Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa), Paryła porzuciła Pcim i trafiła do zarządu Energa CUW, spółki córki Energi.

Gdy w 2018 r. Obajtek przeniósł się na fotel prezesa Orlenu, Paryła została najpierw wiceprezesem, a w 2020 r. – prezesem Grupy Lotos. PiS zdecydował potem, że gdańska firma zostanie wchłonięta przez Orlen.

Paryła była przesłuchiwana w sprawie Obajtka, gdy prokuratura oskarżyła go w 2013 r. o narażenie w latach 1999-2005 spółki Elektroplast na straty w wysokości 1,4 mln zł. Miał tego dokonać przez fikcyjne zakupy granulatu do produkcji rur PCV. Dzisiejsza prezes Lotosu składała zeznania broniące Obajtka.

Po przejęciu władzy przez PiS zmieniono w 2016 r. przepisy tak, by śledczy podlegli już nowemu prokuratorowi generalnemu Zbigniewowi Ziobrze mogli wycofać z sądu akt oskarżenia i umorzyć w 2017 r. wątek dotyczący Obajtka.

Także inwestycje w nieruchomości już wcześniej powiązały ze sobą rodziny Obajtków i Paryłów. W marcu 2021 r. ujawniliśmy, że jedna z córek Zofii Paryły sprzedała Danielowi Obajtkowi 1,5 tys. m kw. gruntu w Łęzkowicach w Małopolsce. Dzięki tej transakcji z 2017 r. Obajtek, ówczesny prezes



FOT. TOMASZ DYCZKO/MAT. PRAS. GRUPY LOTOS

Gdy w 2018 r. Obajtek przeniósł się na fotel prezesa Orlenu, Paryła została najpierw wiceprezesem, a w 2020 r. – prezesem Grupy Lotos. PiS zdecydował potem, że gdańska firma zostanie wchłonięta przez Orlen

Energi, dołączył sąsiadującą działkę do nieruchomości, na której stał już okazały dom.

Historia posiadłości w Łęzkowicach też jest ciekawa. Z dokumentów wynika bowiem, że Daniel Obajtek, będąc wójtem Pcimia, kupił dwie sąsiadujące ze sobą działki w grudniu 2007 r.

W sierpniu 2011 r., gdy zaczął się nim interesować CBA, podarował grunt Bartłomiejowi Obajtkowi. Dzięki temu nieruchomość zniknęła z jego oświadczeń majątkowych. Uniknął również zajęcia hipoteki przez prokuraturę, która w 2013 r. na poczet ewentualnych przyszłych kar tak właśnie zrobiła w przypadku innych nieruchomości Daniela Obajtka.

Gdy 6 maja 2016 r. brat zwrócił mu nieruchomość, na której w 2013 r. stanął okazały dom, od blisko dwóch miesięcy prokuratura była już pod nadzorem Ziobry. ●

Z głębokim smutkiem przyjąłem informację o śmierci

Andrzeja Siezieniewskiego

dziennikarza,

wieloletniego prezesa zarządu Polskiego Radia.



Rodzinie, Bliskim i Współpracownikom

składam
wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP

Jaka będzie druga kadencja Macrona?

Francuzi wybrali stabilną kontynuację centrowo-liberalnego kursu dotychczasowego prezydenta, a nie propozycję nacjonalistyczno-populistycznej rewolucji przedstawioną przez skrajną prawicę.

Piotr Moszyński

PARYŻ

Rezultat osiągnięty przez urzędującego szefa państwa zapewnia mu drugą pięcioletnią kadencję w Pałacu Elizejskim, ale jest wyraźnie niższy od uzyskanego w poprzednich wyborach, w 2017 r. (66,1 proc.). To sygnał, że nie wszystko wszystkim się podobało i że dalszą realizację swojego programu będzie musiał prowadzić uważniej i ostrożniej.

Tym bardziej że z pewnością całkiem spora część oddanych na niego głosów pochodziła od wyborców, którzy w pierwszej turze głosowali na kandydatów o programach często bardzo różniących się od tego, co proponuje Francuzom Emmanuel Macron.

Dotyczy to w szczególności wyborców trzeciego w pierwszej turze Jeana-Luca Mélenchona, przywódcy radykalnie lewicowej partii Francja Niepokorna (LFI), który nieznacznie przegrał z Marine Le Pen – uzyskał prawie 22 proc. głosów, a więc ustąpił jej tylko o nieco ponad jeden punkt procentowy.

W czerwcu wybory parlamentarne

W zakończonej właśnie drugiej turze zarówno Macron, jak i Le Pen oczywiście zabiegali o głosy tego liczego elektoratu. Na początku wyglądało na to, że udaje im się to w równym stopniu, bo sondaże wskazywały, iż na każde z nich zamierza głosować mniej więcej po jednej trzeciej wyborców Mélenchona. Pod koniec kampanii sytuacja uległa jednak zmianie na korzyść Macrona. Zamiar oddania na niego głosu zgła-

szalo już 37-40 proc. sympatyków LFI, a na Le Pen tylko 17-19 proc. Nie można wykluczyć, że to ta ewolucja postaw stała się jednym z głównych mechanizmów sukcesu wyborczego Emmanuela Macrona.

Może się też wkrótce okazać, że na tym nie kończy się znacząca polityczna rola elektoratu Jeana-Luca Mélenchona. W czerwcu odbędą się we Francji wybory parlamentarne. W zamyśle ustawodawców ich termin jest tak bliski elekcji szefa państwa, aby „idąc za ciosem”, jego wyborcy mogli mu zapewnić większość w Zgromadzeniu Narodowym (odpowiednik polskiego Sejmu), pomocną przy wprowadzaniu w życie programu, na podstawie którego został wybrany.

Stało się tak pięć lat temu, kiedy ugrupowanie wspierające Emmanuela Macrona – Republika w Marszu (LREM) – zdobyło większość absolutną w Zgromadzeniu Narodowym, choć w Senacie zachowali ją umiarkowanie prawicowi Republikanie.

W tym roku osiągnięcie takiego stanu wydaje się nieporównanie trudniejsze. Nie dość, że w wyborach prezydenckich głosowało na Macrona dużo osób, które wcale go nie popierają, a nawet są nim rozczarowane, ale uważały za swój obowiązek umożliwienie objęcia władzy przez skrajną prawicę – to jeszcze bardzo ostrzy sobie zęby na większość parlamentarną wspomniany już przedstawiciel radykalnej lewicy Jean-Luc Mélenchon.

Zapowiedział otwarcie, że traktuje wybory do Zgromadzenia Narodowego jako „trzecią turę” prezydenckich i że zamierza zrobić



▲ **Zwolennicy Emmanuela Macrona na Polu Marsowym tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników wyborów**

FOT. THIBAUT CAMUS/AP

Według wyników exit poll Emmanuel Macron zdobył 58,2 proc. głosów, a Marine Le Pen – 41,8 proc.

wszystko, aby jego partia – sama albo w koalicji – uzyskała większość i wywindowała go na stanowisko premiera.

Większa swoboda w sprawie Ukrainy

Pojawienie się na czele państwa francuskiego duetu Macron-Mélenchon byłoby czymś niezwykle egzotycznym, ale nie można tego uznać za zupełnie niemożliwe. Natomiast z punktu widzenia sprawności i spójności działania państwa niewątpliwie lepiej by było, aby Emmanuel Macron mógł uniknąć takiej kohabitacji.

Oznaczałaby ona nie tylko nieustanne spory w dziedzinie polityki krajowej (np. reformy systemu emerytalnego, którą Macron uważa za absolutnie niezbędną, a Mélenchon całkowicie jego projekt odrzuca), ale też licz-

ne zgrzyty i iskrzenia w polityce międzynarodowej Francji.

Dotyczy to w szczególności stosunku do Rosji i NATO. Polityka Macrona jest znana. Uważa on, że należy rozmawiać z Moskwą i próbować utemperować jej agresywność, obsesję oraz lęk, aby ją trochę „unormalnić”. Równocześnie nie ma wątpliwości, że to Ukraina została napadnięta i pokrzywdzona, a Rosja musi ponieść tego konsekwencje. Jest też świadom, że nie dałoby się niczego zrobić w tej sprawie bez zaplecza w postaci NATO.

Jeśli Macron będzie mógł rządzić samodzielnie, takie stanowisko z pewnością nie tylko się utrzyma, ale też może się wzmocnić. Byłaby to jego druga i ostatnia kadencja jako prezydenta. Mógłby więc być mniej skrupowany świadomością, że po raz kolejny będzie musiał uwzględnić postawy i naciski, które mogą mu się wydawać bezpodstawne, ale które musi brać pod uwagę, żeby przetrwać politycznie i wygrać kolejne wybory. Jest więc możliwe, że m.in. w sprawie wojny w Ukrainie będzie działał z większą swobodą.

Mélenchon jest natomiast otwarcie prorosyjski, antynatowski i antyamerykański. Pojawienie się takiego duetu na szczytach państwa groziłoby dużą chwiejnością międzynarodowej polityki Francji, a nawet jej paraliżem. Trudno byłoby przewidzieć konsekwencje takiej sytuacji dla Francji i dla Europy. ●

• **Co oznacza wynik wyborów we Francji dla Francji, ale i dla całej Europy? Wyniki, analizy i komentarze czytaj na Wyborcza.pl**

Hiszpania: Katalończycy chcą zerwania koalicji

Socjalistyczny rząd wisi na włosku. Jeśli nie ukarze winnych szpiegowania ponad 60 przywódców separatystów katalońskich programem Pegasus, straci większość.

Skandal wokół szpiegowania przywódców katalońskich nacjonalistów za pomocą programu Pegasus narasta od tygodnia. Premier Katalonii Pere Aragonès grozi, że jeśli w ciągu kilku dni rząd w Madrycie nie przyzna, że ich szpiegował, i nie ukarze winnych, premier Hiszpanii straci poparcie nacjonalistów katalońskich, bez którego nie może rządzić.

Katalończycy nie mają żadnych wątpliwości, że za ich szpiegowaniem stoją hiszpańskie rządy – najpierw prawicowy, a od 2018 r. socjalistyczny. Świadczyć mają o tym zbieżność użycia Pegasus z próbą secesji Katalonii podjętą przez sepa-

ratystów oraz zasięg i koszt przedsięwzięcia. Izraelska firma NSO Group sprzedaje Pegasus tylko rządowi, w dodatku teoretycznie tylko na potrzeby zwalczania najcięższych przestępstw, jak terroryzm.

Kanadyjski ośrodek Citizen Lab potwierdził, że Pegasusem zhakowano telefony 63 przywódców katalońskich i dwóch baskijskich. Sieć objęła co najmniej od roku 2018 kolejnych premierów Katalonii – Artura Masa, Carlesa Puigdemonta i Quima Torreg, a także szefów parlamentu w Barcelonie, posłów, ministrów oraz wielu przywódców pozaparlamentarnych ugrupowań nacjonalistycznych, a nawet ich adwokatów.

Choć Pegasusem infekowano telefony Katalończyków sporadycznie już przed 2017, kiedy próbowali oderwać Katalonię od Hiszpanii, systematycznie zaczęto ich szpiegować po 2018 r., kiedy przywódcy secesji

albo uciekli za granicę po nieuznanym przez Madryt referendum dotyczącym niepodległości, albo siedzieli w więzieniu. Rok później zostali skazani na wyroki więzienia, a latem 2021 r. ułaskawieni przez premiera Pedro Sáncheza.

Rząd Pedro Sáncheza z jednej strony potwierdza, że podlegające ministerstwu obrony tajne służby wywiadu CNI mają program Pegasus pozwalający na włamywanie się

do telefonów komórkowych, kradzież danych i śledzenie właściciela w czasie realnym, i twierdzi, że używają go zgodnie z prawem. Ale z drugiej, wypiera się, by szpiegował 63 przywódców separatystów katalońskich. Obiecuje Katalończykom, że wszystko wyjaśni, żeby naprawić z nimi sojusz, ale nie wiadomo, na czym mogą polegać wyjaśnienia, jeśli nie na przyznaniu się do winy i wyrzuceniu odpowie-

Katalończycy nie mają żadnych wątpliwości, że za ich szpiegowaniem stoją hiszpańskie rządy – najpierw prawicowy, a od 2018 r. socjalistyczny. Świadczyć mają o tym zbieżność użycia Pegasus z próbą secesji Katalonii podjętą przez separatystów oraz zasięg i koszt przedsięwzięcia

dzialnych za szpiegostwo w charakterze kozłów ofiarnych. Skala szpiegowskiego procederu wyklucza, by mógł on być dziełem samowoli służb i by mogli o nim nie wiedzieć ministerstwo obrony czy sam premier.

Klincz rządu w Madrycie z rządem Katalonii polega na tym, że rząd hiszpański nie może zrezygnować z poparcia nacjonalistów katalońskich, choć chcą oni oderwać Katalonię od Hiszpanii, bo bez nich nie przeprowadzi w parlamencie żadnej ustawy. Katalońscy nacjonaści zaś popierają rząd socjalistyczny tylko tak długo, jak długo mają nadzieję, że uda się go zmusić do uznania ich prawa do oderwania się od Hiszpanii w drodze legalnego referendum. Jeśli zaś rząd socjalistyczny by upadł i do władzy dojdzie prawica, szansa na legalną secesję Katalonia nie będzie miała żadnych. ●

Maciej Stasiński

Rzeźnicy z Buczy w zasadzce

Rosyjscy żołnierze, którzy mordowali mieszkańców Buczy pod Kijowem, walczą obecnie pod miastem Izium. W walkach z Ukraińcami ponoszą jednak ciężkie straty.

Bartosz T. Wieliński

O masakrę mieszkańców Buczy, miasta na północno-zachodnich przedmieściach Kijowa, oskarża się żołnierzy 64. Samodzielnej Brygady Piechoty Zmechanizowanej. To jednostka stacjonująca przed wojną w Kraju Chabarowskim na dalekim rosyjskim wschodzie. Jej żołnierze podczas trwającej miesiąc okupacji Buczy dopuszczali się na wielką skalę gwałtów, w tym na dzieciach, i mordów cywilów.

Po ich wycofaniu się w Buczy naliczono 400 ofiar, część ciał leżała na ulicach. Rosja od początku – ignorując dowody – twierdzi, że masakra w Buczy to ukraińska mistyfikacja. Teraz 64. brygada według ukraińskiego sztabu generalnego wróciła na front. Jej żołnierze walczą pod miastem Izium w obwodzie charkowskim.

Izium to strategiczny węzeł komunikacyjny. Rosjanie opanowali miasto na początku kwietnia po trwających ponad miesiąc walkach. W ich efekcie zniszczono 80 proc. zabudowy. Zajęcie Iziumu miało otworzyć drogę do ataku na Donbas. Po klęsce pod Kijowem i odwrocie rosyjskich sił spod ukraińskiej stolicy Kreml ogłosił tzw. drugą fazę operacji w Ukrainie. Jej celem miało być odcięcie i zniszczenie ukraińskich wojsk broniących Donbasu i zajęcie całego regionu. Operacja ma zakończyć się przed 9 maja, czyli obchodzonym hułcnie w Rosji Dniem Zwycięstwa.



◀ **Ukraińscy żołnierze składają kondolencje matce zabitego spadochroniarza Bogdana Tromsy podczas jego pogrzebu w Buczy, 23 kwietnia 2022 r.**

FOT. EMILIO MORENATI / AP

Rosja nie uzupełniła strat w jednostkach spod Kijowa

Mimo że termin upływa za dwa tygodnie, Rosjanie ciągle są daleko od zrealizowania tego celu. Oprócz Iziumu zajęli miasto Kremina, trwają walki o kontrolę nad Rubieżnem i Popasną. Rosyjskie natarcie przebiega jednak wolno, w ciągu ostatnich 24 godzin nie posunęło się praktyczne do przodu. Pojawiają się te same problemy z zaopatrzeniem i koordynacją działań co miesiąc temu podczas walk na przedmieściach Kijowa.

Różnica polega na tym, że ukraińską stolicę próbowały szturmować świeże i dobrze wyposażone oddziały rosyjskiej armii. W Donbasie walczą zaś mocno pokiereszowane jednostki wycofane spod Kijowa. Rosyjskie dowództwo nie uzupełniało w nich strat w ludziach ani w sprzęcie. Rzucono je prosto do walki, w małych grupach, bez odpowiedniego wsparcia.

Taki sam los czeka oddziały wycofywane z Mariupola. Putin – zapewne, by uniknąć wielkich strat – zakazał szturmować na utrzymywane przez

żołnierzy ukraińskiego pułku Azow i piechoty morskiej wielki kombinat metalurgiczny Azowstal i ogłosił zdobycie obleganego od 1 marca miasta. Liczący 10 km kw. powierzchni Azowstal jest nieustannie ostrzeliwany przez rosyjską artylerię i bombardowany przez lotnictwo. W jego podziemnych instalacjach oprócz obrotów są też setki cywilów. Rosja konsekwentnie odmawia utworzenia korytarzy humanitarnych, którymi mogliby się ewakuować z miasta.

Putin awansował dowódcę dywizji z Buczy

Donbasu bronią najbardziej doświadczonych i najlepiej wyposażonych ukraińskich jednostek. Płynię do nich strumień zaopatrzenia i nowego sprzętu z Zachodu, w tym broni pancerniej. Ostatnio w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia czołgów T-72 przekazanych Ukrainie przez Słowację. To również tłumaczy, dlaczego Rosjanie w Donbasie ponoszą straty i nie zdobywają nowych terytoriów.

Nie wiemy, w jakim stanie 64. Samodzielna Brygada Piechoty Zme-

chanizowanej dotarła pod Izium. Podczas odwrotu spod ukraińskiej stolicy rosyjskie jednostki były nękane atakami ukraińskich oddziałów specjalnych i bombardowane przez ukraińską artylerię. Gdy jednostkę z Białorusi przerzucano przez Rosję do wschodniej Ukrainy, prezydent Władimir Putin nadał 64. brygadzie nazwę „gwardyjska”, zarezerwowaną dla szczególnie zasłużonych w boju oddziałów rosyjskiej armii. „Za wielkie bohaterstwo, odwagę i męstwo okazane przez personel brygady w operacjach bojowych ochrony Ojczyzny i interesów państwa” – takie uzasadnienie nadania honorowej nazwy zapisano w podpisanym przez Putina dekrete. Awansował także dowódca dywizji Omurbekow Azatbek, który nosi obecnie pułkownikowskie pagony.

Ukraiński sztab generalny twierdzi, że awans ma motywować oficerów, by we wschodniej Ukrainie stosować tę samą taktykę co pod Kijowem: rabować, gwałcić i mordować. Zbrodnie popełniane w Ukrainie nie są efektem demoralizacji

rosyjskiej armii, ale celowej strategii łamania ukraińskiego morale.

Żołnierze odpowiadają za zbrodnie wojenne

Na nowym froncie 64. brygada – jak podają Ukraińcy – nie ma jednak szczęścia. W mediach społecznościowych opublikowano zdjęcia zniszczonych czołgów, transporterów opancerzonych i ciężarówek. Wokół pojazdów widać rozrzucone ciała zabitych żołnierzy. To efekt starcia oddziału należącego do 64. brygady z ukraińskimi żołnierzami służącymi w 93. Samodzielnej Brygadzie Piechoty Zmechanizowanej „Chłodny Jar”. Ukraińcy podają też, że wzięli do niewoli żołnierzy, którzy stacjonowali w Buczy. Mają odpowiedzieć za popełnione zbrodnie.

Na początku kwietnia, po odkryciu pierwszych ciał w Buczy, ukraiński wywiad wojskowy opublikował listę 1,6 tys. oficerów i żołnierzy służących w 64. brygadzie i zapowiedział ściganie ich jako zbrodniarzy wojennych. Śledztwo, w tym zabezpieczanie dowodów, Ukraina prowadzi wraz z delegatami Unii Europejskiej. Te informacje według ukraińskiego wywiadu dotarły do Rosji, a awans i uhonorowanie brygady miało też na celu podniesienie ducha bojowego całej jednostki. Żołnierze 64. brygady w obawie przed represjami odmawiali powrotu do Ukrainy. Dowódcy musieli grozić im sądem polowym.

Ukraińscy śledczy zarzuty będą stawiać nie tylko uczestnikom rzezi w Buczy. Za zbrodnie wojenne sądzony będzie major Aleksander Krasnojarczew, rosyjski pilot Su-34, który bombardował osiedla mieszkaniowe w Czernihowie i został zestrzelony nad miastem. Gdy ukrywał się przed pościgiem, zastrzelił ukraińskiego rolnika, który go nakrył. Władze Czernihowa apelowały do prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, by Krasnojarczewa nie wymieniać na ukraińskich jeńców. Pilotowi za zbrodnie wojenne grozi dożywocie. ●

ŚWIAT W SKRÓCIE

WOJNA W UKRAINIE

Guterres spotka się z Putinem

Sekretarz generalny ONZ António Guterres zostanie przyjęty przez Władimira Putina we wtorek, 26 kwietnia – podało ONZ. Wcześniej szef ONZ zje obiad z ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem. Dwa dni temu rzecznik ONZ Stéphane Dujarric poinformował, że Guterres poprosił prezydenta Władimira Putina o przyjęcie go w Moskwie i prezydenta Wołodymyra Zełenskigo o przyjęcie go w Kijowie.

– Sekretarz generalny powiedział, że w tym niebezpiecznym i ważnym momencie chciałby omówić pilne kroki mające doprowadzić do pokoju w Ukrainie oraz porozmawiać o przyszłości multilateralizmu opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych i prawie międzynarodowym – powiedział Dujarric. – Zauważył on, że zarówno Ukraina, jak i Federacja Rosyjska są członkami założycielami Organizacji Narodów Zjednoczonych i zawsze były silnymi zwolennikami tej organizacji – dodał.

Kilka razy w przeszłości sekretarze generalni ONZ mediowali w najpoważniejszych kryzysach – m.in. w kryzysie kubańskim, a także przed inwazją USA na Irak w 2003 r. i po niej.

Krytycy twierdzą, że Guterres jest sparaliżowany potężnym rozłamem pomiędzy prorosyjskimi (czy też neutralnymi) i prozachodnimi państwami w Radzie Bezpieczeństwa i Zgromadzeniu Ogólnym. Skalę podziałów pokazują wyniki głosowań ostatnich rezolucji.

Zwolennicy Guterresa twierdzą, że zajmuje on tak jasne stanowisko, jak tylko może bez wychodzenia ze swojej – bezstronnej z definicji – roli, krytykując inwazję jako niewybaczalną i godną ubolewania. ●

Robert Stefanicki



Bucza potrzebuje pomocy!

Bucza, prawie niewidomy, prawie go stracił, prawie ocalał. Ale nie do końca. Bucza. Tak go nazwaliśmy. Bo tam, w Buczy, go znaleźliśmy. Nie wiemy co się wydarzyło. Błąkał się po ulicach tego ukraińskiego miasta bez celu. Bo i jaki miałby być ten cel. Miasto dopiero wyzwolone spod okupacji. Puste, jak w horrorze. A na jednej z ulic stał on, z ogromną raną na głowie.

Rozwoziliśmy tam dary od Was, dla ludzi i zwierząt. Zbieraliśmy z ulicy zwierzęta. Gdy podeszliśmy, nie protestował. Poszedł z nami ufnie, krok w krok. Wsiadł do busa i pojechaliśmy w dalszą drogę, pod

polską granicę. Gdy minął polską granicę, natychmiast został przetransportowany do weterynarza. Poza licznymi ranami głowy i nogi Bucza zwykle potrzebował chwili spokoju i poczucia, że ten horror się skończył również dla niego - wtulał się w nasze dłonie nieustannie i wpatrywał swoimi wielkimi oczyma w nasze dusze. Bo tak, jego wzrok sięgał tak daleko. Cokolwiek zobaczył tam, po ukraińskiej stronie, zachował na zawsze dla siebie. Mielśmy nadzieję, że teraz odbędzie kwarantannę a potem pojedzie do nowego domu.

Jednak stan Buczy pogorszył się już po paru godzinach. Pies chodził coraz gorzej, a jego pisk był coraz bardziej natrząsywy. Bucza cierpiał.

Natychmiast przetransportowaliśmy go do specjalistycznej kliniki dysponującej o wiele lepszym sprzętem do diagnostyki. Szybko okazało się, że Bucza ma wiele odłamków metalu w ciele, najpewniej po wybuchu bombowym. Zwyczajnie - nie zdążył uciec, nie tak do końca. Ale ocalał. I teraz potrzebuje nas, aby przeżyć.

Bucza przebywał w Wrocławiu w klinice, kiedy pisał tę ulotkę lekarze właśnie planują operację tego dzielnego psa, ocalonego z piekła wojny. Bucza jest starszy, kulawy, prawie nie widzi z rakiem prostaty. Ma około 8 lat. Może nieco więcej. Bucza potrzebuje Ciebie, bo sam nie opłaci ani operacji, ani rehabilitacji. Bucza potrzebuje Ciebie, bo nikogo innego nie ma. Będziesz dla Buczy?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem BUCZA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści BUCZA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus
ul. Wąbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mężczyzn
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkdm>



OGŁOSZENIE 34174092

NIK do prokuratury: kupiono bezużyteczne respiratory

Na początku kwietnia 2020 r. ówczesny wice-minister zdrowia Janusz Cieszyński kupił od KGHM za ponad 3,5 mln zł 30 chińskich respiratorów, które w ogóle nie nadawały się do użytku. Transakcja odbyła się bez podpisania umowy – ustaliła Najwyższa Izba Kontroli.

Judyta Watóła

W piątek NIK poinformowała na Twitterze o skierowaniu do prokuratury dwóch zarządzeń o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez wysokich urzędników państwowych w trakcie pandemii koronawirusa.

Jednym z nich jest Janusz Cieszyński, ówczesny wiceminister zdrowia, dziś minister w Kancelarii Prezydenta i pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa.

„Wyborcza” pyta o chińskie respiratory

Jak się dowiedzieliśmy, zawiadomienie ws. Cieszyńskiego wcale nie dotyczy głośnego zakupu 1241 respiratorów od firmy E&K należącej do handlarza bronią Andrzeja Izdebskiego. Chodzi o chińskie aparaty JIXI-H-100A kupione przez resort zdrowia na początku epidemii od państwowego koncernu KGHM.

W „Wyborczej” napisaliśmy o tej transakcji w czerwcu 2020 r., ale bez szczegółów ujawnionych teraz przez NIK. Z listy zakupów covidowych, którą przedstawiło wówczas Ministerstwo Zdrowia, wynikało, że były to pierwsze aparaty kupione przez resort.

Za 30 respiratorów ministerstwo zapłaciło KGHM 3,564 mln zł, czyli prawie po 119 tys. zł za sztukę. Tymczasem producent aparatów Jiuxin Medical Technology Co. oferował je wówczas w internecie po 2,3 tys. dol., czyli - wg ówczesnego kursu - niecałe 10 tys. zł.

Pytaliśmy wtedy w KGHM, dlaczego stawka za respiratory była ponaddziesięciokrotnie wyższa od ceny producenta. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

O chińskie respiratory JIXI pytaliśmy także dostawców aparatury medycznej. Tłumaczyli, że są tanie, bo to „pukawki”, czyli bardzo proste urządzenia, które mogą być wykorzystywane tylko doraźnie, na krótki czas, i absolutnie nie nadają się do leczenia chorych na COVID-19, bo nie można na nich ustawić odpowiednich parametrów. Stąd też niska cena.

Teraz – jak ustaliła NIK – okazuje się, że chińskie aparaty w ogóle nie nadawały się do użytku, nawet doraźnego.

NIK: Cieszyński odbiera bezużyteczne aparaty

KGHM sprzedał Ministerstwu Zdrowia chińskie respiratory 4 kwietnia 2020 r. Koncern fakturę wystawił trzy dni później, 7 kwietnia. O ich zakup wnioskował departament ratownictwa medycznego i obronności Ministerstwa Zdrowia, który wcale nie podlegał wtedy Cieszyńskiemu, tylko wiceministrowi Waldemarowi Krasce.

Resort kupił respiratory, nie zawierając z KGHM żadnej umowy. Urzędnicy MZ uznali, że wystarczy, jeśli koncern wystawi fakturę.

Jak się okazuje, respiratory od KGHM trafiły do składnicy Agencji Rezerw Materiałowych (dziś Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych w Lublińcu) już 31 marca 2020 r.



• **Janusz Cieszyński (z lewej) i ówczesny minister zdrowia Łukasz Szumowski na konferencji prasowej w listopadzie 2018 roku**

FOT. ALEKSANDRA SZMIGIEL/REPORTER

A więc w dniu, w którym – jak ujawniła „Wyborcza” – premier Mateusz Morawiecki na piśmie polecił miedziowemu koncernowi kupowanie „produktów leczniczych i wyrobów medycznych”, zaznaczając przy tym, że od tej decyzji nie przysługuje odwołanie. W dokumentach ARM była wzmianka, że to aparaty na sprzedaż dla Ministerstwa Zdrowia.

Protokół odbioru respiratorów ma datę 6 kwietnia, a więc wcześniejszą niż faktura. Podpisany jest pod nim Cieszyński. Nie miał co do aparatów żadnych zastrzeżeń, choć respiratory JIXI-H-100A – jak ustaliła NIK – nie miały certyfikatów CE, a więc nie były dopuszczone do obrotu na terenie Unii Europejskiej.

Nie miały też instrukcji po polsku, paszportów technicznych wymaganych przy dopuszczeniu do użytku jakiegokolwiek sprzętu medycznego ani nawet oznaczeń producenta na tabliczkach znamionowych. W dodatku na wyposażeniu aparaty miały przeterminowane czujniki tlenu – ich przydatność skończyła się w marcu 2019 r.

Zabiegał o bezkarność

Według NIK Cieszyński mógł popełnić przestępstwo z art. 296 par. 3 kodeksu karnego. Mówi on o tym, że urzędnik, który „przez nadużycie udzielonych mu uprawnień lub niedopełnienie ciążącego na nim obowiązku wyrządza szkodę majątkową w wielkich rozmiarach, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

Jak jeszcze w kwietniu 2020 r. ujawniła „Wyborcza”, to on stał za wpisaniem do specustawy covidowej artykułu 10c, w którym zapewniono bezkarność sprawcom przestępstw z art. 231 i 296 kk. Z dwóch niezależnych źró-

del dowiedzieliśmy się wówczas, że przepis ten forsowało Ministerstwo Zdrowia, a konkretnie właśnie Cieszyński. – Chodziło o to, że jest jakiś paniczny strach przed prokuratorami Ziobry i bez tego przepisu nikt nie weźmie odpowiedzialności za zakupy w czasie epidemii – mówiła nam jedna z osób, która pracowała nad ustawą.

Resort zdrowia zaprzeczał wówczas, że to Cieszyński odpowiadał za przepisy o bezkarności. Jednocześnie tłumaczył, że taki zapis był konieczny, bo nie można w sytuacji epidemii, kiedy trzeba dokonywać szybkich zakupów, stosować prawa zamówień publicznych. Tyle że w art. 6 specustawy zapisano wprost, że „do zamówień na usługi lub dostawy niezbędne do przeciwdziałania COVID-19 nie stosuje się prawa zamówień publicznych”.

Cieszyński odpowiedział na piątkowy wpis NIK na Twitterze. Stwierdził, że prezes Marian Banaś wciąga Izbę w „osobistą vendettę”. Chodzi o to, że Banaś, przez wiele lat członek rządu PiS, a potem nominat partii na szefa NIK, jest dziś skonfliktowany z obozem władzy.

W niedzielę Cieszyński przysłał nam zaś wyjaśnienie, które cytujemy w całości: „Pod koniec marca KGHM otrzymał polecenie zakupu sprzętu do walki z covid, w tym respiratorów. Zakupiony przez spółkę model został 31/3/2022 na wniosek konsultanta krajowego ds. chorób zakaźnych dopuszczony przez URPL [Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych] do obrotu na terenie Polski. MZ 6 kwietnia opłaciło zakupiony przez KGHM sprzęt i przekazało go do Agencji Rezerw, z której nie otrzymaliśmy jakichkolwiek informacji o jego ewentualnych wadach. Wszyst-

kie te informacje ma NIK i dlatego uważam, że skierowanie wniosku do prokuratury nie ma merytorycznego charakteru, a jest osobistą zemstą pana Banaśa za sprawy sięgające czasu, kiedy w 2017 r. pracowałem w Ministerstwie Finansów”.

Joński i Szczerba chcą dymisji

NIK początkowo przyglądała się tylko – ujawnionej przez „Wyborczą” – sprawie zakupu za 200 mln zł respiratorów od firmy E&K Andrzeja Izdebskiego, handlarza bronią z Lublina. I choć zdecydowana większość aparatów nie dotarła do żadnego szpitala, Izba bagatelizowała sprawę. W datowanym na kwiecień zeszłego roku wystąpieniu po kontroli wykonania ustawy budżetowej za 2020 r. miał tylko drobne uwagi. Wystąpienie to sygnowała jednak Małgorzata Motylów, wiceprezes z nominacji PiS, będąca w opozycji do Mariana Banaśa.

Potem jednak doszło do zmiany stanowiska i już w raporcie przesłanym dwa miesiące później sejmowej komisji zdrowia NIK pisała o licznych nieprawidłowościach, naruszeniu prawa i niegospodarności przy zakupie respiratorów od Izdebskiego. Skarb państwa do dziś nie odzyskał kilkudziesięciu milionów złotych, respiratorów nie udało się zlicytować, a sam Izdebski od dawna jest poza Polską.

W piątek posłowie KO Dariusz Joński i Michał Szczerba, którzy od dwóch lat prowadzą poselskie śledztwo w sprawie zakupów covidowych i przekazują do NIK odnalezione dokumenty, ujawnili, że za respiratory, na które zaliczkę wypłaciło Izdebskiemu Ministerstwo Zdrowia, jednocześnie płacił też KGHM.

W poniedziałek mają ujawnić kolejne informacje. Zwracają uwagę, że ośrodek decyzyjny znajdował się w kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego, który wiedział o wszystkim, i domagają się dymisji Cieszyńskiego.

– W każdej sprawie, której dotykamy my lub NIK, pojawia się nieprawidłowość – uważa Szczerba. A Joński dodaje: – Jeśli Cieszyński doprowadził do wyrządzenia takich szkód przy zakupie respiratorów, to jak może mieć uprawnienia do wydatkowania miliardów na projekty informatyczne? Apelujemy o jego natychmiastowe odsunięcie od podejmowania decyzji. ●

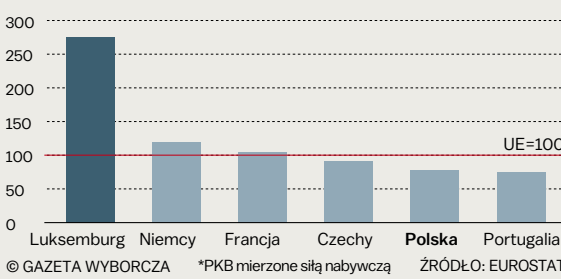
Respiratory od KGHM trafiły do składnicy Agencji Rezerw Materiałowych już 31 marca 2020 r. A więc w dniu, w którym – jak ujawniła „Wyborcza” – premier Mateusz Morawiecki na piśmie polecił miedziowemu koncernowi kupowanie „produktów leczniczych i wyrobów medycznych”, zaznaczając przy tym, że od tej decyzji nie przysługuje odwołanie

12,4

PROC.
• o tyle wzrosły
płace w marcu,
licząc rok do
roku. Ekonomiści
ostrzegają, że to
sygnał o rosnącej
spirali inflacyjno-
płacowej

Polska bogatsza od Portugalii

Dane wg PKB na osobę* proc. średniej unijnej



© GAZETA WYBORCZA *PKB mierzone siłą nabywczą ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Ukraina potrzebuje 7 miliardów dolarów miesięcznie, aby utrzymać swoją gospodarkę w obliczu strat wyrządzonych przez Rosję

WOŁODYMYR ZELENSKI
prezydent Ukrainy

Artyści i druciarze

Wcisną każdy telefon

Telefony naprawiają artyści i druciarze.

Artyści robią to tak, żeby nawet odcisk palca nie został wewnątrz urządzenia. Druciarze robią jeden telefon z kilku, dokładając najtańsze używane części.

Piotr Miączyński

Rafał Bielawski z poznańskiego serwisu iFixThis, który specjalizuje się w naprawach sprzętu Apple'a, wyjmie z pudełka iPhone'a. Według deklaracji fińskiej firmy Swappie, która kupuje takie telefony i je odnawia, telefon ma być „jak nowy”.

„Wysoka jakość – niskie ceny” – głosi hasło reklamowe koncernu.

To nie pomyłka z tym koncertem, Swappie w lutym pozyskał 124 miliony dolarów finansowania na dalszy rozwój. Inwestorzy uwierzyli w telefony z drugiego obiegu. Firma ma ponad 100 mln (już w euro) przychodów rocznie i działa w 15 krajach.

– Najpierw sobie sprawdzimy kabel. Oryginalny kabel powinien mieć wynik w zasadzie 100 – mówi serwisant podłączając kabel zasilaający telefon do specjalnego urządzenia, które ma zbadać jego stan. Na ekranie pojawia się 94.

– To jest kopia. Kabel nie jest oryginalny. Jeszcze 98 to by było do przyjęcia, ale 94 to jest lipa – uznaje Bielawski.

Bielawski hobbystycznie na YouTube rozpoczął krucjatę z patologią wciskania Polkom i Polakom telefonicznego szrotu, sprzedawanego jako nowy. – Telefon został kupiony w opcji: jak nowy. A jak wygląda? – pyta technik.

Ogląda bacznie obudowę. Dla przeciętnego człowieka na pierwszy rzut oka wszystko jest OK. Kiedy Bielawski wskazuje jednak kon-

Nowy czy odświeżony. Sprawdź!

• **Data pierwszej aktywacji** – sprawdź na stronach Apple'a, wpisując kod IMEI urządzenia, czy różni się znacząco od daty zakupu. Jeśli to powyżej trzech miesięcy, to może być trefny telefon

• **Oryginalne pudełko** – nie wierz w zapewnienia: telefon nowy, ale opakowanie zostało otwarte

• **Kod kraju docelowego** – możesz go sprawdzić w menu swojego urządzenia. Jeśli nie jest to Polska, to znowu może to oznaczać problemy



• **Kabel do ładowania** – sprawdź, czy jest oryginalny. Zazwyczaj trefne iPhone'y mają tylko tanie podróbki

• **Siatka połączeń, czyli głośnik** – sprawdź, czy nie jest brudny. Jeśli telefon jest nowy, nie używany, to nie powinno na siateczce być żadnych zanieczyszczeń



Syf. Po prostu syf. Inaczej tego nazwać nie można. Brązowe coś. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że ktoś to czyścił, ale trochę nieudolnie

RAFAŁ BIELAWSKI
specjalizuje się
w naprawach sprzętu Apple

kretny element telefonu, nagle człowiek ze zdumieniem dostrzega, co jest nie tak.

– Jak uszkodzony. Po upadku. I z rozszczelnioną obudową. Prawdopodobnie telefon upadł, odkształciła się ramka korpusu – wyjaśnia serwisant.

Siateczka głośnika rozmów? – Syf – komentuje bezwzględnie Bielawski. – Po prostu syf. Inaczej tego nazwać nie można. Brązowe coś. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że ktoś to czyścił, ale trochę nieudolnie. Polemizowałbym, czy telefon jest jak nowy. Jest trochę upier... Wygląda jak stary i używany, nawet bym rzekł – jak zajechany.

Bielawski rozbiera urządzenie, aby zajrzeć do wnętrza. – Co my tu mamy? Socket [gniazdo procesora]

był lutowany. K... jak nowy – klnie, jak nie przymierzając, szewc oburzonego technika.

Po chwili wyjaśnia. – Jak ktoś nie wie dlaczego się tak zdenerwowałem, to to urządzenie było lutowane. Tu jest nadrukowane, rzeźbione. Jeszcze tylko nasrać tutaj... Jedynie, co tu jest w miarę OK, to ekran. Jest oryginalny i raczej nie był refabrykowany – komentuje na ekranie Bielawski.

Już w rozmowie z Wyborcza.biz długo opisuje drogę, którą telefon pokonał do jego rąk. Wyprodukowano go na rynek amerykański.

– Apple we własnym zakresie go serwisował, coś wymienił, a urządzenie wróciło na rynek jako tzw. refurb [odnowiony telefon, po naprawie]. Ponownie się popsło, po

raz drugi było naprawiane przez Apple'a. A później telefon trafił do Swappie, gdzie również ktoś przy nim grzebał – wyjaśnia.

Urządzenie było zaś sprzedawane jako: „jak nowe”.

– Dla mnie to jest coś wręcz niesamowitego. Czytałem uważnie stronę Swappie. Firma zaznaczała, że istnieje u nich 52-stopniowa kontrola jakości. Po tym w jakim stanie był ten telefon, zastanawiam się czego ta kontrola dotyczy. Problemów z tym urządzeniem było tyle, że mogę zakładać, że ta kontrola nie istnieje – mówi.

Swappie się do pana odzywało po publikacji filmu? – Nie. Zero sygnału – rozkłada ręce technik.

• **Kto sprzedaje podrabiane telefony? Więcej na stronie ► II-III**

FOT. SHUTTERSTOCK (3)

Piotr Miączyński

Na pierwszy rzut oka wyglądało dla niego nieźle. Ale bateria w telefonie trzymała pół dnia. I to góra. Reklamacja, sprzęt powędrował do sprzedawcy. Ten podesłał inny egzemplarz. Padł po siedmiu miesiącach.

– Zanieśliśmy go do serwisu. Facet otworzył telefon, zadzwonił do mnie i niepytany podał mi nazwę sprzedawcy. Usłyszałem, że kupiłem go od największych tandeciarzy na rynku – wspomina. – I że ma ciągle wizyty takich rozczarowanych klientów.

Bo telefon żony pana Tomasza naprawiali druciarze.

**TELEFONY TRZYMANE
POD KOCEM**

Czytam Bielawskiemu ogłoszenia na Allegro. Aukcja Apple iPhone X. Telefon nieprodukowany już ze cztery lata. Mimo to sprzedawca ma na stanie 87 sztuk. Cena – 1779 zł. Sprzedawca zachwala: „Produkt w tej klasie to urządzenie w idealnym stanie technicznym oraz idealnym stanie wizualnym. Telefony pochodzą z legalnego źródła, oferujemy i gwarantujemy produkty, które zostały nabyte z zachowaniem wszystkich procedur prawnych i skarbowych. Produkt pochodzi z nadwyżek magazynowych”.

– Możemy sobie podyskutować, w którym miejscu i jak bardzo sprzedawca kłamie. Nie ma czegoś takiego jak „nadwyżka magazynowa”. A na pewno nie jest to żadna nadwyżka z jakiegoś Media Marktu – mówi Bielawski. – Produkty Apple są wręcz pożądane przez klientów. Cykl sprzedaży jest bardzo krótki. Bzdurą jest, że ktoś przez lata trzymał je pod kocem, a teraz sprzedaje w promocyjnej cenie. Na przykład Amazon zamiast składować, co roku niszczy miliony niesprzedanych sprzętów. Wbrew pozorom wychodzi taniej.

Ten trik „z nadwyżką magazynową” na Allegro (w innych serwisach też) ma jeszcze jedną odmianę. Telefon jest oferowany jako „powystawowy”. Efekt? Smartfonów powystawowych w ofertach sprzedawców na Allegro jest w Polsce więcej niż wystaw sklepowych w całej Europie.

Ale, ale może Bielawski się myli? Może jest tak dużo powystawowego sprzętu? Może ktoś jednak ma magazyny z pudłami pełnymi starych iPhone’ów, bo gdzieś się zawieruszyli i sprawa wyszła przy inwentaryzacji? Sprawdzam.

– Sprzedajemy telefony po cyklu życia produktu w cenie specjalnej jako produkt powystawowy – mówi Wioletta Batóg z Media Markt Saturn Polska.

– Czyli nie sprzedajecie ich hurtem firmom zewnętrznym? – upewniam się.

– Nie, na bieżąco sprzedajemy w sklepach klientom w obniżonej cenie – mówi Batóg.

Rozmawiam z innymi sieciami. Przedstawiciel jednej z największych na rynku wzdycha ciężko.

– Panie Piotrze, chce pan widzieć, jak jest, czy pod nazwiskiem?

– Jak jest.

– Telefony na wystawie dzielą się na dwa rodzaje. Producenci przekazują nam modele demo. Nie zawsze są to pełnowartościowe urządzenia wyposażone we wszystkie funkcje. Demo po jakimś czasie zabierają. Drugi rodzaj to te, które sami wyciągamy z pudełek, aby postawić je na wystawie. One po kilku miesiącach trafiają do naszego outletu bądź sprzedawane są w sklepie jako powystawowe. Pracownik działu może na nie dać 15-20 proc. rabatu. Lepiej porozmawiać z kierownikiem. Kierownik da do 40 proc. rabatu.

Telefony z ekspozycji czasami kupują również z dużą zniżką pracownicy.

Z CHIN DO POLSKI

Skąd się naprawdę biorą owe leżaki magazynowe oraz telefony powystawowe? Jest kilka dróg, którymi trafiają do Polski. Jakaś część to urządzenia poleasingowe. W firmach, koncernach przemiał jest duży. Później ktoś to skupuje i sprzedaje paczkami.



FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Artyści i druciarze

Telefon kupił jako „nowy”, w dobrej cenie.

Tego modelu nie było już zresztą w sklepach.

To, co przyszło, było w nieoryginalnym pudełku.

Kolejną grupą mogą być telefony utylizowane. W krajach bardziej zaawansowanych, jak Wielka Brytania czy kraje skandynawskie, serwisy naprawy telefonów są mało popularne. Ludzie kupują nowe urządzenia, oddają w rozliczeniu stare.

W Polsce jest również co najmniej kilka dużych spółek, które handlują telefonami używanymi. Skupują je za granicą, nad Wisłą je naprawiają. Lepszy sort idzie po naprawie na sprzedaż za granicę, np. na rynek brytyjski, generalnie do krajów, gdzie funkcjonuje eBay czy Amazon. Gorszy sort jest sprzedawany nad Wisłą.

Ale najwięcej używanych telefonów trafia do nas z Chin. To ich największy odnawiacz. Są u źródła, tam też są np. wszystkie fabryki Apple’a, czyli między innymi słynny Foxconn.

Chińczycy skupują takie urządzenia na rynku – od użytkowników, od serwisów, hurtowników, leasingodawców

itp. Naprawiają, konfekcjonują i wysyłają w świat, m.in. do Polski.

Nie zawsze jest to hurt. Takie odnowione telefony sprzedawane są również w detalu, bezpośrednio z chińskiego Shenzhen. Opisywane są jako nowe, mimo że to nieprawda.

Firmy tego typu, mimo że powinny, nie dodają do zakupów paragonu ani faktury. Na żądanie faktury – jak się ktoś szczególnie dopomina i gładzi – firma przedstawia dziwny plik PDF opisany po chińsku. A jak ktoś się chce kłócić, bo dostał coś innego, niż zamawiał, to formalnie powinien odesłać telefon do Chin.

**PRZYKLEIĆ
COKOLWIEK**

Jak wygląda regeneracja używanego telefonu?

– Ale, ale, to, że coś jest naprawiane, nie oznacza, że jest złe – protestuję.

– To jest właśnie problem – wzdycha Bielawski. – Bo chiński dostawca sprzedaje panu wszystko, co pan tylko będzie chciał. I w każdej możliwej cenie. Zechce pan tanio, dostanie pan tani produkt, niekoniecznie dobrze naprawiony. Chce pan dobry produkt, to on niekoniecznie będzie tani. Kółko się zamyka. Urządzenia mogą być dobre, ale wtedy nie będą tanie. Jak będą tanie, to nie będą dobre. To, na co pan trafi, to jest ruletka. Wypadkowa sprzedawcy, jego chęci zysku, marży itd. – kończy technik.

Największy biznes jest na odświeżaniu sprzętu Apple’a. I tu dochodzi do największych patologii. Ale zjawisko odnawianych telefonów dotyczy się także Samsunga, Huawei’a czy innych marek. Telefony są zazwyczaj kundlone częściami ze szrotu bądź kiepskiej jakości zamiennikami.

Obudowa po upadku powyginana? Do wymiany. Problemy z kamerą? Mocuje się ją na słowo honoru. Jak odpadnie klientowi? No trudno. Zamiast starej baterii – tani zamiennik. Jeśli się da, to zbity ekran wymienia się na nieoryginalny.

Na jednym telefonie trzeba zarobić minimum kilkaset złotych, żeby to się opłacało. Prowizja dla Allegro jest wysoka – 4,5 proc. od sprzedaży.

Ceny telefonów zepsutych są różne. Za niedziałającego iPhone’a X, tzw. cegłę, której nie można włączyć, daje się ok. 250 zł. Jeśli padł tylko kondensator na płycie głównej, to taki sprzęt będzie można później sprzedać minimum za 1500 zł.

**SZUKAM TELEFONU
NA ALLEGRO**

Na aukcjach nie ma faktycznie sprzedawanych egzemplarzy. Są za to grafiki wzięte od nowych urządzeń. To celowy zabieg, tak aby kupujący myślał, że dostanie fabrycznie nowy telefon.

Trzymając się motoryzacyjnych analogii: nówka sztuka, nieśmigany, Niemiec płakał, jak sprzedawał, i do granicy gonił.

W oko wpada mi Huawei P30 Pro. Sprzedawca – firma Luxtrade, duży gracz na tym rynku – zachwala w opisie aukcji, że telefon jest w stanie powystawowym.

Udaję idiotę i pytam: „Co to znaczy: powystawowy? Na jakiej wystawie ten telefon był?”

Luxtrade odpowiada, ale jego odpowiedź stoi w sprzeczności z tym, co pisze na aukcji. Pisze mi pan Artur K.: „Urządzenia sprzedawane przez naszą firmę są produktami odnowionymi. Są to sprzęty, które były już w sprzedaży i mogły być używane, mogły być produktami powystawowymi czy też poleasingowymi”.

Czy telefon był naprawiany?

„Jako że prowadzimy sprzedaż na ogromną skalę oraz codziennie sprzedajemy setki produktów, wówczas nie

*W Polsce jest kilka dużych spółek,
które handlują telefonami używanymi.
Skupują je za granicą,
nad Wisłą naprawiają.
Lepszy sort idzie po naprawie
na sprzedaż za granicę*

weryfikujemy, czy w którymś ze sprzedawanych przez nas urządzeń znajdują się nieoryginalne komponenty lub prowadzone były akcje serwisowe”.

Na czym polega odnowienie w wykonaniu Luxtrade? „Na wyczyszczeniu urządzenia (usunięciu śladów po poprzednim właścicielu, śladów z wystaw itp.), przywróceniu do ustawień fabrycznych oraz skonfigurowaniu go, a także przetestowaniu i wgraniu najnowszego oprogramowania”.

Szukam dalej. To teraz przebój, iPhone X, 256 GB. Stan według deklaracji sprzedającego: nowy.

„Czy telefon jest faktycznie nowy? Czy ten egzemplarz był naprawiany?” – dopytuję.

Sprzedawca z Perfect-Items – w imieniu firmy odpowiada niejaki Krzysztof – miesza w wiadomości poezję z prozą.

Zaczyna od „Telefony pochodzą z nadwyżek magazynowych producenta”.

Później dodaje, że urządzenia „są kilkakrotnie testowane przez naszych techników jak i również techników naszych dystrybutorów stąd też mogą posiadać mikro ryski bo jak sami wiemy telefony są bardzo podatne na rysy i nawet przed jedno odłożenie na biurku może powstać ryska [pisownia oryginalna]”.

W końcu pada zdanie prawdy: „Fabrycznie nowego, zafoliowanego iPhone X nie dostaniemy na rynku z tego względu, że jest to dosyć stary model”.

Czy telefon był naprawiany? Tu sprzedawca zasłania się niewiedzą niczym tarczą: „My jako sprzedawca nie ingerujemy w sprzedawane urządzenia, jeżeli była jakakolwiek ingerencja to po stronie dystrybutora z zachowaniem wszelkich standardów”.

Między zdaniami jest za to informacja, że telefony w tej ofercie są już aktywowane. Czyli ktoś kiedyś je co najmniej uruchamiał i konfigurował pod siebie (w nowym iPhone to pierwszy właściciel przeprowadza tę procedurę, wysyłając do serwerów Apple informację: tu jestem, matko ojczyzno).

Komentarz jednego z kupujących z tej oferty: „iPhone używany, z roku 2018, kupiony w Londynie, recyklowany w Polsce”.

Część sprzedających w ogóle nie odpowiedziała na mojego maila. Mimo że zgodnie z polityką Allegro powinna. Serwis problem widzi. Dlatego od 16 czerwca zmienia się regulamin w tej kwestii. Nowy to będzie produkt „nieużywany, nieotwarty, nieprzepakowany i nieuszkodzony. Musi znajdować się w oryginalnym opakowaniu i mieć nieuszkodzone oznaczenia producenta”. Dziś to produkt „nieużywany i całkowicie sprawny”.

OTWIERAMY UŻYWANY TELEFON. CO JEST W ŚRODKU?

– Jak pan otwiera te telefony, to jaka jest zazwyczaj pana reakcja? – pytam Bielawskiego.

– Zazwyczaj widać, że to urządzenie jest w cudzysłowie „powystawowe”. Zwykle odbył się tam cały przekrój potencjalnych napraw.

– Ponoć niektóre z nich są składane z kilku urządzeń. To prawda? – dopytuję.

– Tak. Czasami w takim urządzeniu jedyną oryginalną częścią, która jest produktem Apple, jest płyta główna. No, jeszcze elementy typu Face ID i Touch ID. A cała reszta to zamienniki, lepsze bądź gorsze. Jeśli telefon jest np. zalany, to Chińczycy go rozbierają, czyszczą, naprawiają, wymieniają baterię. To, co powstaje, na pewno nie jest nowe, powystawowe, trudno też mówić, że spełnia deklaracje producenta – mówi serwisant.

Co będzie się w nich najczęściej psuło?

– Najbardziej podatna na padnięcie jest płyta główna. Jest bardzo delikatna. Jeśli była naprawiana, to ze względu na niską jakość takiej rzeźby będzie to najbardziej zawodny element układanki, z której składa się iPhone. Psuć będą się kamery, baterie, ekrany. Bo jeżeli kamera została rozebrana, to może już być zapyłona. Może nie funkcjonować odpowiednio autofocus. Optyka jest dość delikatna.

Zamienniki tam wsadzane często od razu są wadliwe albo są słabsze mechanicznie niż oryginały. Generalnie coś się tam będzie działo prędzej czy później. Raczej prędzej.

I taki telefon da się powtórnie naprawić? Jest sens inwestowania w coś takiego? – dociekam.

– Czasami tak, czasami nie – mówi Bielawski. – To zależy od kondycji, stanu pozostałych elementów. Jak klient się uprze, że chce telefon naprawiać, to informujemy, że na część, którą wymienimy, albo na jakiś zakres prac możemy dać gwarancję, ale na resztę już nie.

Bo tak naprawę to nie jest już iPhone, tylko jakieś puzzle poskładane na kolanie. Naprawimy jedno, padnie drugie, diagnozowanie czegoś takiego jest bardzo trudne, Chińczycy na bieżąco wykonują tzw. swapy, czyli przekładki głównych elementów na płycie głównej na takie pochodzące z innych płyt głównych. I to działa, ale w każdej chwili może przestać działać. Albo sprawia jakieś problemy. I jak ktoś zacznie w tym dłubać, to może pogorszyć zachowanie takiego urządzenia. Wtedy umywamy ręce.

UŻYWANE TELEFONY SPRZEDAJĄ TEŻ OPERATORZY

Robi to Orange i T-Mobile. W ramach abonamentu dostaje się odnawiane urządzenie.

Dobrze odnawiane? – pytam.

– W przypadku T-Mobile, bo najczęściej takich urządzeń do nas trafia, wygląda to kiepsko, nawet bym powiedział: strasznie – mówi Bielawski.

Co pan ma na myśli?

– Chodzi o to, jak wygląda proces naprawy takiego urządzenia. A wygląda dramatycznie. Naprawa jest wykonywana w sposób nieprofesjonalny – twierdzi serwisant.

I opowiada, jak niedawno klient wysłał do jego serwisu iPhone’a 7 z dość popularnym w tym modelu problemem z audio. Połączenie jest nawiązywane, ale nie słychać głosu. – To jest usterka na poziomie płyty głównej.

Wyceniliśmy wstępnie taką naprawę, ale podczas diagnozy okazało się, że płyta główna telefonu była już naprawiana i nie wygląda dobrze. Jest przegrzana. Po upadku mechanicznym został wymieniony korpus telefonu, ale pozostało całe spektrum problemów. Z mojej perspektywy to po prostu złom i taki telefon nie powinien trafić do ponownego użytku – mówi Bielawski.

Klient wiedział, że dostaje telefon naprawiany?

– Powiedział, że dowiedział się od nas. I mam niestety wrażenie, że to na nas, czyli na serwis, jest teraz zły. Że to my go oszukujemy. Taka ironia losu.

Oczywiście klienci mają to do siebie, że potrafią kłamać albo pomijać niewygodne dla nich fakty.

T-Mobile: „Odnowione telefony, znajdujące się ofercie T-Mobile, kupujemy na rynku krajowym od importerów, którzy udzielają na nie 24-miesięcznej gwarancji. Z tego powodu ich serwisowanie jest możliwe wyłącznie we wskazanych przez importerów serwisach. Nie należy do nich serwis iFixThis”.

Z odpowiedzi operatora wynika więc, że sprzedane przez T-Mobile używane telefony nie powinny w ogóle trafić do serwisu Bielawskiego.

Najbardziej podatna na padnięcie jest płyta główna. Jeśli była naprawiana, to ze względu na niską jakość takiej rzeźby będzie to najbardziej zawodny element układanki, z której składa się iPhone

Inna sprawa, jak często serwisy wskazane przez T-Mobile uznają, że usterka wypełnia odpowiedzialność wynikającą z gwarancji (tak jak zaznaczył operator, to importer wskazuje, gdzie ma być naprawiany telefon).

Pytam T-Mobile, czy klient jest informowany o tym, że jego telefon jest odnawiany.

„Informację o tym, że produkt jest odnowiony, nasi klienci otrzymują na kilku etapach. W opakowaniu urządzenia użytkownik otrzymuje pełną informację na temat podmiotu odpowiedzialnego za sprzęt wraz z warunkami gwarancji. Podobnie na naszej stronie internetowej produkty te są jasno oznaczone jako odnawiane. Informacja o tym, że produkt jest odnawiany, znajduje się też na fakturach sprzedażowych tych produktów – przykładowo dla iPhone’a 7 w kolorze Space Gray jest to treść »Apple iPhone 7 32GB Odnowiony SpaceGray«,» – twierdzi biuro prasowe T-Mobile.

PO CZYM POZNAĆ, ŻE TEN TELEFON BYŁ UŻYWANY?

– To nie jest takie łatwe – wzdycha Bielawski. – Jest kilka prognostyków, które mogą mówić, że z telefonem jest coś nie tak, m.in. data pierwszej aktywacji urządzenia. Można to sprawdzić na stronach Apple’a, podając numer seryjny bądź numer IMEI urządzenia – mówi Bielawski.

Jeżeli jest rozbieżność między dniem, kiedy otrzymało się telefon, a dniem aktywacji i jest ona większa niż trzy miesiące, to znaczy, że coś jest nie tak. Telefony Apple’a w sklepach rotują bardzo szybko.

W menu urządzenia można też odczytać kod kraju docelowego, do którego dany telefon miał trafić. I jeżeli nie jest to Polska, to znowu coś nie gra. A już słabo jest, jeśli urządzenie zostało wyprodukowane na rynek azjatycki czy amerykański. ●



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach programu operacyjnego Wiedza, Edukacja, Rozwój 2014-2020

nr projektu POWR.02.16.00-00-0135/21

Fundacja Niepodległości zaprasza do udziału w projekcie

Człowiek – najlepsza inwestycja – edycja III

Projekt skierowany jest do 65 organizacji pozarządowych (NGO) i ich 130 przedstawicieli (78 Kobiet /52 Mężczyzn), w tym osób z niepełnosprawnością tj. członków, osób zatrudnionych na umowę o pracę bądź umowy cywilno-prawne lub wolontariuszy pracujących na rzecz NGO objętych wsparciem w ramach projektu. Wsparciem objęci zostaną Uczestnicy Projektu posiadający doświadczenie w zaangażowaniu w konsultacje publiczne oraz debatę publiczną dotyczącą powszechnie obowiązujących aktów prawa.

Głównym celem projektu jest nabycie kompetencji eksperckich przez min. 95% ze 130 przedstawicieli organizacji pozarządowych, w tym wolontariuszy pracujących na ich rzecz zamieszkujących na terenie kraju, w zakresie niezbędnym do prawidłowego udziału w procesie stanowienia prawa (w szczególności z zakresu gromadzenia, weryfikacji i analizy danych, prawa gospodarczego, ekonomii z elementami polityki przemysłowej, prawa pracy, ekonomii przedsiębiorstwa, analizy finansowej) poprzez udział w szkoleniach.

Oferujemy 2 panele bezpłatnych szkoleń z zakresu:

PANEL I:

- Gromadzenia i weryfikacji wiarygodności danych
- Analiza i przetwarzanie zgromadzonych danych

KONTAKT:

Strona: www.fundacja-niepodleglosci.pl/projekty
Email: czlowiek@fundacjaniepodleglosci.com.pl
Telefon: 699-670-233

PANEL II:

Moduł 1: Zasady tworzenia prawa i techniki legislacyjne
Moduł 2: Szkolenia do wyboru, odpowiadające na zdiagnozowane potrzeby/deficyty:

- Ekonomia z elementami polityki przemysłowej
- Ekonomia przedsiębiorstwa
- Analiza finansowa
- Prawo gospodarcze
- Prawo pracy



Projekt jest realizowany na terenie całej Polski

Do udziału w projekcie zapraszamy przedstawicieli NGO, w szczególności kobiety oraz osoby z niepełnosprawnościami.

Wkład Unii Europejskiej w projekt wynosi 739 283,09 PLN



Marta Piątkowska

Jacek: – Najwięcej oszczędzam na szukaniu żony. Od kilku miesięcy na pierwszą randkę umawiam się na spacer, zamiast proponować drinka czy kawę z sieciówki. Doszedłem już do takiej wprawy, że potrafię domknąć trzecie spotkanie bezkosztowo.

Julita: – Biednie zaczęliśmy jeszcze przed COVID-em. Potem moja siostra urodziła bliźniaki, a brat męża stracił pracę i długo nie mógł znaleźć nowej. Wtedy rodzice po obydwu stronach przestali nam tak bardzo pomagać.

Przemek: – Ostatnio przyłapałem żonę na cerowaniu moich T-shirtów i skarpetek. Powiedziała, że w tym miesiącu budżet ubraniowy się wyczerpał i z wymianą muszę poczekać na nową pulę.

RAZEM Z NARZECZONYM
ODESZŁA STABILIZACJA

ANNA

32 lata, pracowniczka administracji publicznej z Warszawy. Zarabia 3 tys. zł na rękę. Jej sposób na inflację? – Żeby w sklepie nie popłynąć z wydatkami, zabieram ze sobą tylko jedną torbę i odliczoną sumę pieniędzy. Zostawiam margines dwóch złotych. Na tyle jeszcze mogę sobie pozwolić.

Podczas pandemii rozstałam się z narzeczonym i dwa razy zostałam zwolniona z pracy. Kiedy siostra przyjaciółki załatwiła mi etat w jednym z urzędów, zamiast oszczędności miałam kilka tysięcy długu. Zgodziłam się pracować za połowę tego, ile zarabiałam dotychczas, bo bardziej od atrakcyjnej pensji potrzebowałam zapewnienia, że nikt mnie nie zwolni po okresie próbnym.

W wieku 31 lat po raz pierwszy zamieszkałam z obcymi ludźmi. Nie stać mnie na samodzielne mieszkanie, więc wynajmuję jeden z trzech pokoi w przedwojennej kamienicy na Woli. Za 15 metrów ze wszystkimi rachunkami płacę 1350 zł. Do tego karta miejska, telefon i 500 zł na spłatę długu zaciągniętego u cici. Zostaje 1000 zł na wszystko. Jedzenie, ubrania, leki, bilety do rodziców (80 zł w obie strony), rozrywkę, prezenty itd. Jak się nie wyrabiam, to pytam cicię, czy mogę jej oddać połowę raty. Jeszcze się zgadza, ale widzę, że jej też zaczyna brakować pieniędzy.

Ubrań i kosmetyków kolorowych praktycznie nie kupuję. Raz weszłam do lumpeksu, ale kiedy zobaczyłam cenę 119 zł za kilogram, szybko się wyleczyłam z tego pomysłu. Donaszam, co mam. Środki higieniczne kupuję marek własnych i tylko na promocji. Jednorazowa maszynka do golenia służy mi miesiąc. Szampon, odżywka do włosów, krem do twarzy – kupuję na Allegro. Mam kilku sprawdzonych sprzedawców, którzy handlują kosmetykami na granicy daty ważności. Kosztują ułamek ceny. Proszę przyjaciółkę, żeby zamówiła ze swojego konta, bo ona ma darmowe dostawy. Dzięki temu mogę sobie jeszcze pozwolić na umalowanie rzęs do pracy czy pociągnięcie ust szminką przecenioną z 9 na 2 zł.

Na jedzeniu coraz trudniej cokolwiek zaoszczędzić, bo ceny – szczególnie na podstawowych towarach – rosną w oczach. Mam celiakię, więc całkowicie zrezygnowałam z pieczywa. Na śniadanie jem jaglankę albo płatki kukurydziane. Do pracy zabieram zupe. Śmieją się, że codziennie mam krupnik, bo nawet pomidorową jem z kaszą zamiast ryżu, którego nie lubię.

Na jedzenie wydaję maksymalnie 600 zł miesięcznie. Jeszcze w grudniu było to 550 zł. Kawa i czekolada to moje jedyne przyjemności, mam na nie osobny budżet – 100 zł miesięcznie.

Nie wiem, jak bez utraty jakości kupować jeszcze taniej. Chyba robię już wszystko, co można. Sprawdzam cenę za kilogram, a nie wybraną przez sklep, stawiam na produkty sezonowe, chodzę na zakupy zazwyczaj tuż przed zamknięciem sklepu, nie boję się krótkich terminów ważności, marek własnych, sprawdzam dokładnie, jak działa dana promocja. Czasem kupuję coś na spółkę z koleżankami lub współlokatorkami, bo np. wielopak



FOT. KAMILA KUBAT / AGENCJA WYBORCZA.PL

Klasa średnia zaciska pasa

– Kiedy pod koniec miesiąca wchodzę do sklepu z ostatnimi 50 zł w kieszeni, staram się kupić chociaż jedną droższą rzecz, żeby kasjerka albo klient stojący za mną nie domyślili się, w jak beznadziejnej sytuacji się znajduję – mówi Ania. Jak żyje się Polakom z 11-proc. inflacją?

lub duże opakowanie wychodzi dużo taniej. Tak na przykład zrobiliśmy z 3-litrowym olejem. Zamiast 6,5 zł za litr zapłaciliśmy po 4 zł.

Kiedy się dysponuje takimi środkami jak ja, nawet jeżeli ma się możliwość pójścia na zwolnienie lekarskie, to się tego nie robi, bo człowieka nie stać na wykup leków i mniejszą pensję w tym samym czasie.

Stresują mnie też wszystkie pracowe składki. Imieniny, prezenty z okazji narodzin dziecka, powrotu do pracy po urlopie macierzyńskim, z powodu przejścia na emeryturę itd. Czasem chcę 5, a kiedy indziej 10 zł. Dorzucam, ale potem wkładam mniej do koszyka w sklepie.

Z każdym kwartałem stać mnie na coraz mniej, jeżeli chodzi o codzienne zakupy. Obawiam się, że właściciel podwyższy koszty najmu albo moje współlokatorki zaczną zużywać więcej wody, prądu i gazu, przez co rachunki pójdą w górę. Szczególnie jedna ma taką denerwującą manierę – nie zakręca wody podczas mycia zębów. Zostawiałam karteczki przyklejone do lustra, ale nic nie działa.

Kiedy pod koniec miesiąca wchodzę do sklepu z ostatnimi 50 zł w kieszeni, mam wrażenie, że wszyscy o tym wiedzą. Staram się ku-

pić chociaż jedną droższą rzecz, żeby kasjerka albo klient stojący za mną nie domyślili się, w jak beznadziejnej sytuacji się znajduję.

Wstydzę się tego, jak żyję, od kilku miesięcy. Nawet rodzice nie znają do końca mojej sytuacji. Myślą, że zamieszkałam z przyjaciółkami i jakoś sobie radzę. Tak jak dotychczas. Przecież ja nigdy nie miałam problemów finansowych.

Wierzę, że to wszystko sytuacja przejściowa. Zostało mi jeszcze 5 tys. zł długu u cici. Jak ją spłcę, to będzie dużo łatwiej. Zaczę planować, jak stanąć na nogi.

NIE STAĆ MNIE
NA KIEPSKIE RANDKI

JACEK

34 lata, sprzedawca z woj. mazowieckiego. Średnio zarabia 7,5 tys. zł miesięcznie. Sposób na inflację? Randka w parku, a nie knajpie. Jeśli już wyjście na miasto, to z oszczędzaniem na napiwkach.

Mam proste potrzeby. Dobrze zjeść, spłacić kredyt, spłodzić syna. Do tego ostatniego żony mi potrzeba. Szukam jej od dwóch lat, ale tak intensywnie to dopiero od jesieni ubiegłego roku.

Naprawdę się w to zaangażowałem. Nawet wykupiłem internetowy kurs z podrywania. Z niego zresztą się dowiedziałem, że nieważne, jak wielką feministką jest kobieta, na pierwszym spotkaniu to mężczyzna płaci. Dla mnie oczywiste, nie ma z czym dyskutować, ale...

Jak się chodzi na randkę, dwie, góra trzy tygodniowo i zaprasza dziewczynę na kawę, to człowiek to sobie jakoś finansowo ogarnie. Ja

miewam rozmach. Do końca życia zapamiętam dzień, w którym spotkałem się z czterema kobietami. Z jedną południowa kawa, z drugą lunch, z trzecią znowu kawa, z czwartą kolacja. Wszystkie spotkania to niewypały, za które zapłaciłem. Plus jest taki, że jak już wiesz, że nie musisz robić na dziewczynie wrażenia, to możesz sobie darować napiwek.

Przy obecnych cenach w restauracjach i kawiarniach trzeba się mocno zastanowić, kogo zaprosić do lokalu, a komu zaproponować spacer. W moim ulubionym barze drink podrożał o 30 proc. W ciągu roku.

Jeśli wszędzie płacisz za dwie osoby, to nie jest kwestia bycia „frajerem, którego nie stać”, tylko czystej kalkulacji. W końcu nie zarabiam tylko na te kawy, drinki i kolacje. Spłacam kredyt, nie jakiś olbrzymi, ale jednak. Rata po ostatnich podwyżkach skoczyła o ponad 400 zł i przebiła 2,8 tys. zł. Do tego czynsz, rachunki, dieta pudełkowa, bo sam nie gotuję, raz w tygodniu zajęcia z trenerem personalnym, ale chyba odwołam, bo podniósł stawkę ze 120 na 150 zł za godzinę. Jeżeli stoję przed wyborem – odłożyć kilka stów czy wydać kilka stów na nieudane spotkania, to odpowiedź jest prosta.

Zresztą laski też są sprytnie. Umawiasz się z taką „na kawę”, a ona w trakcie – „coś bym zjadła”. I cyk, z 15 zł robi się 50 zł. Raz jedna nieźle mnie przerobiła, bo nie dość, że z kawy zrobił się obiad, to jeszcze w trakcie dosiadła się jej koleżanka. Też głodna. Była też taka sytuacja, że spóźniłem się na randkę prawie godzinę. Dziewczyna zgodziła się zaczekać na mnie w lokalu. W końcu dotarłem, wypiliśmy po herbatce, zjedliśmy po kawalku serniczka. Ogólnie było bardzo mi-

Nie wiem, jak bez utraty jakości kupować jeszcze taniej. Chyba robię już wszystko, co można

lo. Przynajmniej do momentu, aż kelner nie przyniósł rachunku. Okazało się, że czekając na mnie, wsunęła podwójną porcję tataru. W sumie teraz myślę, że niezła z niej była ryzykantka. Ciekawe, co by zrobiła, gdybym się jednak nie pojawił?

Dlatego kiedy kroi mi się randka, do której nie jestem przekonany, pożyczam od sąsiada psa. Dziewczynie mówię, że się nim chwilowo opiekuję i nie może sam zostać w domu, więc jedynie, co mogę zaproponować, to spacer po parku. Za to może wybrać którym. Jeżeli obok jest kawiarnia i mówi, że by się czegoś napiła, odpowiadam: „Jasne, nie ma problemu, idź, kup sobie, ja tu poczekam”, i wymownie patrzę na psa.

Gdy po pierwszym spotkaniu nie mam pewności, czy warto inwestować w znajomość, to piesek idzie na kolejny spacer albo udaję miłośnika przyrody i zabieram ją na wycieczkę do lasu z kawą w termosie. Nie jestem złym gościem, po prostu już mnie nie stać na szastanie pieniędzmi.

BEZ POMOCY RODZINY JEST CIĘŻKO

JULITA

42 lata, razem z mężem i 12-letnią córką mieszkają w woj. pomorskim. Ich sposób na inflację? – Zakupy spożywcze robimy z listą i zawsze w tym samym sklepie, żeby nie ulegać ciekawości. Jak widzę produkt, którego nie znam, od razu chcę go spróbować, a tak prawie zero emocji.

Pięć lat temu mieliśmy wypadek samochodowy, po którym musiałam przejść na rentę. Najpierw przyznano całkowitą, ale kilka miesięcy temu ZUS mnie uzdrowił i zamienił na częściową. Zamiast dotychczasowych dwóch tysięcy dostaję półtora. U męża w pracy podwyżek nie było od 2019 roku. Jedyne, co nam wzrosło, to rata kredytu. W ciągu ostatniego pół roku z niecałych dwóch tysięcy do 2,3 tys. zł.

Po wypadku finansowo pomagali nam moi i męża rodzice, bo rehabilitacja kosztowała krocie. Coś tam finansował NFZ, ale to było za mało. Mam problemy z poruszaniem się. Musieliśmy zrobić remont łazienki i wannę przerobić na prysznic, bo inaczej nie byłabym w stanie się sama umyć. To do końca zżarło nasze oszczędności.

Dopóki mieliśmy wsparcie finansowe, jakoś dawaliśmy radę. Potem moja siostra urodziła wcześniaki, a brat męża stracił pracę w pandemii. Rodzice zaczęli dzielić pieniądze na trzy domy.

Policzyliśmy z mężem, że na życie mamy tyle, co w 2010 roku, ale od tego czasu wszystko podróżowało co najmniej dwukrotnie.

Ubrania, z których córka wyrosła lub już nie chce nosić, sprzedaję w internecie. Obiecałam, że pieniądze zarobione w ten sposób w całości pójdą na jej nowe ciuchy. Taka zamiana. Dzięki temu zaczęła bardziej szanować te, co ma. Wie, że nie może ich rzucać byle gdzie, gubić. Po powrocie ze szkoły przebiera się w ubrania domowe. Wszystko, żeby później krzyknąć jak najwyższą cenę.

Sobie właściwie już niczego nie kupuję. Do siedzenia w domu nie muszę być ubrana i umalowana. Trudno było mi zrezygnować z fryzjera, ale farba plus strzyżenie to już 300 zł raz na kwartał, czyli 1,2 tys. zł rocznie. Dolożę drugie tyle i mamy obóz wakacyjny dla córki. Męża obcinam maszynką sama. Ubrania kupuję mu używane przez internet, ale muszę się nieźle nagimnastykować, żeby wyglądały jak nowe. Raz, jak się dowiedział, że koszula jest z drugiej ręki, to wyrzucił ją do kosza z pretensją, że robię z niego dziada i każę po kimś donaszać.

Najtrudniej odmawiać różnych rzeczyastoletniej córce. Ustaliliśmy, że dostaje 50 zł kieszonkowego tygodniowo i w tej kwocie musi zmieścić wszystkie zachcianki, ale też na przykład zeszty do szkoły. Jeżeli w danym tygodniu nic nie wyda, mąż dorzuca jej ekstra 10 zł. Uczy się w ten sposób zarządzania pieniędzmi i oszczędzania. Siostra mówi, że 50 zł to za dużo, ale moim zdaniem w sam raz dla dorastającej dziewczyny, której zmieniają się potrzeby. Zresztą widzę, co za to kupuje. Dezodorant, pachnący żel pod prysznic, słodczyce, jakieś gałdżety. I tak by nas na to naciągnęła.

Jeżeli chodzi o mnie i o męża, to jemu z życiowych przyjemności pozostało łowienie ryb, a mi lampka wina przed snem, na rozluźnienie. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję na więcej.

CORAZ TRUDNIEJ ODŁOŻYĆ NA WAKACJE

PRZEMEK

45 lat, logistyk, razem z żoną zarabiają 12 tys. zł miesięcznie, wychowują dwójkę dzieci, mieszkają w woj. lubuskim. Ich sposób na inflację? Kluczem planowanie budżetu. Każda część wydatków – wprowadzili 9 kategorii – ma swój nieprzekraczalny limit. Skończyły się pieniądze na ubrania? Cerują stare koszulki.

Jak na lokalne warunki to nasze zarobki są w górnych widelkach. Tym bardziej się zastanawiam, jak inni dają sobie radę.

Jesteśmy na finiszu spłacania kredytu. Postawiliśmy na raty malejące, więc ostat-

nie wzrosty stóp procentowych nie robią na nas wrażenia. Największy stały wydatek to edukacja dzieciaków. Syn i córka chodzą do prywatnej, dwujęzycznej podstawówki. Część lekcji prowadzona jest po angielsku. Im wyższa klasa, tym więcej. Teraz płacimy 1,8 tys. zł miesięcznie od głowy, ale już dostaliśmy pismo dotyczące podwyżek od przyszłego roku szkolnego. Syn zaraz zdaje do liceum państwowego, tym bardziej trzymam za niego kciuki.

Prywatna szkoła wcale nie wychodzi tak drogo, jeśli wziąć pod uwagę, co dostajemy w cenie. Przede wszystkim nie ma żadnych bzdurnych składek typu imieniny pani od polskiego, komitet rodzicielski czy zakup kwiatków do pracowni biologicznej. Pracownia artystyczna jest wyposażona w farby, bloki, plastelinę, kredki itd. Szkoła kupuje to po cenach hurtowych, jest dużo taniej. Wszystkie zajęcia pozalekcyjne są wliczone w czesne, tak samo jak świetlica czynna do 17.30. Po zakończeniu lekcji nauczyciele przedmiotowi mają dyżury i jak ktoś czegoś nie zrozumiał, może poprosić o zajęcia indywidualne, dzięki temu odpada koszt korepetycji. No i dzieciaki nie muszą chodzić dodatkowo na język obcy, to chyba najważniejsze.

Mimo wszystko grubo ponad połowę zarobków pochłaniają nam opłaty stałe, do których wliczam paliwo. Dom pod miastem oznacza konieczność codziennych dojazdów, czyli w naszym przypadku utrzymania dwóch samochodów. Przy obecnych cenach ropy i benzyny to już ponad tysiąc złotych za same paliwo, a trzeba jeszcze doliczyć ubezpieczenie i ratę za auto żony.

Syn je za trzech. Przez to, i oczywiście podwyżki, na żywność wydajemy już ponad 2 tys. zł miesięcznie, a nie powiem, żebyśmy objadali się frykasami. Z dwa lata temu żona w piątki przyrządzała lososia. Teraz jest jakiś filet w panierce. Oczywiście też bardzo smaczny, ale wszyscy wiemy, o co chodzi. Zrezygnowaliśmy też z zamawiania pizzy do domu, odkąd jej cena z dowozem wzrosła z 50 do 70 zł.

Staramy się odkładać na wakacje, chociaż coraz trudniej wygenerować każdy ty-

siąc złotych nadwyżki. Ostatnio przyłapałem żonę na cerowaniu moich T-shirtów i skarpetek. Powiedziała, że w tym miesiącu budżet ubraniowy się wyczerpał i z wymianą muszę poczekać na nową pulę. Oczywiście jest spora szansa, że znowu dzieciaki z czegoś wyrosną i będę musiał odłożyć swoje potrzeby na później.

Żeby zapanować nad wydatkami, podzieliśmy je na dziewięć głównych kategorii: dom, samochody, szkoła, jedzenie, ubrania, drogeria, fundusz awaryjny, inne, rodzina. Do każdej na początku miesiąca przypisujemy kwotę, której nie można przekroczyć. Jak zamrażalnik jest w miarę zaopatrzony, to żona ucina 200 zł na spożywcę. Inne to m.in. prezenty imieninowo-urodzinowe. Jak nie kroi się żadna impreza, to wpisujemy zero. W maju jesteśmy zaproszeni na komunię, więc pewnie wpadnie 500 zł. Fundusz awaryjny to stały przelew w wysokości 300 zł na konto oszczędnościowe. Oplacamy z niego dentystę, leki. Oczywiście bywa, że uzbiera na kwota nie starcza, jak wtedy, kiedy mała dziurka zamieniła się w leczenie kanałowe, ale lepiej mieć część sumy czy wyciągnąć z rękawa całość.

Za najsprytniejszą uważam kategorię „rodzina”, którą wymyśliły dzieciaki. Jej budżet wynosi tyle, ile uda nam się zaoszczędzić w poprzednim miesiącu. Każdy wpisuje na kartce rzecz, którą chciałby kupić do domu, albo rozrywkę, w której możemy wszyscy uczestniczyć, na przykład wyjście do kina. Kartka łąduje w misce i zaczyna się losowanie. Wygrywa tylko jedna propozycja. W ten sposób staliśmy się m.in. posiadaczami tostera, kamienia do pieczenia pizzy, teleskopu i używanej konsoli.

Wszystko podlicza Excel, którego uzupełniam co wieczór wedle instrukcji żony, dlatego tak wszystko pamiętam.

Jak tak sobie myślę, to chyba najbardziej odczuwalna jest utrata swobody finansowej. Jeszcze niedawno nie interesowało mnie, ile kosztuje ropa. Musiałem zatankować, to lałem do pełna i w drogę, gaz do dechy. Teraz jeżdżę eko, bez szarżowania.

Jak się skończyło masło, to kupowaliśmy je w wiejskim sklepiku o kilka złotych drożej. Teraz trzymamy w zamrażalniku zapasy zrobione w Biedronce na promocji, żeby nie przepłacać. To jest właściwie nasza obecna filozofia – nie tracić głupio pieniędzy.

Dzieci mamy mądre, to z nimi rozmawiamy o wydatkach i muszę przyznać, że nie doją nas jakoś strasznie. Syn nawet proponował, że pójdzie do pracy w wakacje. Jeszcze się zastanawiam, czy na pewno chcę, żeby właśnie takie wspomnienie miał z młodości. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

CZWARTEK, 28 kwietnia, godz.18.30

Wojna w Ukrainie. Jak powstrzymać Putina

Spotkanie poprowadzą Dorota Wysocka-Schnepf
i Bartosz Wieliński

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na: wyborcza.pl



Adam Michnik

Timothy Snyder

Fot. East News

Bojkot to nie wszystko. Zawsze kojarzone z Rosją

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Czy bojkot firm, które wciąż działają w Rosji, może odnieść realny skutek? Wg Anny Kuropatwy, dyrektorki ds. strategii z Havas Media Group – jak najbardziej. – Zdjęcie odium „rosyjskiego sprzymierzeńca” będzie trudne – tłumaczy.

ROZMOWA Z
ANNA KUROPATWA*
dyrektorką ds. strategii
w Havas Media Group

JOANNA SOSNOWSKA: Auchan: „U nas kupią, czego nie ukradli na wojnie”. Leroy Merlin: „Zmusimy cię do remontu”. Od ataku Rosji na Ukrainę w mediach społecznościowych roi się od dziesiątek przeróbek logotypów i hasel reklamowych firm, które wciąż nie wycofały się z Rosji. Działają też aktywiści – polski artysta zachęca do drukowania stworzonych przez niego etykiet i naklejanie ich na produkty tych firm. Czy bojkot konsumencki, który obserwujemy przede wszystkim w sieci, może realnie zaszkodzić markom, które wciąż operują w Rosji?

ANNA KUROPATWA: Może. Zgodnie z danymi, które zebraaliśmy od 17 do 20 marca, 87 proc. Polaków słyszało o bojkotach marek, które nie wycofuja się z rynku rosyjskiego. To m.in. zasługa tych antyreklam, czyli przekazów, które niosą ze sobą bardzo mocny emocjonalny ładunek. W przeciwieństwie do tych swoich tradycyjnych wersji wywołują one w nas bardzo silne negatywne emocje i osadzają w nich marki. Mózg w negatywnym pobudzeniu emocjonalnym zapamiętuje, po pierwsze, lepiej, a po drugie – na dłużej. Na ile reakcje emocjonalne przekładają się na zachowania klientów i na spadki sprzedaży? Z danych, które opublikował bank PKO BP 23 marca, wynika, że bojkotowane marki zanotowały spadki obrotów w wysokości ok. 15 proc. Zobaczmy, czy jest to trwały trend, ale wydaje mi się, że zagrożenie jest dość poważne, zwłaszcza wizerunkowe.

Powołała się pani na dwa ważne aspekty – jeden to postrzeganie marki, a drugi to realne spadki w przychodach. Co będzie tutaj bardziej przeważać? Negatywnie zapamiętamy marki za to, że nie chciały się wycofać z Rosji, czy realnie zagłosujemy



portfelami i nie będziemy chcieli kupować ich produktów?

– To zależy od nas samych. Są osoby, które decydują swoim portfelem. Są osoby, które decydują bardziej swoim systemem wartości. Niemniej jednak myślę, że ten segment, który idzie za głosem pewnych wartości, opartych na tych negatywnych, szokujących obrazach, które dochodzą do nas z Ukrainy, zwiększył się na skalę niespotykaną do tej pory. Oczywiście trudno dzisiaj oczekiwać, że obroty firm, które wciąż działają w Rosji, spadną np. o połowę, natomiast straty wizerunkowe będą długofalowe. Nawet jeżeli nie każdy zrezygnuje z określonych zakupów czy w określonych miejscach.

Jest tak zwana lista wstydu, czyli lista firm, które wciąż operują w pełni w Rosji. Ale jednak ona z tygodnia na tydzień się zmniejsza. To efekt tego bojkotu konsumenckiego?

– Tak, ale nie tylko. Konsumenci końcowi są oczywiście bardzo ważni, natomiast nie możemy zapominać o tym całym biznesowym tle, które nie jest zazwyczaj w światłach jupiterów. Chodzi tu o inwestorów, akcjonariuszy, fundusze inwestycyjne, całe tło biznesowe, niezwykle ważne, jeżeli chodzi o wywieranie wpływu także na prezesów, na decydentów. Reuters informował, że McDonald's czy PepsiCo były silnie naciskane przez m.in. Fundusz Emerytalny stanu Nowy Jork. To bardzo mocno wpłynęło na ich decyzję, żeby operacje w Rosji zawiesić czy zlikwidować.

Ci ukryci interesariusze zwracają uwagę nie tylko na to, czy konsument końcowy jest zadowolony, ale także na swoją własną reputację. To jest to tło, które nie do końca znamy, natomiast

FOT. GRZEGORZ CE-
LEJEWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Efekty działań

87

PROC.
• Polaków
słyszało
o bojkotach
marek, które
nie wycofuja
się z rynku
rosyjskiego
(dane zebrane od
17 do 20 marca)

jest bardzo istotne. Bojkoty są ważne, ale być może nie są decydujące.

Firma Decathlon pod koniec marca zapowiedziała, że wycofuje się z Rosji. Tylko że ta decyzja nie była wcale uzasadniona kwestiami moralnymi czy społecznymi, tylko kłopotami z dostawą towarów spowodowanymi sankcjami oraz inwazją. Nestlé niemal po miesiącu wojny ogłosiło, że w czasie inwazji ograniczy swoją działalność w Rosji do dostarczania niezbędnej żywności. Jak konsumenci odbierają decyzje o wycofaniu albo zawieszeniu działalności, które nie wynikają z potrzeby serca, nie z moralności, tylko z wyrachowania biznesowego?

– Myślę, że ludziom w ogóle bardzo trudno się zorientować w tym, jak biznes działa i co to tak naprawdę znaczy decyzja o „wycofaniu się z Rosji”. Sama lista marek, która jest publikowana przez Yale, jest podzielona na pięć kategorii. Jest tam wspomniana już lista wstydu, czyli kategoria F – to marki, które działają jak zwykle, i to są ci gracze, którzy są dzisiaj piętnowani. Istnieje też grupa marek, które wstrzymały inwestycje, ale to nie znaczy, że zawiesiły działalność w Rosji. Jest grupa trzecia, ci, którzy wstrzymują duże operacje, ale te mniejsze wciąż są aktywne. Grupa czwarta to firmy, które zawieszają operacje, ale czerpią zyski z dotychczasowych inwestycji. Piąta grupa, A, to firmy, które całkowicie wyszły z Rosji. Myślę, że dla konsumentów rozróżnianie pomiędzy poszczególnymi grupami, oprócz oczywiście grupy A i F, czyli tych, które prowadzą tam normalny biznes, to jest stosunkowo trudne. A wyrabianie sobie

Firmy, które wciąż działają w Rosji, są jak przyjaciel, który zawiódł nasze zaufanie

opinii, co mam myśleć o firmie, która zawiesza operacje, ale czerpie zysk z poprzednich inwestycji, jest bardzo trudne. Ważne są takie podstawowe, najważniejsze informacje: firma wyszła z Rosji. Natomiast co to de facto w praktyce oznacza, to są kwestie złożone, które są trudne do wysledzenia, trudne do zrozumienia i trochę schodzą na dalszy plan, skupiając uwagę ludzi na tych graczach, którzy po prostu są w grupie business as usual. Czyli ci, którzy mówią: ja nic nie zmieniam, co więcej, być może nawet jakby idę w rozwój na rynku rosyjskim.

Trudne jest nie tylko zorientowanie się, w jakim zakresie dana firma działa w Rosji. Czasem trudnością jest wręcz rozszyfrowanie, jakie marki kryją się w portfolio danej firmy. Będziemy chcieli wykonywać ten wysiłek sprawdzania list, które na bieżąco się zmieniają?

– Właśnie dlatego ten bojkot skupia się na markach, które są najłatwiej dostępne ludziom mentalnie. Czyli skupia się de facto na kilku graczach, podczas gdy na liście marek, które operują normalnie w Rosji, jest ponad 160 graczy. W tym marki, które w Polsce też są znane. Bardzo ważne

jest to, w jaki sposób są i będą dystrybuowane informacje o markach i o firmach, które w Rosji operują. To, w którą stronę zwraca się gniew ludzi, jest pochodną tego, co widzimy w mediach. Jeżeli mówi się bardzo mocno o określonych firmach, to nie mówi się o innych. Można powiedzieć, że te pozostałe mają trochę szczęścia, że to nie na nie zwrócono uwagę.

Właśnie – gniew konsumentów skupia się przede wszystkim na markach związanych z handlem czy na markach spożywczych. Tymczasem jest całe grono firm technologicznych, które wciąż operują w Rosji, takich jak Huawei, Lenovo, Asus, Acer. Dlaczego uwaga klientów je omija?

– Przekaz o niektórych markach jest tak wyrazisty, tak intensywny, że niejako nie ma już miejsca na to, żeby mówić o innych graczach. Jest bardzo wiele firm, które nadal operują w Rosji, ale nie są w ogóle na żadnych listach, bo są zbyt małe albo są to po prostu producenci określonych dóbr czy usług, więc często nawet nie wiemy o ich istnieniu, ale pośrednio korzystamy z ich produktów. Z jednej strony skupiamy się na markach, które są nam emocjonalnie bliskie i na tych, z którymi mamy kontakt bezpośredni. Na tych, które lubimy. Na tych, które widzieliśmy w komunikacji, którą to komunikację lubiliśmy. I mam wrażenie, że ci, o których się nie mówi, mają troszeczkę szczęścia, a trochę jest to pokłosie tego, że one często nie zajmują żadnego stanowiska. Ale np. Leroy Merlin nie tylko mówi, że zostaje w Rosji, ale wręcz, że rozszerza asortyment. Nie tylko zostajemy w Rosji, ale odcinamy ukraińskich pracowników od naszej sieci firmowej. Marki technologiczne, mówiąc kolokwialnie, siedzą cicho, starają się przeczekać tę burzę, patrząc na tych, którym się po prostu to nie udało.

Mówi pani, że ta konsumencka niechęć spowoduje długotrwałe skutki wizerunkowe. Jak one się mogą przekładać w przyszłości na codzienne wybory zakupowe?

– Spadnie preferencja niektórych marek. Reakcja emocjonalna w stosunku do bojkotowanych marek wynika też z tego, że to były marki bardzo dobrze znane, bardzo lubiane i cenione. W tym przypadku jest tak jak z człowiekiem. Jeżeli zawiedzie nas przyjaciel, to boli bardziej, niż gdy przykreść sprawi nam osoba obca. I tak jest też z markami. Trudniej będzie ludziom zaufać tym markom, które w pewnym sensie zdradziły ich system wartości, które wcześniej definiowały się jako „marka dla mnie”.

Jak długo może utrzymywać się niechęć do tych marek?

– To bardzo zależy od tego, jaki będzie dalszy przebieg wojny – kiedy się skończy, jak się skończy i czy się skończy. Kontekst napęski rosyjskiej jest dla nas bardzo ważny narodowo. Dotyka naszych traum, traum w naszej historii. Zdjęcie odium „rosyjskiego sprzymierzeńca” będzie trudne. Myślę, że w badaniach wizerunkowych będzie się



• **Aktywiści ogłosili 23 kwietnia Dniem Hańby dla finansistów Putina. Protesty odbyły się w kilkunastu miastach**

FOT. GRZEGORZ SKOW-RONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

to utrzymywać przez lata gdzieś na poziomie skojarzeń. Te przerabiane antyreklammy wielu osobom zastąpią kreacje, które będą chciały mówić o czymś zupełnie innym, ale kontekst z przeszłości będzie wracał. Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, czy to jest kwestia miesięcy czy lat, ale stawiałabym na lata.

Czy skala obecnego bojkotu jest porównywalna do poprzednich?

– W Polsce to sytuacja bez precedensu. Ponieważ dotyczy naszych bardzo polskich, wielopokoleniowych traum, naszych obaw. Sprawa ukraińska zjednoczyła nie tylko Ukraińców, ale także Polaków.

Do tej pory bojkoty opierały się na podziałach światopoglądowych. Mieliśmy np. marki, które popierały Strajk Kobiet, a osoby, które były przeciwne środowiskom czy wartościom reprezentowanym

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniały naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości,

skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych

dzielinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zaprosimy Państwa też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

przez Strajk Kobiet, mówiły, że bojkotują te marki. Dzisiaj kwestia Ukrainy zjednoczyła Polaków, bo wiemy, że tak naprawdę ponad trzy czwarte społeczeństwa mówi, że musimy wspierać Ukrainę w każdy możliwy sposób. Zresztą temat bojkotów trwa od początku wojny, niemal dwa miesiące, i nie słabnie. Do tej pory z reguły bojkoty wybrzmiewały z wielką mocą na początku, a z czasem problem był zastępowany przez inny. W tym przypadku tak nie jest.

Obserwujemy przeciwne zjawisko, czyli rozszerzania się bojkotu. W badaniach sprzed kilku tygodni 74 proc. osób deklarowało, że w jakiś sposób podejmą działania związane z bojkotem firm, które w Rosji zostają. Jest zjawisko, które się rozlewa, a nie kurczy.

Jest jeszcze jedna konsekwencja bojkotu. Mówiliśmy o kwestiach wizerunkowych, a są też pracownicze, czyli traktowanie firm działających w Rosji jako potencjalnego pracodawcy. Na rynku pracownika w przyszłości będą problemy ze znalezieniem ludzi chętnych do pracy w takiej organizacji. Te firmy będą musiały prawdopodobnie nad tym pracować, żeby zdjąć to odium pracodawcy sprzyjającego reżimowi, który morduje ludzi.

Jest jakiś sposób na zdjęcie takiego odium?

– Jeżeli nie zmieniają swojego postępowania, to nie ma pieniędzy, którymi można przykryć to, że są to organizacje, które zdecydowały się robić biznes w czasie wojny. I mam nadzieję, że jako konsumenci w Polsce jesteśmy na tyle mądrymi i wrażliwymi istotami, że nie damy się zwieść wydatkom marketingowym.

Czy wojna w Ukrainie sprawi, że będziemy uważniej robili zakupy, będziemy uważniej oglądali metki? A może zwrócimy się ku polskim produktom?

– Z pewnością będziemy uważniej oglądać w ogóle to, co kupujemy, a właściwie to, ile kupujemy. Ponieważ oprócz tego, że u naszego sąsiada toczy się brutalna i okrutna wojna, mamy także wysoką inflację, czyli kurczące się portfele. Wojna i poczucie zagrożenia sprawiają, że kierujemy uwagę w stronę ważniejszych rzeczy, czyli tego, żeby zabezpieczyć się finansowo. Już pandemia sprawiła, że częściowo ograniczyliśmy konsumpcję, zwracając uwagę ludzi na to, co jest naprawdę ważne, czyli kwestie zdrowia i życia. Teraz wojna w Ukrainie jest dodatkowym przypomnieniem. Mówimy o zmianach konsumpcji jako takich. ●

Rozmawiała Joanna Sosnowska

***Anna Kuropatwa** – dyrektorka ds. strategii w Havas Media Group. Jest socjolożką z doświadczeniem w mediach o bardzo szerokim spektrum – badawczym, ekonometrycznym i strategicznym. Stworzyła całą gamę narzędzi badawczych wykorzystywanych przez firmy takie jak Naviscope, Constellation czy Koronabus. Członkini Komitetu Metodologicznego Klubu Mediowego, który tworzy nowe standardy badania mediów

LIVE DUŻY FORMAT

Co piąty weterynarz myślał o samobójstwie

Aleksandra Zbroja rozmawia z **Anną Kiedrzynek**, reporterką nominowaną do prestiżowego European Press Prize

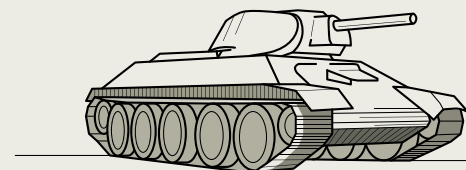
Oglądaj dziś o godz. 20 na **wyborcza.pl**



Akcja derusyfikacja

Koniec radzieckich symboli

Zaczął się od malowania sowieckich pomników ukraińskimi barwami lub ich dewastacji czerwoną farbą, symbolizującą krew przelaną w Ukrainie. Z upływem tygodni akcja nabrała formalnego charakteru z patronatem IPN.



Gdańsk
Czołg T-34 na al. Zwycięstwa

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę został przykryty niebiesko-żółtą flagą, a później owinięty czarną folią przez fundację Łączy nas Polska i „zaadresowany na Kreml”. Radny PiS złożył interpelację w sprawie usunięcia pomnika.



Gniezno
Pomnik Armii Czerwonej na cmentarzu, ul. Witkowska

Gwiazda na pomniku została przemalowana na barwy Ukrainy. Przewodniczący rady miasta złożył wniosek do wojewody o usunięcie gwiazdy z pomnika.

Dąbrowa Górnicza
Pomnik Bohaterów Czerwonych Sztandarów oraz dwa obeliski Armii Czerwonej

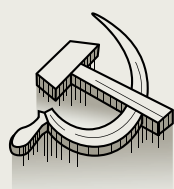
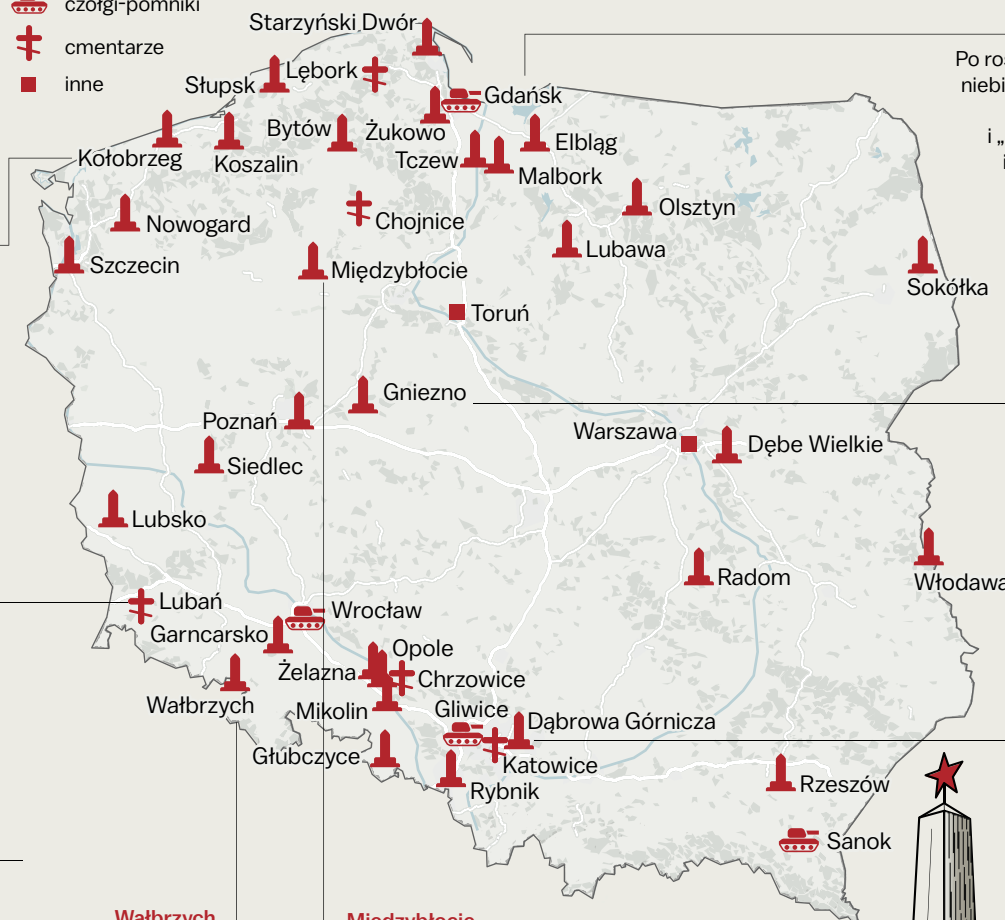
Pomnik Bohaterów Czerwonych Sztandarów oblano czerwoną farbą. W sprawie dwóch innych sowieckich pomników (w Gołonogu i Strzemieszyczach) władze miasta podjęły decyzję o usunięciu i są na etapie wyboru wykonawcy. Pomniki mają zostać rozebrane do końca kwietnia.

Interaktywna i aktualizowana grafika z opisami pozostałych pomników na www.biqdata.wyborcza.pl

ŹRÓDŁO: OPRACOWANIE WŁASNE

„Derusyfikacja” pomników w Polsce

- pomniki i obeliski
- czołgi-pomniki
- cmentarze
- inne

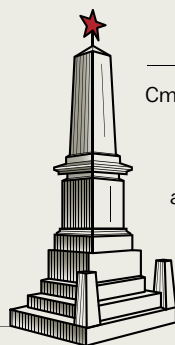


Kołobrzeg
Płaskorzeźba na latarni morskiej

Wniosek o usunięcie płaskorzeźby z sierpem i młotem zgłosiło Muzeum Oręża Polskiego. Poparła go prezydent miasta. W miejscu płaskorzeźby zostanie umieszczona tablica upamiętniająca polskich żołnierzy.

Lubań
Cmentarz wojenny żołnierzy Armii Czerwonej

Cmentarz był już w przeszłości kilkakrotnie niszczone. Dzień po ataku Rosji na Ukrainę zniszczono aż 27 nagrobków żołnierzy radzieckich i płytę na obelisku.

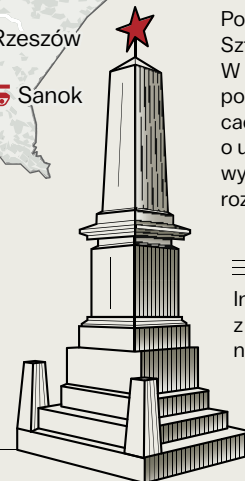


Wałbrzych
Pomnik Żołnierza Armii Radzieckiej na skrzyżowaniu ul. Moniuszki i al. Czajkowskiego

Na pomniku najpierw zawisła ukraińska flaga, potem oblano go czerwoną farbą. O usunięcie pomnika zawnioskowali radni z PiS.

Międzybłocie
Głaz z tablicą upamiętniającą żołnierzy radzieckich

Pomnik został zdemontowany. O jego usunięcie wnioskował IPN. Wcześniej z obelisku skradziono tablicę mówiącą o „wyzwoleniu” przez Armię Czerwoną.



tekst: **Sylwia Szolucha**
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**

Rosyjska inwazja na Ukrainę ponownie rozbudziła w Polsce dyskusję o dekomunizacji przestrzeni publicznej. W kilkunastu miastach z wnioskami i petycjami do władz o usunięcie pomników na cześć Armii Czerwonej zgłosili się obywatele lub radni, apel wystosował także prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki. W liście do samorządów napisał: „Niech wybrzmi to jasno i wyraźnie: w polskiej przestrzeni publicznej nie ma miejsca na jakiegokolwiek upamiętnienia totalitarnego reżimu komunistycznego i służących mu ludzi”.

Najszybciej na ten apel odpowiedziały władze w Chrzowicach. Na uroczysty demontaż pomnika 23 marca zaproszono prezesa IPN. Kolejne miasta, które 20 kwietnia zdemontowały pomniki z inicjatywy IPN, to: Garncarsko, Międzybłocie i Siedlec. Do Siedlca przyjechał w środę prezes IPN Karol Nawrocki. – Stawianie na cokołach tych, którzy niewolili niepodległe państwa, a dziś stoją się wzorem dla ludobójców XXI wieku, jest niesprawiedliwością, gwałtem na prawdzie historycznej i przyzwoitości

– mówił podczas konferencji i zaznaczał, że choć „IPN nie dotyka cmentarzy i grobów, które są miejscem wiecznego spoczynku”, to zamierza realizować zapisy ustawy dekomunizacyjnej z 2016 r.

Według wycieńczy instytutu takich obiektów może być w Polsce jeszcze około 60.

Jak wspominał – pierwsza po 1989 r. fala „obalania” pomników z czasów radzieckich miała miejsce w 2016 r. wraz z tzw. ustawą dekomunizacyjną. Zgodnie z jej zapisami „pomniki nie mogą upamiętniać osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny, ani w inny sposób takiego ustroju propagować”, a pomniki to także „kopce, obeliski, kolumny, rzeźby, posągi, popiersia, kamienie pamiątkowe, płyty i tablice pamiątkowe, napisy i znaki”. Obowiązek usunięcia pomnika spoczywa na właścicielu działki, na której stoi.

Nie ma obowiązku usuwania m.in. pomników znajdujących się na terenie cmentarzy lub tych wpisanych do rejestru zabytków. Przed wejściem ustawy takich komunistycznych pomników mogło być w Polsce ok. 500. A do tego dochodzą jeszcze nazwy ulic.

Są jednak pomniki, które nadal stoją. Głównie te, których przepisy nie objęły obowiązkiem. Dużo upamiętnień znajduje się na cmentarzach, a w takiej sytuacji przeniesienie czy usunięcie zależy tylko od decyzji władz samorządowych. W przypadku zabytków potrzeba decyzji konserwatora. Do tego wszystkiego dochodzą wątpliwości samych włodarzy, bo w całej dyskusji funkcjonują dwie strony. Jedna, mówiąca, że historii nie powinno się wymazywać. Druga, postulująca, że w świetle wydarzeń w Ukrainie pomniki z tablicami mówiącymi o wdzięczności za wyzwolenie przez Armię Czerwoną są nie na miejscu. A wiele pomników po prostu wpisało się w krajobraz miast i sami mieszkańcy nie mają ochoty się z nimi rozstawać. Często przytaczany jest także inny argument – wśród nazwisk „bohaterów Armii Czerwonej”, których upamiętnia dany obelisk, są nazwiska polskie i ukraińskie.

W większości przypadków samorządy planują usunięcie samych symboli lub hasel odwołujących się do Armii Czerwonej, takich jak pięcioramienna czerwona gwiazda (jak na cmentarzu w Opolu) czy sierp i młot (jak na pomniku w Sokółce). W Olsztynie na stole jest propozycja prze-

malowania pomnika Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej na polskie i ukraińskie barwy lub przeniesienia go do muzeum. Podobnie w Rzeszowie, gdzie znajdują się dwa pomniki komunistyczne (pomnik Czyny Rewolucyjnego). Najprawdopodobniej oba zostaną przeniesione w inne miejsce. Ciekawym przypadkiem są także pomniki-czołgi, w które zamieniono słynne czołgi T-34 po wycofaniu z użycia (stoją m.in. w Gdańsku, we Wrocławiu i Gliwicach). Dotychczas broniono ich przed propozycjami usunięcia, były atrakcją i elementem krajobrazu, to może nie potrwać długo.

Zupełnie innym, jednak wartym odnotowania przypadkiem jest przejście od Rosji po 30 latach tzw. Szpiegowa, czyli kompleksu budynków przy ul. Sobieskiego 100 w Warszawie. Władze stolicy od lat próbowały odzyskać tę nieruchomość. Od 2016 r. dysponowały prawomocnym wyrokiem. Decyzja zapadła dopiero teraz. Budynki po remoncie mogłyby zostać przekazane społeczności ukraińskiej. ●

• Szczegółową mapę znajdziesz na **BIQdata.pl**

Więcej pieniędzy na większą armię

Od soboty obowiązuje ustawa o obronie ojczyzny forsowana przez wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego. Będziemy więcej wydawać na armię i mieć więcej żołnierzy, można też będzie odbyć zasadniczą służbę wojskową.

Paweł Wroński, Roman Imielski

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o obronie ojczyzny 18 marca. Wcześniej, choć opozycja miała zastrzeżenia do niektórych rozwiązań, bez sprzeciwu nowe prawo przyjęły Sejm (450 głosów za) i Senat.

Nowe przepisy mają ponad 500 stron i blisko 800 paragrafów. Zastępują 14 innych ustaw, w tym ustawę z 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony.

Zasadnicza służba wojskowa za 4,4 tys. zł

Ustawa o obronie ojczyzny wprowadza nowy system finansowania wojska za pomocą Funduszu Modernizacji Sił Zbrojnych, zwiększa nakłady na obronność do 3 proc. PKB już w 2023 r. (a nie – jak planowano – w 2026; obecnie jest to 2,2 proc.), a także wprowadza nowe formy służby wojskowej. Dzięki niej armia operacyjna ma liczyć 250 tys. żołnierzy, a wojska obrony terytorialnej – 50 tys. Będą też bardzo duże podwyżki w siłach zbrojnych.

Dzięki nowym przepisom wraca zasadnicza służba wojskowa, ale jest ona dobrowolna. Kandydaci do zasadniczej służby wojskowej dostaną 4,4 tys. zł za odbycie 28-dniowego szkolenia podstawowego i wynagrodzenie szeregowego przez kolejne 11 miesięcy szkolenia specjalistycznego. Żołnierz po zakończeniu tej służby miałby ułatwio-



• Armia operacyjna ma liczyć 250 tys. żołnierzy, a wojska obrony terytorialnej – 50 tys.

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na drogę do zawodowej służby wojskowej, ale także pierwszeństwo w przyjęciu do pracy w administracji.

Wprowadzona została także rezerwowa służba wojskowa dla rezerwistów, którzy nie złożyli przysięgi, oraz stypendia dla studentów uczelni wyższych na wskazanych kierunkach (w zamian za pięcioletnie kontrakty). Aktywni żołnierze rezerwy uczestniczący w ćwiczeniach otrzymają 1,2 tys. zł.

Z kolei terytorialną służbę wojskową mogą pełnić osoby mające uregulowany stosunek do służby wojskowej, a także inne osoby niepodlegające obowiązkowi odbycia zasadniczej służby wojskowej. By odbyć służbę w WOT, trzeba złożyć odpowiedni wniosek. Trwa ona od roku do sześciu lat, ale może zostać przedłużona.

Służba w WOT pełniona jest na zasadzie dyspozycyjności (poza jednostką wojskową,

pozostając w gotowości) albo rotacyjnie (za zwyczaj, co najmniej raz w miesiącu, przez okres dwóch dni w czasie wolnym od pracy). W jej ramach żołnierz może być zadaniowany na terenie całego kraju. Żołnierz WOT może być powołany do zawodowej służby wojskowej, jeżeli pełnił terytorialną służbę wojskową przez okres co najmniej dwóch lat i uzyskał pozytywną opinię służbową.

Wraca zasadnicza służba wojskowa, ale jest dobrowolna. Po niej żołnierz miałby ułatwioną drogę do służby zawodowej, ale też pierwszeństwo w przyjęciu do pracy w administracji

Lewica chce Ukrainy w UE

– Polski rząd powinien stać się ambasadorem interesów Ukrainy w Unii Europejskiej – mówił europoseł Robert Biedroń podczas sobotniej konferencji Lewicy odbywającej się pod hasłem „Bezpieczna Polska w zjednoczonej Europie”.

– Pierwszym krokiem, który postulujemy, jest nadanie parlamentaryzmu z Ukrainy statusu obserwatorów w Parlamencie Europejskim – stwierdził Biedroń. Dodał, że tak właśnie było w przypadku Polski, zanim nasz kraj w 2004 r. przystąpił do UE. Jego przemówienie otwierało konwencję. Europoseł podkreślał, że obecność Polski w Unii to polska racja stanu. I że wspólnota europejska to nie bankomat, ale wartości, bezpieczeństwo, wspólna armia czy wspólna energetyka.

Sprawa Ukrainy i jej integracji z Unią była pierwszym postulatem Lewicy. Kolejnym jest – jak to określił Biedroń – likwidacja europejskiego liberum veto. – Polska ma złe doświadczenie z liberum veto. Zasada jednomyślności w dzisiejszych czasach jest destrukcyjna w Unii Europejskiej – tłumaczył. – Proponujemy odejście od zasady jednomyślności, żeby już żaden Morawiecki nie blokował pakietu klimatycznego i żaden Ziobro nie

oczekiwał blokowania Funduszu Odbudowy.

Większość kwalifikowana podczas głosowań, której chce Lewica, to 72 proc. państw i 65 proc. ludności krajów UE. Dziś to odpowiednio 55 proc. i 65 proc.

Trzeci postulat Lewicy to dołączenie Polski do Prokuratury Europejskiej. – Bycie w tej wspólnocie gwarantuje nam wszystkim bezpieczeństwo prawne – mówił Biedroń. – Apeluję do Zbigniewa Ziobry: jeżeli jest pan uczciwy, jeżeli pan się nie boi, jeżeli pan nie ma nic na sumieniu, proszę zadeklarować, że Polska w najbliższych miesiącach w trybie pilnym dla bezpieczeństwa Polek i Polaków przystąpi do Prokuratury Europejskiej.

Ostatni z europejskich postulatów Lewicy to ustanowienie 2 maja dniem wolnym od pracy, bo to właśnie „2 maja obudziliśmy się w Unii Europejskiej”. Polska stała się członkiem wspólnoty 1 maja 2004 r.

Europoseł Robert Biedroń podkreślał, że obecność Polski w Unii to polska racja stanu

Posel Lewicy i lider Partii Razem Adrian Zandberg skupił się na sprawach militarnych i energetycznych. Jego zdaniem powinna powstać europejska spółdzielnia energetyczna, która po rezygnacji z rosyjskich gazu i ropy mogłaby kupować surowce w imieniu 27 państw UE. Jako dobry przykład podał wspólne zakupy szczepionek przeciw COVID-19. Dodał, że nasz kraj powinien też zaproponować wydzierżawienie elektrowni atomowych od Niemiec, bo Berlin chce je zamknąć.

Jeśli zaś chodzi o wojsko, to – zdaniem Zandberga – Polska „powinna zaproponować Niemcom powołanie wspólnych jednostek obrony przeciwrakietowej”, bo „takie europejskie jednostki mogłyby chronić przed agresją z nieba terytorium Niemiec, Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej”.

Występujący jako ostatni mówca wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty zaproponował utworzenie „Funduszu Pomocna Dłoń”, który miałby wspierać kraje przyjmujące uchodźców z Ukrainy, w tym przede wszystkim Polskę. Chodzi m.in. o 500 euro miesięcznie na uchodźcę, które miałyby być przeznaczane m.in. na zdrowie czy edukację. ●

Roman Imielski

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Stefana Heimanna

Członka Honorowego Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju

wybitnego specjalisty z zakresu odmian roślin oleistych, wieloletniego pracownika Centralnego Ośrodka Badania Odmian Roślin Uprawnych

Rodzinie, Bliskim i Współpracownikom

składamy
najszczerze kondolencje i wyrazy współczucia.

Zarząd i pracownicy biura
Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju

www.nekrologiwyborcza.pl/34174210

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 13 kwietnia 2022 roku, w wieku 93 lat zmarła nasza ukochana Mama i Babcia

Halina Litniewska

psycholog, członek Szarych Szeregów ps. Kajtek wieloletni dyrektor Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej

Pogrzeb odbędzie się w Warszawie, na Cmentrze Bródnowskim po mszy świętej w kościele pw. św. Wincentego a' Paulo (kościół drewniany) w dniu 29 kwietnia 2022 roku o godzinie 12.40.

Pograżeni w smutku i bólu

Synowie z rodzinami

www.nekrologiwyborcza.pl/34173087

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI**

o ustnym przetargu ograniczonym do właścicieli lub współwłaścicieli nieruchomości przyległych, na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej własność Miasta Łodzi, położonej w Łodzi, przy ul. Składowej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym S-2 jako działka nr 308/52 o powierzchni 342 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00354105/6

W przetargu mogą brać udział jedynie właściciele lub współwłaściciele nieruchomości przyległych do działki nr 308/52 w w obrębie S-2.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 600 000 zł (słownie: sześćset tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi 60 000 zł (słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych).

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu powiększona o podatek od towarów i usług (obecnie wg stawki 23%).

Przetarg odbędzie się w dniu 1 lipca 2022 r. w Urzędzie Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – duża sala obrad o godzinie 12⁰⁰.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/> oraz na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-43-31, 638-44-14, 638-54-73.

34173178.n

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Rezedowej;

obręb: **Żerniki, AM-42, dz. nr 329/8 (RIIIB i RIVA);**
GPS: **51.11469 N, 16.92391 E;**
pow. nieruchomości: **694m²;**
KW nr **WR1K/00360218/2;**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, usługi I (dopuszcza się wyłącznie jako lokale użytkowe w budynkach mieszkalnych jednorodzinnych), obiekty upowszechniania kultury, rekreacja, place zabaw, infrastruktura drogowa, obiekty infrastruktury technicznej;**
Cena wywoławcza: **515 000,00 zł;**
Wadium: **50 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 28 czerwca 2022 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. **Data dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 5 lipca 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34172986.n

**OGŁOSZENIE**

**Metro Warszawskie Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie,
ul. Wilczy Dół 5**

Ogłasza przetarg pisemny ofertowy na wynajem

**LOKALI HANDLOWYCH
NA STACJACH II LINII METRA
OD STACJI C6 KS. JANUSZA
DO STACJI C18 TROCKA**

Dokumentację przetargową oraz potrzebne informacje do złożenia oferty można pobrać ze strony internetowej www.metro.waw.pl, zakładka „Kontrahenci”

Oferty należy składać w siedzibie Wynajmującego;
Warszawa ul. Wilczy Dół 5, w biurze podawczym
do dnia 10.05.2022 r. do godziny 9⁰⁰ a ich otwarcie (w części jawnej)
nastąpi **10.05.2022 r. o godzinie 10⁰⁰** w sali konferencyjnej (pok. 100)
w siedzibie Metra Warszawskiego, przy ul. Wilczy Dół 5

Metro Warszawskie sp. z o.o. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części, w dowolnym czasie.

34173388.n

Sędzia-komisarz zawiadamia, iż w toku postępowania upadłościowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Puławy” Spółki Akcyjnej w Puławach (sygn. akt IX GUP 1/11) został sporządzony i przekazany sędziemu -komisarzowi w dniu 3 stycznia 2022 r., zmodyfikowany w dniu 12 stycznia 2022 r.

**ostateczny plan podziału funduszów masy
upadłościPrzedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego
„Puławy” Spółki Akcyjnej w Puławach,**

który można przeglądać w sekretariacie sądu tut. wydziału (Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, IX Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Karłyńała Stefana Wyszyńskiego 18, 21-040 Świdnik) oraz, że w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się obwieszczenia w budynku sądowym i w prasie o zasięgu ogólnopolskim o planie podziału – wnieść przeciwko niemu zarzuty.

34173775.n

**PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ
w RADOMIU Sp. z o.o.**

z siedzibą w Skaryszewie, 26-640 Skaryszew, ul. Słowackiego 6
Adres do korespondencji: 26-600 Radom, ul. 1905 Roku 47
tel. (48) 386-44-00
ogłasza:

nieograniczony przetarg ustny w drodze publicznej licytacji

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, położonej w Radomiu przy ul. 1905 Roku 47, składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 23/38, 23/40 i 23/42 o łącznej powierzchni 5.374 m², obręb 0080 Żakowice, zabudowanej budynkiem administracyjnym o powierzchni użytkowej 1.361 m² oraz budynkiem socjalnym (łącznik) o powierzchni użytkowej 817 m² stanowiącymi odrębny od gruntu przedmiot własności, zapisane w księgach wieczystych KW RA1R/00100432/2 i KW RA1R/00100431/5 prowadzonych przez Wydział VI Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Radomiu. Zgodnie z decyzją zatwierdzającą podział nieruchomości Gd.6831.37.2020.MJ z 12.08.2020 r. – działka nr 23/32 została podzielona na działki nr nr 23/38 i 23/39 oraz działka nr 23/34 została podzielona na działki nr nr 23/40 i 23/41 (KW RA1R/00100432/2); działka nr 23/36 została podzielona na działki nr nr 23/42 i 23/43 (KW RA1R/00100431/5); Działki nr 23/38, 23/40 i 23/42 nie posiadają urządzonej księgi wieczystej.

Cena wywoławcza przedmiotu licytacji: 3.800.000 zł.

Do wycycytowanej kwoty zostanie doliczony podatek VAT, o ile według stanu prawnego na dzień sprzedaży zajdą przesłanki jego naliczenia.

Wysokość wadium: 380.000zł.

Minimalne postąpienie: 40.000 zł.

Dojazd do działek nr 23/40 i 23/42 – bezpośrednio z ul. 1905 Roku, do działki nr 23/38 z ul. 1905 Roku, następnie przez działkę nr 23/40, poprzez ustanowienie na tej działce – w chwili zbycia na rzecz kolejnych nabywców odpowiednich służebności gruntowych.

Przetarg odbędzie się w dniu 16.05.2022 r. o godz. 11.00 w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Radomiu Sp. z o.o., przy ul. 1905 Roku 47, 26-600 Radom, parter – sala konferencyjna.

Wadium wynoszące 10% ceny wywoławczej określonej na wstępie n/n ogłoszenia należy wpłacić na konto w Banku BGŻ BNP Paribas S.A. nr 7620 3000 4511 1000 0000 1732 40 do dnia 13.05.2022 r. przy czym za dzień wpłacenia wadium uznaje się dzień, w którym wymagana kwota wpłynęła na wskazane wyżej konto bankowe.

Sprzedawaną nieruchomość można obejrzeć po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu: tel. (48) 386 44 18.

Szczegółowe informacje, w tym warunki uczestnictwa w przetargu dostępne są na stronie internetowej www.pksradom.pl

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu do czasu jego rozstrzygnięcia bez podania powodu, jak również prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

34174189.n

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI**

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji)
na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność
Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy ulicach:

■ Czerwcowej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-43, jako działka nr 185/2, o powierzchni 2202 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr: LD1M/00103413/4.

Cena wywoławcza wynosi: 470 000 zł netto.

Wadium wynosi: 47 000 zł.

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od towarów i usług zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Do ceny nabycia zostanie doliczona wartość służebności gruntowej w kwocie 7 100 zł, powiększona o podatek od towarów i usług według obecnie obowiązującej stawki 23% w kwocie 1 633 zł.

■ Czerwcowej bez numeru oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-43 jako działka nr 187/4, o powierzchni 2086 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00288657/6.

Cena wywoławcza wynosi: 445 000 zł netto.

Wadium wynosi: 44 500 zł.

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od towarów i usług zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Do ceny nabycia zostanie doliczona wartość służebności gruntowej w kwocie 11 500 zł, powiększona o podatek od towarów i usług według obecnie obowiązującej stawki 23% w kwocie 2 645 zł.

■ Ekologicznej 8, oznaczonej jako działka nr 14 w obrębie geodezyjnym B-21 o powierzchni 1 437 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00124169/1.

Cena wywoławcza wynosi: 290 000 zł netto.

Wadium wynosi: 58 000 zł.

Nabycie nieruchomości zwolnione jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802, 1163, 1243, 1598, 1626, 2076, 2105 i 2427 oraz z 2022 r. poz. 196).

■ Brzezińskiej 297, oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie W-48 jako działka nr 100/8 o powierzchni 1716 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00061776/9.

Cena wywoławcza wynosi: 480 000 zł netto.

Wadium wynosi: 48 000 zł.

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu. Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

■ przy rzece Olechówce, oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie W-36 jako działka nr 191/11 o powierzchni 12 570 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00357474/4.

Cena wywoławcza wynosi: 1 590 000 zł netto.

Wadium wynosi: 159 000 zł.

Cenę nabycia stanowi cena netto osiągnięta w przetargu powiększona o podatek od towarów i usług (obecnie wg stawki 23%).

Przetarg odbędzie się w dniu 1 lipca 2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-sprzedaz-dzierzawa/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w Wydziale Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-54-73, 638-43-31, 638-44-14, 638-47-81.

34173811.n

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt I Ns 426/20 toczy się sprawa z wniosku Business Evolution Polska Sp. z o.o. w Katowicach przy udziale Szymona Gabrysiak, Sonii Gabrysiak, Poli Kindla, Wojciecha Kindla o **stwierdzenie nabycia spadku po Damianie Wyrostek, Andrzej i Weroniki urodzonym dnia 5 listopada 1984 roku w Zabrzu, zmarłym 20 czerwca 2019 roku w Zabrzu.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173754

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 106/21 toczy się sprawa z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego z siedzibą w Mikołowie z udziałem Sandry Przyklenk o **stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Bonk, córce Franciszka i Heleny, zmarłej w dniu 10 października 2016 r. w Tarnowskich Górach, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173747

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Krośnie I Wydziałem Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 202/21 toczy się postępowanie z wniosku Jana Foremego o stwierdzenia nabycia przez uwłaszczenie prawa własności nieruchomości położonej w Zreńcinie gmina Chorkówka składającej się z działki nr 1161 o powierzchni 18,04 ara, objętej Aktem Nadania nr 8350/64.

W związku z powyższym sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności Alfredę Mazur c. Wojciecha i Anny oraz Wojciecha i Annę Bossowskich, a jeśli oni nie żyją, to ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili swoje prawo do spadku. W przeciwnym razie mogą zostać pominięci w niniejszym postępowaniu o stwierdzenie nabycia prawa własności przez uwłaszczenie.

34173624.n

W Sądzie Rejonowym w Trzebnicy w Wydziale I Cywilnym z wniosku Marty Sieciejko toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej w dniu 15 maja 2001 roku w Będkowie Zofii Szczur z domu Więcek, urodzonej w dniu 2 lipca 1917 roku w Maręcinie, ostatnio stale zamieszkałej w Będkowie.** W związku z toczącym się postępowaniem Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34174024.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie XVI Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Miasta stołecznego Warszawa – Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Mokotów z udziałem Miasta stołecznego Warszawa – Urzędu Dzielnicy Mokotów o **stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym Wiesławie Mirosławie Łoniewskim, synu Stanisława i Reginy, zmarłym dnia 7 lipca 2017 roku w Warszawie, ostatnio przed śmiercią na stałe zamieszkałym w Warszawie przy ul. Zakrzewskiej 12 m. 16.**

Wzywa się spadkobierców zmarłych, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku

34173606.n

Radykalna teza

Trzeba prawnie wymusić na właścicielach, by udostępniili na tani wynajem swoje pustostany kupowane w celach spekulacyjnych. Nie ma możliwości, żeby spełnić potrzeby mieszkaniowe w sposób czysto rynkowy



ZENOBIA ŻACZEK
działaczka z Komitetu Obrony Praw
Lokatorów

Toruń. Prawosławna Wielkanoc i piknik polsko-ukraiński



FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W miniony weekend świętowali grekokatolicy i prawosławni. Wielkanoc obchodzili też Ukraińcy. To dla nich w Toruniu zorganizowano tradycyjne poświęcenie pokarmów. Na gości z Ukrainy w Centrum Targowym Park czekało 200 koszyków, przygotowanych przez Zespół Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich. Święconka była jednym z elementów sobotniego pikniku „Poznajmy się”. Spotkanie zorganizowało miasto dla polskich i ukraińskich rodzin oraz wolontariuszy wspierających uchodźców z Ukrainy. ●

pb

Gmina zbankrutowała, samorządowcy skazani

Surowe wyroki dla wójta i skarbniczki

Siedem lat więzienia za doprowadzenie samorządu Ostrowic do upadku. Takie wyroki usłyszeli byli wójt i skarbniczka zlikwidowanej trzy lata temu gminy.

Marcin Napierała

KOSZALIN

To był pierwszy taki przypadek w historii III RP, by z powodu zadłużenia gmina musiała zostać zlikwidowana.

Proces zaczął się pod koniec 2018 r. Na ławie oskarżonych zasiedli: były wójt gminy Ostrowiec Waclaw M. oraz skarbniczka gminy Krystyna K.

Prokuratura zarzuciła im m.in. nadużycia i przekroczenie uprawnień, zadłużenie gminy, doprowadzenie do stałej utraty jej płynności finansowej, utraty możliwości spłaty zobowiązań i realizacji zadań własnych, a w konsekwencji – do szkody majątkowej w wielkich rozmiarach.

Umowy z parabankami

Proces trwał trzy lata, ponieważ konieczne były liczne ekspertyzy i opinie biegłych. Szkoda, jaką zarzuc-

no oskarżonym, wyniosła 13 mln zł i wynikała jedynie z kosztów obsługi zaciągniętych przez nich na rzecz gminy długów. Czyny, które zarzucił im prokurator, mieli popełniać od września 2008 do października 2016 r.

– Opinia biegłej pozwoliła ustalić, iż oskarżeni, prowadząc swoją politykę finansową, doprowadzili do spirali zadłużenia – mówił po ogłoszeniu wyroku sędzia Jacek Matejko.

Byli wójt i skarbniczka zawierali umowy z parabankami, a następnie – by spłacić zobowiązania – zaciągali kolejne wysoko oprocentowane pożyczki. Gminę pograżyły także niekorzystne umowy sprzedaży i odkupienia urządzeń wodno-kanalizacyjnych oraz konieczność zwrotu części unijnej dotacji. Sąd podkreślił, że oskarżeni świadomie zawierali umowy z parabankami, z góry zakładając brak możliwości ich spłaty, i zgadzali się na wysokie koszty obsługi długu.

– Na dodatek wójt, by podpisywać umowy i zaciągać tego rodzaju zobowiązania, ma obowiązek uzyskać zgodę rady gminy – wyjaśnia sędzia Sławomir Przykucki. – W tym przypadku takiej zgody nie było.

Gmina Ostrowiec liczyła 2,5 tys. mieszkańców. Jej budżet wynosił

ok. 12 mln zł. Długi przekroczyły tę kwotę co najmniej czterokrotnie.

Wyrok nieprawomocny

Sąd skazał oboje oskarżonych na kary łączne po siedem lat pozbawienia wolności.

Wyrok jest nieprawomocny. Wacław M. i Krystyna K. domagali się uniewinnienia. Nie przyznali się do winy. Podczas ogłoszenia wyroku obecna była jedynie była skarbniczka. Po rozprawie stwierdziła, że „jest zaskoczona” i „nie wyobraża sobie nawet jednego dnia w więzieniu”. – Dla mnie to wyrok śmierci – nie kryła. Zapowiedziała złożenie apelacji. ●

Jedyny taki przypadek w Polsce

• Ostrowiec zniknęły z mapy gmin polskich 1 stycznia 2019 r. Doszło do tego na mocy specustawy, przygotowanej przez MSWiA. Jej teren został podzielony między gminy Żłocieniec i Drawsko Pomorskie. Długi Ostrowiec przejął skarb państwa. Do wojewody zachodniopomorskiego 47 podmiotów zgłosiło wierzytelności na łączną kwotę ponad 52 mln zł.

Lublin

Prorocze książki „Wschodniego Expressu”

Wydawane w Lublinie książki z niszowej, niekomercyjnej serii „Wschodni Express” stały się w ostatnim czasie towarem pierwszej potrzeby, narzędziem do zrozumienia naszego kawałka świata – mówił Jędrzej Ślōdkowski, wiceszef działu kultury „Gazety Wyborczej”.

Lubelska redakcja „Wyborczej” przyznaje co roku nagrody w konkursie Wydarzenie Kultury „Strzały”.

Za najważniejsze wydarzenie 2021 roku kapituła uznała cykl wydawniczy „Wschodni Express”, od lat prezentujący polskim czytelnikom najnowsze teksty literatury wschodnich sąsiadów. Ich autorami są najwybitniejsi twórcy Ukrainy, Białorusi czy Litwy. Tylko w ubiegłym roku portfolio „Wschodniego Expressu” Warsztatów Kultury powiększyło się o kolejnych siedem książek. Od lat w cyklu ukazuje się przede wszystkim różnicowana gatunkowo proza i esejystyka, ale także wiersze. Książki te poruszają aktualne dla naszych wschodnich sąsiadów problemy i nie są pozbawione krytycznego dystansu i humoru w patrzeniu na Euro-



• Grzegorz Rzepecki, dyrektor lubelskich Warsztatów Kultury, z nagrodą „Wyborczej” FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

pę, siebie w Europie oraz Europę w sobie. Laudację na cześć Grzegorza Rzepeckiego, twórcy cyklu wydawniczego, wygłosił Jędrzej Ślōdkowski, wiceszef działu kultury „Gazety Wyborczej”. – Książki ze „Wschodniego Expressu” pozwalają nam zrozumieć nie tylko, jakie Ukraina czy Białoruś są, ale także, jakie nie są – albo już nie są. Stały się też one w ostatnim czasie towarem pierwszej potrzeby, narzędziem do zrozumienia tego kawałka świata – wyjaśniał. ●

Tomasz Kowalewicz

Historie, których nie da się zapomnieć.

Najlepsze reportaże czytaj na
wyborcza.pl/historie



Rys. Joanna Rusinek

Walka z inflacją

Nie ma cudownych recept

Inflacja to zmora polityków, bo nie mogą zaproponować prostego, najlepiej trzypunktowego programu jej zwalczania. Walka z nią wymaga ograniczenia popytu, przede wszystkim konsumpcji i wydatków publicznych.

Gadomski



Donald Tusk zachował się jak klasyczny polityk. Przedstawił trzypunktowy program, łatwy do zrozumienia dla większości wyborców. Proponuje podniesienie wynagrodzeń o 20 proc. wszystkim bez wyjątku pracownikom budżetówki, zamrożenie rat kredytów hipotecznych na poziomie z grudnia 2021 roku i emisję obligacji – oprocentowanych tak jak inflacja – w które można byłoby lokować oszczędności, nie więcej jednak niż 50 tys. na osobę.

Program jest dobrze adresowany – bezpośrednie korzyści z jego wprowadzenia odczulioby kilka milionów ludzi. Prawdopodobne szkody, które pomysły szefa PO wyrządziłyby gospodarce, a tym samym większości społeczeństwa, byłyby odłożone w czasie i ich związek z trzypunktowym programem nie byłby taki oczywisty. Dlatego duża część komentatorów politycznych chwali pomysły Tuska, chociaż większość ekonomistów uważa, że przyniosą więcej szkody niż pożytku.

Wśród komentatorów, a także polityków panuje powszechne przekonanie, że Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory w 2015 roku dzięki prostej i łatwej do zrozumienia obietnicy – rozdania rodzinom 500 zł na każde dziecko. Program 500+ odegrał też dużą rolę w wyborach w 2019 roku. PiS zapewniało, że opozycja, jeśli dojdzie do władzy, zasilki zlikwiduje. Opozycja, przede wszystkim Platforma Obywatelska, początkowo krytyczna wobec rozdawnictwa gotówki, pogodziła się z tym, że 500+ pozostanie już na stałe. Program kosztuje rocznie 40 mld zł, ale jedynie jedna trzecia trafia do rodzin relatywnie ubogich. Według raportu „Rodzina 500+ – ocena programu i propozycje zmian”, przedstawionego przed trzema laty przez ekonomistów specjalizujących się w problematyce społecznej, można całkowicie zlikwidować w Polsce skrajne ubóstwo dzieci, przeznaczając na to jedy-

nie 12 proc. wydatków programu 500+ – poprzez bardziej sensowne działania, np. rozszerzenie od dawna istniejących zasilków rodzinnych.

5,5 mld zł z programu 500+ otrzymują rodziny, których dochody mieszczą się w górnych 10 proc. najlepiej zarabiających. To nie jest jednorazowy wydatek, ale wydatek ponoszony każdego roku. Bez trudu można byłoby znaleźć bardziej sensowne sposoby wydawania publicznych pieniędzy niż dotowanie najbogatszych rodzin. Można byłoby stworzyć fundusze stypendialne dla zdolnej młodzieży z uboższych rodzin, sfinansować kursy pozwalające zdobyć lepszy zawód, którego wykonywanie można łączyć z opieką nad dziećmi, zbudować i wyposażać w najnowsze urządzenia i procedury wielki szpital onkologiczny. Ale każda komplikacja programu spowodowałaby, że traciłby on swój urok jako instrument przyciągania wyborców. PiS wygrało dzięki prostemu pomysłowi i dziś wszystkie partie, z Platformą Obywatelską na czele, szukają podobnych rozwiązań.

Zamiast podwyżki o 20 proc. dla wszystkich pracowników budżetówki można byłoby zaproponować podwyżkę dla pracowników szczególnie słabo zarabiających, a do tego reformę administracji, pozwalającą lepiej wykorzystywać istniejące kadry, przejrzystą ścieżkę kariery pracowników budżetówki, naboru kadr i ich szkolenia, sposoby oceny itd. Program byłby znacznie bogatszy, ale przestałby być wabikiem dla wyborców. PiS na swych sztandarach napisało „500+”, Platforma napisze „20%”. Obie partie są przekonane, że bardziej skomplikowanych treści wyborcy nie rozumieją. Być może mają rację, ale takie proste, żeby nie powiedzieć prostackie konstruowanie polityki gospodarczej i społecznej pomija efekty uboczne, z reguły dla społeczeństwa nieprzyjemne, takie jak wykreowana w ich wyniku inflacja.

Program 500+ został wprowadzony w 2016 roku, gdy polska gospodarka znajdowała się na rosnącej trajektorii. Wprawdzie w pierwszym roku rządów PiS zwolniła, ale rosnąca konsumpcja zasilana programami społecznymi sprawiła, że powrócił szybki wzrost, a tym samym – wysokie dochody budżetu. Ale każdy rozsądny finansista powinien liczyć się z gorszymi okresami i przygotować na to re-

zerwy. Rezerw nie było – rząd kupował poparcie wyborców stymulowaniem konsumpcji. W efekcie doprowadził – razem z Narodowym Bankiem Polskim – do inflacji, która zjadła już 22 proc. świadczenia 500+. Dzisiejsze 500 zł warte jest tyle co 390 zł w kwietniu 2016 roku, gdy program był uruchamiany.

Rząd PiS wymyślił slogan „putinflacja”, przekonując, że winna jest Rosja wraz z jej agresją na Ukrainę. Ale inflacja się zaczęła, zanim pojawiły się problemy na rynku gazu i zanim ropa naftowa osiągnęła poziom 100 dol. za baryłkę. Prześledźmy to po kolei.

Gdy zaczęła się pandemia COVID-19 i zamknięta gospodarka przeżyła recesję, rząd zareagował programem bezprecedensowych dotacji dla firm. Podobnie zresztą działały rządy w innych krajach. Jest problem, to trzeba go utopić w strumieniu pieniędzy, a ponieważ rząd ich nie ma, musi je pożyczyć.

W efekcie dług publiczny skończył z 45,6 proc. w 2019 roku do 57,4 proc. w 2020 roku. Jednocześnie bankowe złotówkowe konta firm zwiększyły się w 2020 roku o 64 mld zł, a w kolejnym – o 36 mld zł. Na złotówkowych kontach gospodarstw domowych przybyło w 2020 roku 77 mld zł, a w roku 2021 – 51 mld zł. Dawane przez rząd pieniądze były po prostu odkładane do banków. Gołym okiem widać, że programy wsparcia dla gospodarki były przeszacowane, nadmierne, a do tego źle adresowane. Banki miały i mają nadmiar pieniędzy, których duża część pochodzi z długu zaciągniętego przez państwo, i nie bardzo mają co z nimi robić, gdyż firmy mało inwestują i nie potrzebują kredytów na rozwój. Taka sytuacja wykreowała kilka niepokojących zjawisk.

Po pierwsze, nadmiar (nadpłynność) pieniędzy w bankach sprawił, że oprocentowanie depozytów spadło niemal do zera, więc oszczędzający tracą.

Po drugie, niskie stopy procentowe, które miały stymulować inwestycje, stymulowały tylko konsumpcję i zachęcały do brania kredytów na kupno mieszkań. To była forma ochrony wartości oszczędności.

Po trzecie wreszcie, nadmiar pieniądza i konsumpcji musiał doprowadzić do inflacji. To prawda, że jest ona tak-

że w innych krajach, ponieważ wszędzie działały programy stymulowania gospodarki w okresie pandemii.

Inflacja jest zmurą polityków, ponieważ nie mogą zaproponować prostego, zrozumiałego dla wszystkich, najlepiej trzypunktowego programu jej zwalczania. Skuteczna walka z inflacją wymaga ograniczenia popytu, przede wszystkim konsumpcji i wydatków publicznych. Trzeba podrożyć kredyty, by nie zachęcać do ich zaciągania. Można to zrobić łagodnie, rozkładając politykę antyinflacyjną na dłuższy okres, lub szokowo. Im wyższa jest inflacja, tym pole manewru decydentów jest mniejsze. Gdy inflacja wymyka się spod kontroli, bez szoku się nie obejdzie. Żeby nie przypominać polskich zmagani z inflacją na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, sięgnę po inny przykład.

Gdy w 1979 roku Paul Volcker został szefem Rezerwy Federalnej USA, roczna inflacja w Stanach Zjednoczonych wynosiła 11,8 proc. Aby zdławić inflację, kierowany przez Volkera Komitet Otwartego Rynku Fed podniósł stopy procentowe do niespotykanego poziomu. W szczytowym momencie, w lipcu 1981 roku, efektywna stopa funduszy Fed osiągnęła 22,36 proc. Wysokie stopy procentowe wywołały recesję. Bezrobocie w końcu 1982 roku sięgnęło rekordowego poziomu od Wielkiego Kryzysu – 10,8 proc. To była cena, którą Amerykanie musieli zapłacić za lata tolerowania wysokiej inflacji przez poprzedników Volkera. Ale walka z inflacją zakończyła się sukcesem. Inflacja już w 1983 roku spadła poniżej 5 proc., zaś w 1986 roku wynosiła 1,9 proc.

Wśród czołowych polskich polityków nie ma dziś takiego, który by powiedział: przed nami dwa trudne lata, podczas których spadną przeciętne realne dochody. Wszyscy poniesiemy koszty, choć będziemy starali się chronić najsłabszych. Za dwa lata inflacja zostanie stłumiona, stopy procentowe wrócą do średniego poziomu z lat 2010-15, oszczędności będą chronione i gospodarka szybko ruszy, tworząc lepiej płatne miejsca pracy.

Politycy wmawiają wyborcom, że mają cudowne recepty, które zapewnią wszystkim szczęście. Dopóki wyborcy im wierzą, jesteśmy skazani na kolejne nieszczęścia. ●

Witold Gadomski

Jędrzejowi Wierzchowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
po śmierci

Taty

składa

Prezes Krajowej Rady Fizjoterapeutów



Jędrzejowi Wierzchowskiemu

wyrazy szczerzego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Taty

Jesteśmy z Tobą całym sercem.

Przyjaciele z Komisji Rewizyjnej Krajowej Izby Fizjoterapeutów



Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34174393

Premiera „Imagine” Krystiana Lupy

SPEKTAKL OGÓLNIKÓW

Lupa pyta o przyczyny zła. O to, co ma w głowie rosyjski żołnierz, gdy morduje Ukraińców, czy o niepowodzenie duchowej rewolucji hippisów. Zbyt wiele w tych pytaniach jednak Wielkich Liter i ogólników.

Witold Mrozek

Krystian Lupa od dawna zapowiadał przedstawienie wychodzące od „Imagine”, piosenki Johna Lennona projektującej świat bez wojen, granic czy dzielących ludzi religii. W „Wyborczej” mówił: „Nie wiem, czy to jest spektakl o utopii. Może raczej o konieczności myślenia, które często, zwłaszcza po drugiej stronie »barykady«, nazywa się utopijnym”.

Wojna w Ukrainie nadała w międzyczasie tematowi dramatyczną aktualność. Powstał spektakl bardzo mocno odnośzący się do naszego „tu i teraz”. Pytanie tylko, jak najsłynniejszy polski reżyser połączył swoją skłonność do ezoterycznych rozważań z bieżącą społeczną diagnozą czy komentarzem.

„Imagine”, spektakl z warszawskiego Teatru Powszechnego, którego premiera odbyła się w sobotę, ale nie w Warszawie, lecz w Łodzi na Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, zaczyna się od spotkania. Przedstawiciele pokolenia, które Lupa w wywiadach nazywał „pokoleniem marzycieli”, zbierają się pod przewodnictwem Antonina – można się domyślać, że chodzi tu o Antonina Artauda (1896-1948), francuskiego aktora, reżysera i twórcę wizji teatru okrucieństwa, związanego przez pewien czas z surrealistami. W czymś w rodzaju zebrania widm, odbywającego się jakby poza czasem, biorą udział m.in. Janis Joplin (1943-70) czy grana przez Annę Ilczuk eseistka Susan Sontag (1933-2004) – tutaj obsadzone w rolach dawnych uczennic czy nawet wyznawczyń Antonina.

Podobnie jak choćby w odnoszącym się do Andy’ego Warhola „Factory” Lupa wraca więc do ulubionego przez siebie motywu artystycznej komuny, towarzystwa wrażliwych dusz. Tu: w ramach osobliwego sympozjonu, rozpamiętujących przyczyny własnej porażki – czyli niezrealizowania wizji z tytułowego utworu. Wielkim nieobecnym jest sam Lennon, który – zamordowany w 1980 r. – nie żyje w onirycznym świecie Lupy jakby bardziej niż np. Janis.

LENNON ZMARTWYCHWSTAJE

„John Lennon nie żyje!” – ogłoszenie tego swoim równie przecież martwym dziś gościom zajmuje Antoninowi przeszło godzinę. Po kolejnej godzinie jednak Beatles zmartwychwstaje, po wszechnej przez



• „Imagine”, spektakl z warszawskiego Teatru Powszechnego, w reżyserii Krystiana Lupy FOT. NATALIA KABANOW / TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE

postać Lucy (Michał Czachor) rytualno-ekstazyjnej grupowej inkantacji „Skowytu” Allena Ginsberga. Patrzę na zegarek, bo w czasie spektakli Lupy czas płynie to szybciej, to wolniej. Gdy grany przez Michała Lachetę Lennon-Chrystus przemawia do uczniów (swoich? Antonina?), a oni chcą ujrzyć jego rany, niczym apostoł Tomasz, jest dokładnie 21.37.

Antoninem jest tu trzech aktorów. Pierwszy to Grzegorz Artman – kreowany tu na kogoś w rodzaju umierającego jurodiwego, świętego starca otoczonego przez wyznawców. Drugi – Andrzej Klak – jeden z najmocniejszych aktorskich punktów przedstawienia. Klak potrafi niby najprostszą scenie nadać hipnotyczną energię – jak np. w sekwencjach rozgrywających się na „pustyni”, rozumianej tu tradycyjnie jako miejsce duchowej próby, w post-apokaliptycznym krajobrazie odtwarzanym na scenie za pomocą wideo. Chwilami rozmawia tylko z samym reżyserem, który – jak zwykle w ostatnich przedstawieniach swojego autorskiego – jest obecny na scenie poprzez własny głos; siedząc na widowni z mikrofonem, pomrukuje, podśpiewuje, poddaje aktorom uwagi do wewnętrznego monologu albo zwraca się wprost do publiczności z komentarzami. W scenie z Klakiem ironicznie przeplata rozważania Antonina wypowiedzianymi z żartobliwym przekąsem frazami z Wielkiej Improwizacji z „Dziadów” Mickiewicza.

Wreszcie, Antoninem trzecim jest Piotr Skiba, towarzysz twórczej drogi Krystiana Lupy od czterdziestu pięciu lat – pierw-

szy raz zagrał u reżysera w Jeleniej Górze w 1977 r., a od połowy lat 90. występuje praktycznie wyłącznie w przedstawieniach Lupy (wyjątkiem było „Auto da fé” Pawła Miśkiewicza w 2005 r.). Co ciekawe, w „Imagine” Skiba pojawia się gościnnie jedynie na ostatnie trzynaście minut tego pięćipółgodzinnego spektaklu, w sekwencji praktycznie solowej.

Jest już pierwsza w nocy, Skiba wykonuje ekstazyjny taniec i uderzając w bęben agresywnie, szaleńczo wyrzuca z siebie monolog Artauda, inaczej niż w pierwszych scenach, tu już obdarzonego nazwiskiem; monolog piewcy okrucieństwa i niekonsekwencji ludzkiego życia. Na scenie nie ma nikogo z aktorów Powszechnego, Skibie towarzyszy jedynie Antonin czwarty – a właściwie Antonina, grana, również gościnnie, przez Martę Ziębę – w ramach obrazu androgynicznego dopełnienia płciowych opozycji, figury wziętej z uwielbianego przez Lupę Carla Gustava Junga.

CZŁOWIEK PRZEZ WIELKIE C

Problem z „Imagine” tkwi jednak nie w sposobie kreowania scen, lecz w tym, co niosą one ze sobą; nie w tym, jak się wystawia, ale co jest wystawiane. Zdaje się w wielu momentach, że Krystian Lupa wystawia po prostu swoje notatki z prób, często publikowane przy okazji wcześniejszych premier, chociażby w postaci fragmentów dzienników – albo swoje wypowiedzi z wywiadów poprzedzających premierę. Są tu więc pytania o przyczyny zła; o to, co ma w głowie rosyjski żołnierz, mordując Ukraińców; o niepowodzenie duchowej rewolucji hippisów czy o to, dlaczego spalił się w proteście na pl. Defilad Piotr Szczepny, kolejny już raz – po „Procesie” według Kafki – przywoływany u Lupy.

Rzecz w tym, że te pytania nie uwierają, nie wprowadzają odbiorcy w zaniepokojenie, konfuzję czy choćby krytyczną refleksję – zbyt wiele w nich Wielkich Liter, ogólników, czasem banałów, prześlizgiwania się po konkretnych, przechodzenia od kosmaru wojny do rozważań o tym, czy czło-

wiek jest dziś gotowy do przeżycia prawdziwej iluminacji.

Właściwie zaś Człowiek przez wielkie C – bo dla Lupy istnieje Człowiek i jego kondycja, a nie mechanizmy rządzące społeczeństwem. Oczywiście Lupa jest wybitnym inscenizatorem i autorem szalenie inteligentnym, uformowanym przez wielką literaturę, przede wszystkim austriacką – dlatego w sceniczny mechanizm „Imagine” wmontowany jest cały szereg autoironicznych bezpieczników, nawiasów sygnalizujących dystans, kolejnych poziomów iluzji i deziluzji, od kąśliwych uwag rzuconych sobie przez postaci-aktorów, gdy któreś z nich zapuści się za daleko w egzaltowanych rozważaniach, po... wizytę zadających pytania rozedrganym Ziemianom przedstawicieli cywilizacji pozaziemskiej.

Albo taka scena: pod koniec, późno w nocy, nad sceną pojawia się wielki zegar – i odlicza równe pięć minut. Leżące na scenie obnażone do pasa aktorki – teraz jako „Aktywistki” – dostają swobodę spontanicznej improwizacji. Ewa Skibińska lamentuje, że chciałaby urodzić się jeszcze raz, żeby zagrać dobrze jakąś scenę, którą w swoim odczuciu na premierowym pokazie „Imagine” zepsuła. Anna Ilczuk – mówi o tym, że cały świat czeka tak naprawdę na śmierć cywilów ukrywających się w piwnicach Mariupola – by sprawa ta wreszcie się skończyła, by o nich zapomnieć. I choć jej zdania brzmią może najdobitniej ze wszystkich wypowiedzianych w „Imagine”, to nadana scenie rama „rozważań na czas w stylu dowolnym” jakoś je unieważnia. „Activists discussing current issues” – takie, celne przecież, streszczenie tej pięćminutowej improwizowanej sceny dostają czytelnicy angielskich napisów zamiast dokładnego tłumaczenia. Wygląda to trochę, jakby Lupa mówił, że nie po to jest teatr – a jednocześnie właśnie taką scenę tu ustawia.

Pytanie jednak, co zostaje z myśli „Imagine”, gdy oberzemy ją z tych wszystkich, nieraz bardzo atrakcyjnych, odbijających spojrzenie i światło warstw. Manifest twórcy, który zdaje sobie sprawę z beznadziejności i nieadekwatności stawianych przez siebie pytań, ale w imię widm nie przestanie ich zadawać? ●

Zdaje się w wielu momentach, że Lupa wystawia po prostu swoje notatki z prób, często publikowane przy okazji wcześniejszych premier, chociażby w postaci fragmentów dzienników

Spadająca gwiazda

Wisłę Kraków, jedną z najbardziej utytułowanych polskich drużyn XXI w., znów dzieli krok od katastrofy. I znów jest nadzieja, że w ostatniej chwili Wisłę uda się uratować.

Jarosław K. Kowal

Kolejni trenerzy dochodzą do tych samych wniosków: że w Krakowie oczekiwania kibiców za nic nie idą w parze z możliwościami klubu. Że ciągle jeszcze żyje się tu przeszłością, sukcesami z czasów, kiedy Biała Gwiazda w ekstraklasie rozkładała na łopatki prawie wszystkich. Między wierszami mówił o tym Jerzy Brzęczek, obecny trener Wisły. Mówił o tym Adrian Gula, poprzednik Brzęczka. I to samo zauważył Peter Hyballa, poprzednik Guli.

Tymczasem od kilku lat trwa w Krakowie nieustająca akcja ratunkowa. Najbliższe spektakularnego upadku utytułowanego klubu było na przełomie 2018 i 2019 r., kiedy z gabinetów trzeba było przegonić bandytów, kiedy piłkarze rozwiązywali kontrakty z powodu zaległości finansowych i kiedy klub miał zawieszoną licencję na grę w ekstraklasie. Pożyczkę Wisłę udzieliłi wtedy piłkarz Jakub Błaszczykowski oraz biznesmeni Jarosław Królew-

ski i Tomasz Jażdżyński, którzy dziś są jej głównymi akcjonariuszami.

Kłopot w tym, że dziś Wisła zajmuje trzecie miejsce od końca, więc mocno grozi jej spadek do I ligi. Tylko przyczyny kryzysu są inne niż wtedy. Co prawda po kilkudziesięciu miesiącach walki z długami klub nadal nie wyszedł na prostą, ale funkcjonuje w warunkach względnej finansowej stabilizacji. Sponsoruje ją m.in. państwowy Orlen.

Wisły plan B

Do strefy spadkowej klub zepchnęła jednak seria niefortunnnych decyzji. Zaczęło się od – co do zasady słusznego – pomysłu, by przestać żyć od rewolucji do rewolucji, obrać kierunek na spokojny rozwój. Zatrudniono dyrektora sportowego Tomasza Pasiecznego i trenera Gulę, Słowaka, który od początku zapowiadał, że będzie potrzebował czasu, by nauczyć drużynę nowego stylu. Wisła miała stawiać na piłkarzy z potencjałem i grać odważnie, podaniami, ładnie dla oka. Tak jak kibice lubią najbardziej.

▲ Od kilku lat trwa w Krakowie nieustająca akcja ratunkowa

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

A jednak Dawid Błaszczykowski, brat Jakuba i prezes klubu, musi ostatnio tłumaczyć się z beznadziejnej sytuacji: – Popelniliśmy błędy.

Jakie błędy? W krakowskim klubie najwyraźniej tak mocno myśleli o przyszłości, że zapomnieli o tym, co tu i teraz. Wisła pod wodzą Guli nie robiła postępów, ale nawet po porażkach właściciele uspokajali, że to projekt długofalowy, że trzeba czasu, i że trener może spokojnie pracować.

Na początku lutego, kiedy już Wisła obrała zdecydowany kierunek w dół, dyrektor Pasieczny usiadł do komputera, włączył mikrofon i na Twitterze przez cztery godziny publicznie odpowiadał na pytania kibiców. – Nie układa się to wszystko tak, jakbyśmy chcieli, ale ciągle wierzymy w ten projekt – powtarzał.

Kilka dni później Wisła przegrała jednak u siebie ze Stalą Mielec

i cierpliwość się skończyła. Gula – który chyba sam stracił wiarę, że jego pomysły się sprawdzą – został zwolniony. Niecałe trzy tygodnie później wyrzucono też Pasiecznego, więc wszystko, o czym miesiącami mówili właściciele i prezesi, można było włożyć między bajki.

– Trener Gula to dobry fachowiec, ale dla drużyny byłoby dużo lepiej, gdyby trener Jerzy Brzęczek zaczął pracę już zimą, w okresie przygotowawczym – przyznaje dziś Maciej Balażiński, wiceprezes Wisły, a dopytywany o Pasiecznego odpowiada, że „spodziewaliśmy się innych efektów”.

Błaszczykowski dopowiada: – Decyzja o rozstaniu z dyrektorem dała odpowiedź, czy byliśmy z jego pracy zadowoleni, czy nie. Zgadzałem się z zarzutem, że zachwiana była proporcja między obcokrajowcami a Polakami, co też przekładało się na atmosferę w szatni.

Działacze już nie zaklinają rzeczywistości i na wszelki wypadek przygotowują się do czarnego scenariusza. Błaszczykowski i Bala-

ziński mają za sobą serię rozmów pod hasłem: „co by było, gdyby Wisła jednak spadła do I ligi”.

Wnioski – tak twierdzą prezesi – nie są dramatyczne. Błaszczykowski zapewnia, że w pierwszoligowej Wisle zostałyby niemal wszystkie najważniejsze dla klubu osoby. Po pierwsze: trener. Brzęczek miał obiecać, że nie odejdzie. Po drugie, pewnie ważniejsze: sponsorzy. Na pewno zmniejszą finansowanie, ale... – Dziś wszyscy deklarują, że zostaną – usłyszeliśmy w klubie.

Po trzecie: właściciele Błaszczykowski, Jażdżyński i Królewski. – Nikt w kryzysie nie ucieknie – przekonuje prezes.

Od działaczy słyszymy też, że Wisła byłaby w stanie spać budżet na tyle duży, by już w pierwszym sezonie po spadku bić się o powrót do elity. – Do końca będziemy wierzyć, że się utrzymamy, natomiast od strony organizacyjno-sportowej musimy być przygotowani na plan B – wyjaśnia Balażiński.

Wisły plan A

Na razie tabela mówi, że na ratunek wcale nie jest za późno. Przeciwnie. Dziś Wisła zagra w Krakowie z Wisłą Płock i jeśli wygra, po raz pierwszy od lutego zajmie miejsce nad strefą spadkową. O punkt wyprzedzi Zagłębie Lubin.

Poza tym sytuacja na dole tabeli jest taka: coraz więcej wskazuje, że ze strefy spadkowej nie wygrzebią się już Bruk-Bet Termalica Nieciecza i Górnik Łęczna. Gra toczy się więc o uniknięcie zająć 16. miejsca, ostatniego z niebezpiecznych.

Dzisiejszy mecz dwóch Wisł będzie ostatnim w 30. kolejce. Do rozegrania zostaną jeszcze tylko cztery. ●

Sportowe nawyki potrafią pomóc w codzienności

Zakochać się w biathlonie

Kowalczyk-Tekieli



Teraz, gdy moje życie częściej skręca ku normalności, widzę, ilu ważnych rzeczy nauczył mnie sport. I wcale nie chodzi o wolę walki.

Sport nauczył mnie pakować bagaże. Uczył satysfakcji, pokory, dumy, systematyczności, wiary we własne siły, pozwalał poznać świat, poznać emocje własne i cudze. Ale uczył też rzeczy bardzo praktycznych. Jak szybkie i skuteczne pakowanie. Teraz, gdy moje życie częściej skręca ku normalności, widzę, jakie to potrzebne. Gdy trzeba się szybko przemieszczać, i to jeszcze z niemowlakiem.

Zbliżająca się wielkimi krokami majówka mnie nie przeraża. Dziecko i aktywną mamę jest kilka razy łatwiej spakować niż wyczynową biegaczkę narciarską. Mama potrzebuje bielizny, czterech kompletów ubrań sportowych na różne pogody, butów: do biegania, na nartorolki (biegówki), wspinaczkowych, wyjściowych, pantofli, czasem na skitury; dwóch kompletów ubrań wyjściowych, dresu dla wygody, kilku koszulek, okrycia wierz-

niego, czapki, opaski, rękawiczek (ze trzy pary), trochę kosmetyków, laptopa, książki. No i sprzętu sportowego w bardzo okrojonym wymiarze (i tak będzie mało czasu!). W ten sposób mamę mamy ogarniętą. Kilkumiesięczne dziecko? To kilka minut pracy. Ubranka, pieluchy, mokre chusteczki, maść, oliwka, płyn do kąpieli, ręcznik, garść zabaweczek, ze dwie książeczki, dwa zapasowe smoczki, dwa kocyki, dwie pieluchy tetrowe, dwa ciepłe kombinezony, czapeczka, kombinezon przeciwdeszczowy, wózek z każdą opcją aktywności, nosidło, lyżeczka, miseczka, buteleczka do picia, kilka lekarstw na wszelki wypadek (lekarstw, których jeszcze nie użyłam), książeczka zdrowia. I płyn do prania dziecięcych ubrań, w którym teraz piórę i moje rzeczy, by oszczędzić czas. Spakowani. Można ruszać w świat.

Kiedyś było znacznie gorzej. W czasach, gdy już słyszeliśmy, że jest coś takiego jak internet i e-booki, ale nikt z nas ich jeszcze nie widział, trzeba było ze sobą wszystkie książki targać. A nie miałam tego mało, bo będąc ponad 300 dni w roku na obozach sportowych, skończyłam i liceum, i studia, ba, ogarnęłam doktorat. Książki to jedno, ale odzież i obuwie... Najgorsze pod tym względem były obozy letnio-zimowe, czyli takie, na które trzeba było zabrać ubrania na każdą pogodę (od -15 po +30). Takie obozy były na lodowcach albo gdy była możli-

wość biegania w lecie w specjalnym tunelu śnieżnym. Zazwyczaj pralki nie było w okolicy, wszystko praliśmy w hotelowych zlewach. Poza tym brało się sokowirówkę, buraki (nie, nie wszędzie można je za granicą kupić), odżywki, kawę i dziesiątki innych małych rzeczy, które miały w kolejnym hotelowym pokoju dać namiastkę domu. To wszystko próbowałam zmieścić w dwie torby podróżne. Między obozami miałam zazwyczaj osiem dni wolnego, dwa z nich zajmowało mi pakowanie się na następny obóz.

Gdy pokój hotelowy musiał być substytutem domu, znosiłam to gorzej. Teraz, gdy ten hotel jest nie substytutem, ale przedłużeniem domu, pakowanie stało się nawet przyjemnością. Podróżowanie z dzieckiem – również.

A wracając do majówki. Być może ktoś z Państwa zastanawia się, jak ciekawie ją rozpocząć. Razem z Polskim Związkiem Biathlonu zapraszamy do Żor, gdzie 30 kwietnia odbę-

Między obozami miałam zazwyczaj osiem dni wolnego, dwa z nich zajmowało mi pakowanie się na następny obóz

dzie się pierwszy start z cyklu Biathlon dla Każdego. Ja do Żor przyjechać nie mogę, ale wszystko wskazuje na to, że biathlonistką amatorką będę się mogła nazwać 22 maja, gdy zawody będzie gościć ośrodek biathlonowy w Kościelisku. A niech się zawodnicy trochę ze mnie pośmieją. Tyle razy im żartobliwie mówiłam, żeby uważali na latające wokół strzelnicy ptaki, więc teraz będą mogli się odgryźć. A na poważnie: warto spróbować biathlonu. Może właśnie Państwa dziecko zakocha się w tym sporcie. Może zechce trenować. Może zapracuje na mistrzowskie medale. Wszystko, co wymieniłam na początku tekstu, jest fantastycznym darem od sportu. Swojego życia nie zamieniałabym na żadne inne. Sport wychynowy to pasja, która nie pozwala czuć bólu, ułatwia przysmykanie oczu na niedogodności, daje siłę największą z możliwych. I jak się okazuje, nawyki z koczowniczego trybu życia przydają się na kolejnych etapach.

Jeśli się Państwo zastanawiają, jak się na Biathlon dla Każdego spakować, to wystarczy koszulka, spodenki, buty, skarpetki i bielizna do biegania. Na rozgrzewkę dres, kurtka przeciwdeszczowa na wszelki wypadek. Po wysiłku przyda się podobny suchy zestaw na zmianę. Woda, batonik/czekolada/kanapka – co kto woli. I proszę o uśmiechu nie zapomnieć. To naprawdę proste. ●

Justyna Kowalczyk-Tekieli

A jednak się kręci

Paryski gniew, który widać z kosmosu

Stec

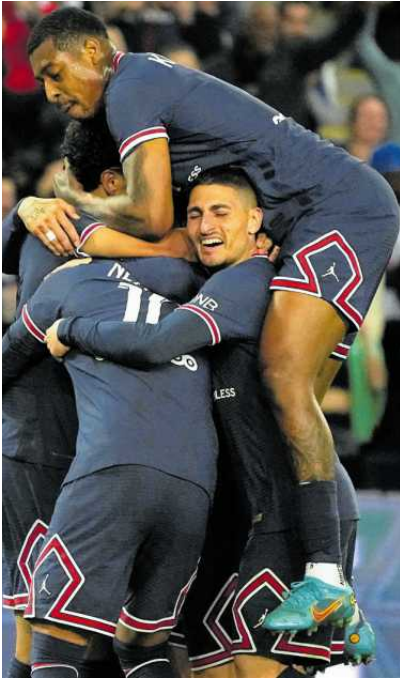


Francuzi chyba już zrozumieli: nie wolno sprzedać katarskim bilionerom wieży Eiffla, bo ta następnego dnia się zawali.

A jeśli się nie zawali, to prawie nikt nie będzie jej lubił. Bidulka skończy jak Leo Messi, który z najbardziej ubóstwianego piłkarskiego idola na planecie po przenosinach z Barcelony do Paris Saint-Germain skarłał do przeraźliwie wygwizdywanego – zdarzało się, że widownia kontestowała go nawet wtedy, gdy grał ładnie, dzięki jego podaniom drużyna strzelała gole. Drużyna, dodajmy, skazana na wygrywanie.

O bezprecedensowej, niepodobnej do niczego inwestycji państwa znad Zatoki Perskiej słyszeli nawet futboliowi ignoranci, którzy nie odróżniają słupka od poprzeczki. Szejkowicie upatrzyli sobie zaniedbany klub w słynnej europejskiej metropolii, od dekady zalewają go absurdalną ilością pieniędzy, po kolejnych niepowodzeniach stawiali się coraz hojniejsi, aż poprzedniego lata jednym zamaszystym gestem przyciągnęli tyle megagwiazd i gwiazd boiska, że eksperci wyśpiewywali serenady o zakupach wszech czasów – efektowniejszych nawet od transferów galaktycznego Realu Madryt z 2009 roku, który wziął wtedy Cristiano Ronaldo, Kakę, Karima Benzemę i Xabiego Alonso.

W sobotni wieczór paryska supergrupa zdobyła mistrzostwo kraju (cztery kolejki przed zakończeniem rozgrywek), ale część kibiców wyszła ze stadionu kwadrans przed ostatnim gwizdkiem. Oni buntują się od miesięcy, przywoływane wyżej ogłaszanie gwiazdami zgotowali Messiemu



FOT. MICHEL EULER / AP

W sobotni wieczór paryska supergrupa zdobyła mistrzostwo kraju, ale część kibiców wyszła ze stadionu kwadrans przed ostatnim gwizdkiem

podczas zwycięskiego (3:0!) meczu z Bordeaux, na trybunach wywieszali transparenty z urokliwymi wezwaniami w typie „Tyle tutaj zbędnych głów! Gdzie się podziewasz, Robespierre?”. Panowanie w kraju nikogo nie satysfakcjonuje, bo konkurencja klepie biedę – oczekiwano raczej, że PSG przeatańczy sezon bez jakiegokolwiek porażki, co weekend podaruje show wprawiający w ekstazę. Nie udało się, nie udało się też zdobyć krajowego pucharu, w Lidze Mistrzów zbyt mocny okazał się Real Madryt. Wyszadzana diamentami dekadencja.

Lud protestuje jednak nie ze względu na wyniki, lecz ze wstrętu do zbieraniny pozbawionej ducha drużyny, w której nikt nie pasuje do nikogo, piłkarze nie przepadają za sobą i zebrałi się przypadkowo, wbrew woli bądź motywowani głównie mamoną. Ewentualnie wiodą – jak będący państwem w państwie Neymar – słodkie życie między meczami, na boisku wyczarowują zagrania perły od święta. Messi przyleciał, bo Barcelona prawie splajtowała – i włóczył się po murawie osowiale, w lidze francuskiej uciulał ledwie cztery gole. Sergio Ramos wyładował, bo w Madrycie nie nalegali, by został – i przemęczył sezon u lekarzy. Gianluigi Donnarumma stanął w bramce z pazerności – w Mediolanie, gdzie się wychował, chcieli go ozłocić, jednak Katarczyków nie przelicytujesz.

Przypadek tego ostatniego jest szczególnie uderzający. Przed sezonem zwracano uwagę głównie na niekompatybilność ofensywnego tercetu, na to, że ustawieni obok siebie, nieśkłonni do defensywnej pracy Messi, Neymar i Kylian Mbappé raczej zaszkodzą, niż zachwyć. Ich jednak przynajmniej można upchnąć w drużynie, w przeciwieństwie do dwóch bramkarzy – kiedy zatem Donnarumma dołączył do Keylora Navasa, trener wpadł w pułapkę bez wyjścia. Obaj chcieli grać zawsze i obaj czuli się w prawie tego żądać, bo Włoch przybywał jako superbohater Euro 2020, a Kostarykanin należy do przywódców szatni. Stawali więc między słupkami na zmianę: Donnarumma – 22, Navas – 24 razy. Autodestrukcyjne dziwactwo, w poważnym futbolu spotykane rzadko.

Paryski projekt spełnił poniekąd odwieczne marzenie, do którego kibice w XXI wieku, wraz z pojawieniem się symulatorów w typie „Football Managera”, wzdychają jeszcze bardziej niż wcześniej – sprawdzić, co będzie, gdy zbierzesz wszystkich wirtuozów w jednym miejscu. Przed se-

zonem uznany taktyczny analityk Michael Cox ogłaszał wszak, że posiadanie jednego z trójki Messi – Neymar – Mbappé oznacza luksus, posiadanie dwóch oznacza oszukiwanie, a posiadanie trzech prowokuje pytanie, jaki sens mają rozgrywki ligi francuskiej. Nie mylił się, PSG zostało mistrzem. Ale wcale nie dzięki genialnej współpracy cudownego tercetu, nie dzięki Ramosowi czy Donnarummie. Formuła „Football Managera” nie okazała się magiczna, lecz toksyczna.

Znaliśmy tę uniwersalną prawdę o sportach drużynowych już wcześniej, Katarczycy udowodnili ją w nadzwyczaj sugestywny sposób. Chcieli ekstremum i otrzymali ekstremum, zamiast wzniesć pałac tak wspaniały, że widać go z krańca galaktyki, wznieśli na paryskich ulicach gniew, który słysząc z kosmosu. Zagranicznych turystów blichtr PSG uwodzi, a lokalni fani albo wątpią w intencje piłkarzy, albo drwią czy wręcz ich nie znoszą, wokół stadionu unosi się jad. Owinięci kefijami dobroczyńcy opłacają najsmutniejszych mistrzów na świecie, a sami przypominają, że stylu nie sposób kupić – gdy odpadli z Ligi Mistrzów, prezes Nasser el-Khelaifi miał wtargnąć do szatni arbitrow i złamać chorągiewkę sędziego asystenta. Dokumentnie schrzanił Katarczycy wszystko, co było do schrzanienia.

Już jednak zarządzają kryzysem, w wyćwiczony sposób. Próbkują zatrzymać wyrwywającego się do Madrytu Kyliana Mbappé, który jako jedyny szalał przez cały sezon, więc zaprosili pełniącą funkcję menedżerki matkę piłkarza do Dauhy, ponoć kuszą ją obietnicami spoza skali, wyrażanymi w kwotach dziesięciocyfrowych. I niewykluczone, że panią Fayzę Lamari uwiodą. A o takiego Neymara nie muszą się martwić wcale, w sobotę Brazylijczyk rzucił złowrogo do reporterki ESPN: „Gwizdy kibiców? Wkrótce się nimi zmęczą... Mam jeszcze trzy lata kontraktu”. ●

Rafał Stec

Likwidator spółki ABM Invest Tarnów sp. z o.o. w likwidacji ogłasza konkurs ofert na sprzedaż nieruchomości I. Przedmiotem konkursu jest zbycie z wolnej ręki prawa własności nieruchomości lokalowej stanowiącej samodzielny lokal niemieszkalny nr U 11 o powierzchni 91,35 m², położony w Tarnowie, przy ul. Adama Boryczki nr 6, wraz z udziałem w gruncie i części budynku wynoszącego 9135/659412 części, dla którego prowadzona jest księga wieczysta, przez Sąd Rejonowy w Tarnowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych pod nr TR1T/00146783/3. Cena wywoławcza wynosi 398.000,00 PLN (trzysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy złotych 00/100) netto. II. Warunki uczestnictwa w konkursie: 1. Złożenie pisemnej oferty kupna nieruchomości opisanej w pkt I wraz z proponowaną ceną nabycia netto. Cena winna być podana kwotowo oraz słownie i być nie niższa niż cena wywoławcza. Oferta musi odpowiadać warunkom określonym w Regulaminie konkursu. 2. Pisemną ofertę kupna wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną kwotowo i słownie) należy składać w zaklejonych kopertach z napisem „Konkurs ofert – ABM Invest” – w terminie do dnia 13 maja 2022 r., do g. 16.00, osobiście w siedzibie Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków) lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do notariusza. 3. Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej netto przelewem na rachunek bankowy o numerze 15 1050 1562 1000 0090 3035 8841. Wadium winno wpłynąć na konto Spółki w terminie do dnia 13 maja 2022 r. włącznie. Decyduje data uznania rachunku bankowego Spółki pełną kwotą wadium. 4. Wszelkie koszty związane ze sporządzeniem umowy sprzedaży ponosi oferent. Przystępujący do konkursu winien zapoznać się jego Regulaminem, dostępnym w biurze likwidatora w Krakowie, przy ul. Kalwaryjskiej 67/3 oraz na stronach internetowych: www.abmsolid.eu; www.kdr.krakow.pl. Likwidator zastrzega sobie prawo unieważnienia lub odstąpienia od konkursu bez podania przyczyny. Wybór oferty nastąpi w dniu 17 maja 2022 r. o g. 12.00 w Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7, 30-504 Kraków. Nieruchomość objętą konkursem można oglądać we wszystkie dni powszednie, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z biurem likwidatora nr tel. 12 262 91 26; 504 47 67 55.	Sygnatura akt sprawy VIII Ns 183/22 OGŁOSZENIE Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Pawła Andrzejewskiego postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie VIII Ns 183/22 po Jerzym Lazarku, z domu Lazarek, synu Jana i Zuzanny, z domu Głab (Glomb), urodzonego dnia 11 lutego 1900 roku w Goczałkowicach, a zmarłego dnia 2 marca 1974 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałego w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. OGŁOSZENIE 34173805	Sędzia – komisarz zawiadamia że w postępowaniu upadłościowym obejmującym likwidację majątku ZPP Auto Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej w Siedlcach został sporządzony i złożony ostateczny plan podziału funduszków masy upadłości Wyłożony plan podziału można przeglądać w czytelni Sądu Rejonowego w Siedlcach, przy ul. Kazimierzowskiej 31A i w terminie dwóch tygodni od dnia opublikowania niniejszego obwieszczenia wnosić zarzuty przeciwko planowi podziału. OGŁOSZENIE 34173880	W Sądzie Rejonowym w Kielcach toczy się postępowanie w sprawie I Ns 16/17 z wniosku Mariana Kruka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w obrębie 0015 Suków, gmina Daleszyce powiat kielecki województwo świętokrzyskie oznaczonej m in. jako działka ewidencyjna o numerach 1131/1, o powierzchni 0,1500 ha dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili prawo do przedmiotu zasiedzenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu. Jeżeli w terminie wskazanym w ogłoszeniu nikt się nie zgłosi albo zgłaszający się nie wykaże własności, sąd stwierdzi zasiedzenie na rzecz osób wskazanych we wniosku, jeżeli zostanie ono udowodnione. OGŁOSZENIE 34174313
STAROSTA RYBNICKI wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, z wniosku Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej na terenie Powiatu Rybnickiego, Gminie Lyski, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków nr działki 342/46 o pow. 0,0905 ha, obręb Pstrążna, ark. mapy. 1, zapis. w księdze wieczystej GL1Y/00094933/6, gdzie jako współwłaściciela wpisano zmarłego Bronisława Langer. Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości,			

Iga wciąż niepokonana

Iga Świątek pokonała Arynę Sabalenkę 6:2, 6:2 i wygrała czwarty turniej z rzędu, każdy prestiżowy. Jest niepokonana od 23 meczów, ostatni raz przegrała w połowie lutego.

Marek Deryło

W sobotnich półfinałach turnieju w Stuttgarcie Aryna Sabalenka miała trudniejszą przeciwniczkę. Grała z Paulą Badosą, która od poniedziałku będzie wiceliderką rankingu WTA. Iga Świątek rywalizowała z Ludmiłą Samsonową, 31. tenisistką tej listy.

Ale to Białorusinka wygrała w dwóch setach i mogła odpoczywać przed finałem. Świątek nie dość, że zaczęła później, to mordowała się przez trzy sety i ponad trzy godziny. Widoczne było już jej zmęczenie po zdumiewającej serii zwycięstw. Wygrana z Samsonową była jej 22. z rzędu. Polacy już tę serię zaczęli porównywać do słynnego sezonu Adama Małysza z początku XXI wieku, zagranicznym kibicom można było śmiało podsuwać inne porównanie – z brazylijskim Ronaldo z sezonu 1996/97, w którym grał w Barcelonie i w 49 meczach klubowych zdobył 47 bramek.

Zadziorność Polki

Po półfinałowym zwycięstwie liderka rankingu powiedziała, że przegrywać nie znoś, i w tym – w jej charakterze – kibice mogli upatrywać przed finałem czegoś, dzięki czemu zmęczenie zniknie na parę godzin. Ktoś



• **Iga Świątek triumfuje w Stuttgarcie** FOT. IMAGO/MICHAEL WEBER IMAGEPOWER/EAST NEWS

w tym kontekście przypomniał też historię sprzed paru lat: Świątek nie czuła się doceniana odpowiednio przez firmę Nike i powiedziała, że nie chce już kontraktu. Wtedy amerykański gigant zaproponował oszałamiającą kwotę, ale Polka dała znać, że już mieli swoją szansę.

Nasza reprezentantka nie najręczniejszą w mecz – w pierwszym gemie popełniła podwójny błąd serwisowy, musiała bronić break pointa – ale Sabalenka (WTA 4) dużo gorzej. Ona przy swoim serwisie nie wygrała żadnej akcji. Po kwadransie Świątek prowa-

dziła 3:0. Po pięciu gemach było 4:1, niespełna 21-letnia Świątek chwilę wcześniej znów obroniła break pointa. Pierwszego seta wygrała 6:2, mogła już jednym okiem patrzeć na główną nagrodę, czyli samochód Porsche Taycan GTS Sport Turismo, w którym koni mechanicznych jest podobno 590. Prawo jazdy akurat kilka miesięcy temu zdała. Za kierowcą doświadczenia wielkiego nie ma, ale cechy doskonałego kierowcy wystrzyła na korcie wybornie: w błyskawicznym podejmowaniu decyzji jest mistrzynią, wyobraźnię przestrzenną ma doskonałą, pod presją nie

zamyka oczu, tylko działa jak maszyna, acz inteligentniej.

Nie dopuszcza do trzeciego seta

W drugim secie finału halowego turnieju WTA 500 na męczce Świątek rozpoczęła od utrzymania serwisu, wygrywając na koniec bardzo długą wymianę forhendową. Jej długość wskazywała, że trzy lata starsza od Świątek Sabalenka zbliża się do optymalnych dla niej uderzeń. Później była blisko straty podania, lecz obroniła dwa break pointy. Po czterech gemach był remis, w kolejnym Świątek nie bez problemów utrzymała serwis.

W poprzednim roku Sabalenka doszła aż do drugiego miejsca w rankingu (w Stuttgarcie przegrała finał po trzech setach z Ashleigh Barty). W tym roku grała dotąd rozczarowująco. W rozgrywkach Masters 1000 w Dausze wygrała dwa mecze, z Indian Wells i Miami odpadła od razu. W tych trzech turniejach najlepsza była Świątek, w Dausze to ona pokonała Sabalenkę.

W drugiej partii w Stuttgarcie też Polka przełamała jako pierwsza. Wyszła na prowadzenie 4:2, zagrywając chwilę wcześniej fantastycznie bekhemem wzdłuż linii, w sam narożnik kortu. Nie wypuściła wygranej, zwyciężyła 6:2, 6:2 po godzinie i 25 minutach. W najnowszym rankingu Polka będzie miała ponad dwa tysiące punktów przewagi nad drugą tenisistką w tej tabeli.

– To był trudny mecz, prawie wszystkie gemy zacięte – powiedziała triumfator, która podziękowała też fizjoterapeucie Maciejowi Ryszcukowi za to, że „utrzymuje ją przy życiu”.

I następnie, zgodnie z tradycją turnieju, zjechała nowym porsche na kort. Okazało się, że jest elektryczne. Auto oczywiście nie zgasiło przy starcie. ●

Fury nokautuje i twierdzi, że kończy z boksem

Niemal 100 tysięcy kibiców na stadionie Wembley zobaczyło brzydką walkę zakończoną w szóstej rundzie imponującym uderzeniem.

Tyson Fury, ten nieznośny chwalipełta i narcyz, wciąż pozostaje niepokonany, wciąż pozostaje mistrzem świata wagi ciężkiej federacji WBC i wciąż zachwyca fanów sportu refleksem i nietuzinkowym stylem. Panował nad wydarzeniami w ringu, nawet jeśli sędzia kilkakrotnie ostrzegł obu 120-kilowych rywali, że odbierze im punkty za niepodporządkowywanie się jego poleceniom i łamanie przepisów (między innymi w czwartej rundzie napomniął pięściarzy, gdy zderzyli się głowami).

35-letni Dillian Whyte – lżejszy, mniejszy, mniej ruchliwy – nie miał w ręku żadnych narzędzi, aby zagrozić 33-letniemu rywalowi. Różnica szybkości pojedynczego ciosu, serii uderzeń, pracy nóg między dwoma Brytyjczykami widoczna była gołym okiem, a przecież, jak mawiają znawcy tego sportu, *speed is the name of this game*. Whyte spróbował nieszablonowego rozwiązania – zaczął walkę z odwrotnej pozycji, czym chciał prawdopodobnie zaskoczyć przeciwnika. Ale gdy tylko to samo w drugim starciu zrobił Fury, obaj wrócili do tradycyjnej pozycji.

Tuż przed końcem szóstej rundy brzydkiego pojedynku, w którym sędzia Mark Lyson porządnie się napracował, rozdzielając zawodników, Fury ustawił rywala lewym

prostym, znalazł miejsce na wyprowadzenie prawego podbródkowego, trafił idealnie w szczękę, wybijając ochraniacz Whyte'owi i ząb. Akcja przypominała do złudzenia tę, która zakończyła walkę Whyte'a z Aleksandrem Powietkinem (pierwszą z dwóch), tylko że tym razem Brytyjczyk nie stracił przytomności, wstał, ale chwiał się i toczył błędnym wzrokiem po ringu tak, że sędzia musiał zakończyć pojedynek.

Fury dotąd nie przegrał żadnego z 33 pojedynków, remisując tylko jeden

Fury dotąd nie przegrał żadnego z 33 pojedynków, remisując tylko jeden – pierwszy z ówczesnym mistrzem świata Deontayem Wilderem. Trenerzy Sugar Hill Steward i Andy Lee, wywodzący się ze słynnego ośrodka bokserskiego Kronk Gym w Detroit, przez ostatnie dwa lata doprowadzili do tego, że Fury z łatwością potrafi stworzyć w walce szansę nokautowania rywala i jest w tym skuteczny, mimo coraz wyższej klasy rywali. W Kronk, szkółce prowadzonej przez dekady przez jednego z najbardziej utytułowanych trenerów Emanuela Stewarda (Lennox Lewis, Władimir Kliczko), sztuka nokautowania była zawsze w cenie.

Po zakończeniu pojedynku Fury stwierdził, że była to jego ostatnia walka w ringu. Z pewnością na

jego decyzję nie wpłynęły artykuły o jego bliskich związkach z bossem jednego z największych na Wyspach i Hiszpanii gangów narkotykowych Danielem Kinahanem. To akurat Fury ma w nosie.

Następnie – razem z fanami na Wembley – odśpiewał swoją ulubioną piosenkę „American Pie”. Gdy 94 tysiące ludzi śpiewało z Furym „Bye, bye Miss American Pie”, w jego słowa o pożegnaniu z boksem przez chwilę można by uwierzyć. Że jako 33-latek, czyli w bokserskim kwiecie wieku, odrzuci propozycję walki z Anthonym Joshua'w (unifikującą tytuły) z Ołeksandrem Usykiem, że odrzuci możliwość zarobienia 40 mln funtów za jedno starcie takie jak na Wembley. ●

Radosław Leniarski

W sprawie VIII Ns 281/22 w Sądzie Rejonowym w Kielcach VIII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Intruma Justiti Debta Funda 1 Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Niestandardowego Funduszu Sekurytyzacyjnego w Warszawie z udziałem Gminy Kielce, o stwierdzenie nabycia spadku po Adamie Marcinie Świeboda, zmarłym 17 czerwca 2021 r. w Kielcach, ostatnio zamieszkałym w Kielcach przy ul. Mazurskiej 59/2.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kielcach i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu spadkowym.

OGŁOSZENIE 34174202

Przed Sądem Rejonowym w Elblągu, Wydział I Cywilny, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Reder, córce Kazimierza i Agnieszki, urodzonej w dniu 24 kwietnia 1945 roku w Żyrardowie, zmarłej dnia 27 listopada 2021 roku w Elblągu, której ostatnie stałe miejsce pobytu było w Elblągu, sygn. akt I Ns 69/22.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34173988

KOMISJA KONKURSOWA
powołana przez Radę Kuratorów
Wydziału IV Nauk Technicznych PAN
ogłasza konkurs na stanowisko:

DYREKTORA
INSTYTUTU MASZYN
PRZEPŁYWOWYCH
IM. ROBERTA SZEWAŁSKIEGO
PAN w Gdańsku.

Więcej informacji na stronach:
www.imp.gda.pl
i www.pan.pl

OGŁOSZENIE 34174080

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ijd@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

